

MAGAZYN

razem z dodatkami



Już dziś kolejne losowanie w „Naszej Loterii”! Do zgarnięcia wysokiej jakości elektronika od Samsunga! Daj sobie szansę na wygraną.

NASZA LOTERIA

Wyślij SMS o treści GRAM na 7375 (3,69 zł). Szczegóły na naszaloteria.pl

Temat Magazynu: 25 lat Polski w NATO. Na ile jesteśmy dziś silniejsi?

● Marcin Koszałka mówi o swoim filmie „Biała odwaga” ● Co to znaczy być kobietą – mówią przedszkolaki

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

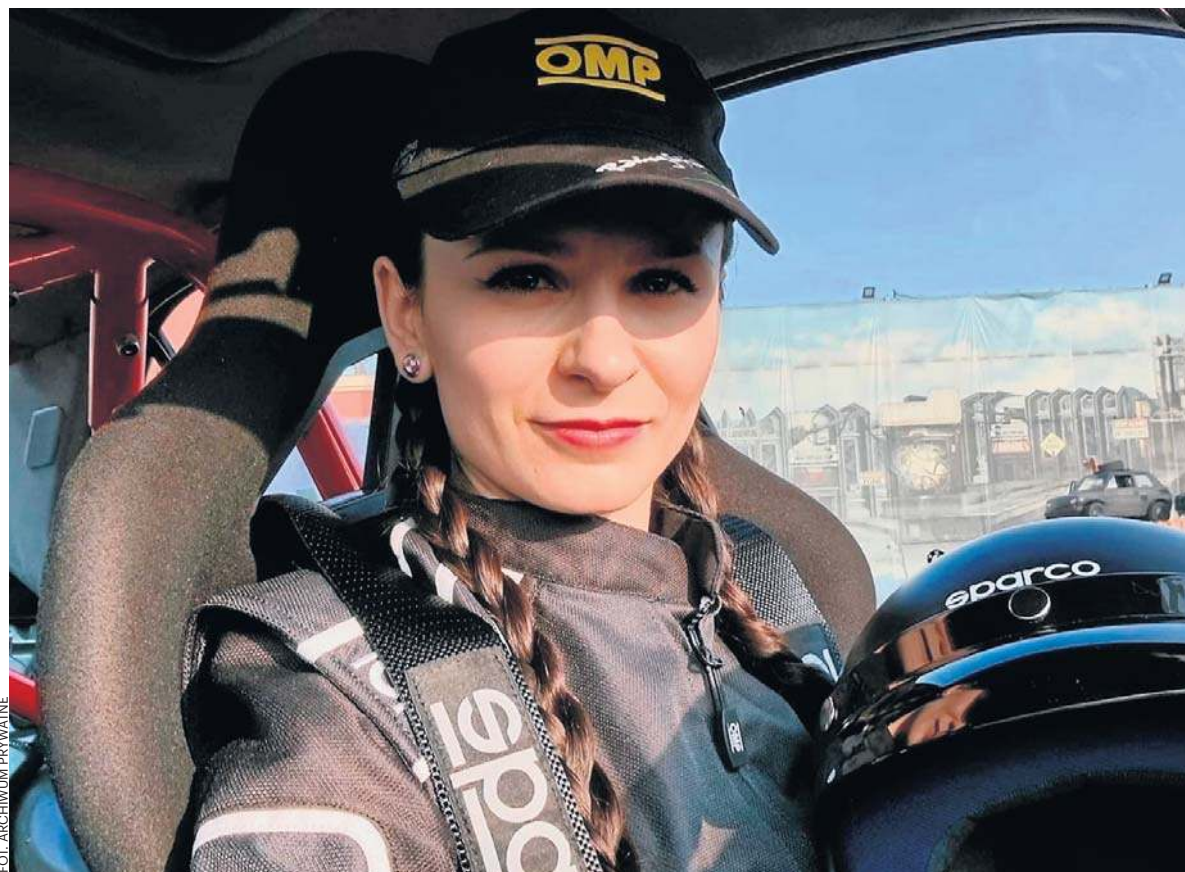


Piątek
8.03.2024

Nr 57 (5211)
Nakład: 12.215 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Jazda na dwóch bocznych kołach? To bułka z masłem!



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Nela Adamczewska, pochodząca z Koszalina kaskaderka, ujeżdża samochody w Energylandii **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14**

Region
Pokaż, że wkręciłeś się w wiatraki, wygraj indeks i studiuj na Politechnice Morskiej **str. 6**

Pani Kasia nie uległa księciu, a pani Jadzia odrzuciła intratny interes. Seniorki nie dały się oszustom

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 10-11

Słupsk. Biegli: ofiara upadku z trzeciego piętra hotelu Słupsk to samobójca **str. 3**

Historia. Koniunkturalista czy idealista? Kim był Oskar Schindler **str. 5**

Region. Oddział wewnętrzny szpitala w Miastku został bez lekarzy **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Kobiety i piłka nożna
To wprawdzie już nie romans, ale małżeństwo też jeszcze nie jest blisko

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13



Jak Hitlera pomyłono z Hindenburgiem

Udało nam się rozwiązać jedną z zagadek Szczecinka

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 17

Kraj
Premier Tusk do rolników: Dobre informacje, a nie negocjacje **str. 7**

Świat
Pogarsza się sytuacja cywilów w Strefie Gazy. Potrzebna pomoc **str. 8**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Pomorze ma swoje tajemnice i atrakcje. Opiszemy je

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Dzieje się na trawie i parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: Czytaj o tym, co w gospodarce

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Porady, by zdrowo dotrzeć do wiosny

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Polska kryminalna zaklęta w szpalty

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Także w bibliotekach widać wiejski trend. Chłopi i „Chłopki” to absolutny top

Joanna Boroń
Rozmowa

Z Klaudią Ogulewicz z Koszalińskiej Biblioteki Publicznej im. Joachima Lelewela.

Tyle się mówi o tym, że Polacy nie czytają, tymczasem sprawdziłam statystyki wypożyczeń i myślę sobie, że wcale tak źle nie jest...

Mogę potwierdzić. Czytelników mamy dużo i z każdym rokiem te statystyki nam rosną, z czego się bardzo cieszymy. Wpływa na to wiele czynników. Różne książki, różne ich formy mają swoich odbiorców. I to nam sprzyja, bo mamy osoby, które lubują się w książkach tradycyjnych, papierowych, mamy czytelników, którzy wola audiobooki i oczywiście coraz większą popularność też wśród naszych czytelników zyskują książki cyfrowe. A dostęp do nich mamy przez Legimi (największa wirtualna księgarnia i wypożyczalnia), bo jako biblioteka wykupujemy co miesiąc określoną pulę kodów dla naszych czytelników. Myślę, że to jeden z powodów, dla których ta grupa odbiorców się zwiększa.

Gdy mówimy o tych powodach, to myślę, że jednym z nich jest fakt, że dziś książki są dobrem luksusowym. Kupienie nawet kilku pozycji w ciągu roku to jest znaczący wydatek.

Zdecydowanie! I tu biblioteki mają dużą przewagę, bo mają szerokie zasoby. Książki kupujemy na bieżąco. Stawiamy na nowości, popularne tytuły, które ludzie widzą w mediach, też tych społecznościowych. Gdy coś wchodzi na rynek, to praktycznie od razu trafia na biblioteczne półki. To jest wygoda dla czytelników, że mogą sobie te popularne tytuły zamówić praktycznie od razu, tak jakby poszli do księgarni.

Analizujecie, kto dziś najczęściej korzysta ze zbiorów bibliotecznych? Uczniowie? A może seniorzy, którzy mają sporo wolnego czasu?

Przede wszystkim rzeczywiście bazujemy na grupie 60 plus, ale to nie jest jedyna grupa - coraz więcej czytelników to osoby w wieku od 25 do 44 lat. Oczywiście są też dzieciaki, które



FOT. DAWID JASKIEWICZ

Klaudia Ogulewicz: - Czas pokazuje, że niektórym autorom on nie wadzi - moda na nich nie mija

wypożyczają najczęściej lektury szkolne, ale są też i ci młodszy czytelnicy, czyli przed-szkolaki, które dopiero poznają świat książek na przykład przez ogólnopolski program „Mała książka wielki człowiek”. Dzieci dostają specjalną kartę, zbierają naklejki. To motywuje i dzieci, i rodziców do tego, by nas odwiedzać, a przede wszystkim, by uczyć dzieci nawyku czytania książek.

A co z tymi nowoczesnymi formami czytania? Nasze czytelnicy są coraz bardziej „cyfrowi”. Czy wy widzicie, że coraz więcej osób sięga po audiobooki i e-booki?

Jest konkretna grupa odbiorców, która woli czytać w ten sposób. Nie powiedziałbym, że ludzie się przerzucają z książek tradycyjnych, papierowych, na te cyfrowe. To są inne grupy. Ale tak - z naszej perspektywy widzimy duże zainteresowanie cyfrowymi formami. Co miesiąc rozdajemy kody Legimi czytelnikom i co miesiąc spotykamy się z komentarzami, że fajnie by było gdyby było ich więcej. Jeszcze inną grupą są czytelnicy, którzy wybierają audiobooki. Nie mam wrażenia, by to byli czytelnicy, którzy przerzucili się na taką formę. Audiobook to inna forma czytania, słuchamy go, robiąc inne rzeczy, które muszą być zrobione np. porządki, czy wypelniamy sobie słuchaniem czas za kierownicą.

Porozmawiajmy o czytelnich modach, bo zakładam, że i w tej dziedzinie mamy z nimi do czynienia.

Nazwałabym to raczej szybkimi trendami. Świat pędzi, szybko się zmienia. I to przekłada się też na to, co czytamy, albo chcemy czytać. Teraz mamy boom na książki o tematyce chłopskiej. Takim sztandarym przykładem tej mody jest książka Joanny Kuciel-Frydryszak „Chłopki”, która w naszej bibliotece jest takim Świętym Graalem, bo wszyscy jej szukają.

Czy to ma związek z popularnością filmu „Chłopi”?

Tak, myślę, że to efekt filmu. Ale książek w tej tematyce jest więcej: „Chamstwo”, „Historia Ludowa Polski” to tytuły, które szybko znikają z półek.

Musimy wspomnieć o grupie najchętniej wybieranej przez czytelników, czyli o klasycznych czytadłach, czyli kryminałach, sensacjach. Który z autorów jest teraz na topie?

Tak, tematyka chłopska to trend, który z naszego doświadczenia potrwa pewnie kilka miesięcy, kryminały, sensacje nie wychodzą z mody nigdy. Myślę, że to efekt tego, że chcemy za pośrednictwem tych książek dostarczyć sobie porcji adrenaliny.

Których autorów z tego nurtu czytania czysto rozrywkowego należy dziś znać?

Tutaj zawsze pojawiają się Remigiusz Mróz, to król polskich kryminałów, oraz Wojciech Chmielarz. Dużą popularnością cieszą się też powieści obyczajowe z tłem historycznym. Tu wymienić trzeba Barbarę Wysoczańską czy Krystynę Mirek.

Jaki wpływ na to, co znajduje się na półkach biblioteki, mają czytelnicy?

Bardzo duży. Robimy zakupy oczywiście na bazie trendów, o których już rozmawialiśmy, wybieramy popularne nowości, tak by ta oferta była jak najbardziej aktualna. Ale czytelnicy mają realny wpływ na konkretne zakupy, ponieważ w bibliotekach istnieje coś takiego jak dezzyderaty, czyli listy, na które każdy może wpisać swoją propozycję. Takie listy analizujemy i staramy się nasze księgozbiory uzupełnić o te pozycje, oczywiście o ile jest możliwe. ©©

KALENDARIUM

8 MARCA POMORZE 1270

Drawsko Pomorskie otrzymało prawa miejskie. Obecnie posiada niemal 12 tysięcy mieszkańców.

POLSKA

1953

Zawieszone zostało przez komunistyczne władze wydanie „Tygodnika Powszechnego”. Bezpośrednią przyczyną była zamieszczona na pierwszej stronie, ale zbyt „skromna i nieodpowiadająca randze wydarzenia” informacja o śmierci radzieckiego przywódcy Józefa Stalina.

1968

Początek wydarzeń Marca 1968. ORMO i „aktyw robotniczy” rozpędziły demonstrację studentów Uniwersytetu Warszawskiego, protestujących przeciwko relegowaniu dwóch kolegów - Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Studenci demonstrowali także na znak protestu przeciwko usunięciu z repertuaru Teatru Narodowego „Dziadów” Adama Mickiewicza, uznanych przez władze PRL za spektakl o wymowie antyradzieckiej. Wydarzenia, do których doszło na UW, dały początek wystąpieniom studenckim w innych ośrodkach akademickich.

ŚWIAT

1702

Królową Anglii została Anna Stuart, córka Jakuba II, obalonego w wyniku „chwalebnej rewolucji”. W czasach panowania królowej Anny, która objęła rząd po swojej siostrze Marii i Wilhelmie Orańskim, doszło do ostatecznego zbliżenia Anglii ze Szkocją w postaci unii, która stworzyła podwaliny Wielkiej Brytanii.

1857

Odbyła się demonstracja nowojorskich szwaczek. Domagały się polepszenia warunków pracy. Właściciel zakładu chcąc uniknąć rozgłosu, zamknął strajkujące kobiety w fabryce. Wybuchł pożar. Zginęło około 130 pań. Dla uczczenia wydarzenia 8 marca jest obchodzony Międzynarodowy Dzień Kobiet. W wielu krajach świata, ale nie w USA.

1910

Francuska aktorka Raymonde de Laroche jako pierwsza kobieta w dziejach lotnictwa uzyskała dyplom pilota. Był to 36 dyplom pilota wydany w Europie.

ŁACINA NA CO DZIEŃ

Mulier ideo bene olet, quia nihil olet

*Kobieta wtedy ładnie pachnie,
gdy wcale nie pachnie*

z listu Cyclerona do Attyka
Rzym, połowa czerwca roku 60

GRAFIKA: MESG

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. RAJMOND WELING

Dwa młode rysie zostały wypuszczone na wolność w Nadleśnictwie Połczyn-Zdrój. To ich debiut na tym terenie, ale w północno-zachodniej Polsce udało się przywrócić naturze już ponad 80 rysi. To akcja Zachodniopomorskiego Towarzystwa Przyrodniczego, które od 2019 prowadzi reintrodukcję tego gatunku. Urodzone w maju zeszłego roku samce przyrodnicy wypuścili w pobliżu miejscowości, nomen omen, Kocury.

Ofiara upadku z trzeciego piętra to samobójca?

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Przed Sądem Okręgowym w Słupsku na sprawie Piotra Ogrodniczuka, oskarżonego w sprawie o zabójstwo z użyciem telewizora, zeznawali biegli z zakresu medycyny sądowej. Według najnowszej opinii pokrzywdzony Jacek B. nie został pobity, a z okna hotelu Słupsk skoczył sam z zamiarem samobójczym. Świadczą o tym jego obrażenia.

Podczas toczącego się po raz drugi procesu przeciwko Piotrowi Ogrodniczukowi (zgodził się na publikację nazwiska) zostali przesłuchani biegli z zakresu medycyny sądowej Anna Dropiewska-Nowak i Bartosz Burchardt z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu oraz Jolanta Wilmanowska, która sporządziła pierwszą opinię, ale nie wykonywała sekcji zwłok pokrzywdzonego Jacka B. Biegli nie są zgodni w swoich opiniach. Zeznawali pod przysięgą.

Jednak rozprawa rozpoczęła się od postanowienia sądu o niedopuszczeniu do obrony adwokata Bartosza Fieducika. Sąd

uznał, że adwokatowi nie wolno być obrońcą Piotra Ogrodniczuka. Sędzia przewodnicząca Aleksandra Szumińska w uzasadnieniu podała, że Sąd Apelacyjny w Gdańsku, uchylając pierwszy wyrok, zalecił, by w drugim procesie przesłuchać Bartosza Fieducika w charakterze świadka na okoliczność jego rozmowy z Anną T., głównym świadkiem w procesie, która po rozmowie z adwokatem zmieniła zeznania. Bartosz Fieducik został zwolniony z tajemnicy zawodowej i przesłuchany podczas niejawniej części rozprawy. W tej sytuacji sąd uznał, że rola świadka, który ma obowiązek zeznania prawdy i którego zeznania powinny pomóc w ustaleniu odpowiedzialności kamej oskarżonego, stoi w sprzeczności z rolą obrońcy, który broni interesu swojego klienta.

Bartosz Fieducik nie oponował, zajął miejsce w ławie dla publiczności.

Tymczasem na rozprawie sąd w ramach wideokonferencji przesłuchał biegłych medyków sądowych. Najpierw Annę Dropiewską-Nowak i Bartosza Burcharda.

- Wydawałam opinię na podstawie akt w sprawie



Piotr Ogrodniczuk na rozprawie w sądzie w Słupsku. Kolejna rozprawa dopiero w grudniu

okoliczności zgonu Jacka B. po upadku z trzeciego piętra - referowała biegła, zaznaczając, że w poprzedniej opinii były liczne niedostatki i konieczne było ponowne przeanalizowanie całej dokumentacji medycznej, a w szczególności tomografii komputerowej. Le-

karka opisała obrażenia, łącznie z niezauważonym wcześniej wieloodłamowym złamaniem lewej kości udowej.

- Stoimy na stanowisku, że obrażenia te są skutkiem łącznie upadku z wysokości. Nie stwierdziliśmy śladów pobicia - oznajmiła.

- Jaką częścią ciała Jacek B. upadł na podłogę? - pytała sędzia.

- Te najbardziej uszkodzone miały kontakt z podłogą - okolice miednicy, pośladków, grzbietu - odpowiedziała.

- Czy doszło do wypchnięcia, czy obrażenia wskazują na skok samobójczy? - pytała sędzia.

- Przy samobójstwach są upadki na kończyny dolne, pośladki, miednicę, a przyczyną zgonu jest wielonarządowe obrażenia i krwotoki. Jak w tym przypadku - mówiła biegła. - Jacek B. skoczył do przodu, lekko w lewą stronę. Dodatkowym czynnikiem był przywiązany do szyi telewizor, który zmienił trajektorię. Po wypchnięciu leżałby bliżej budynku. Osoba trzecia nie mogła nadać siły pokrzywdzonemu.

Z kolei Jolanta Wilmanowska podtrzymała swoje poprzednie opinie, w których twierdziła, że Jacek B. został pobity i wypchnięty przez okno.

Na koniec biegli wskazali na utrudnienia w pracy nad tą sprawą. Jolanta Wilmanowska zaznaczyła, że nie wykonywała sekcji zwłok i nie dysponowała całą dokumentacją medyczną. Natomiast Bartosz Burchardt podkreślił, że sekcję przepro-

wadził patomorfolog, a nie specjalista medycyny sądowej, który nie wykonał wymaganego preparowania.

Następna rozprawa dopiero w grudniu 2024 roku. Po przeprowadzeniu przez prokuraturę w styczniu wizji lokalnej w hotelu Słupski i eksperymencie procesowego z wyrzucaniem manekina przez okno, sąd teraz czeka na opinię biegłego z zakresu upadków z wysokości.

To drugi proces 47-letniego Piotra Ogrodniczuka. Po pierwszej niejawniej sprawie toczącej się przed Sądem Okręgowym w Słupsku został skazany na 10 lat więzienia. Jednak Sąd Apelacyjny w Gdańsku uchylił nieprawomocny wyrok, zalecając wykonanie w drugim procesie wielu dodatkowych czynności.

45-letni Jacek B. 23 listopada 2018 roku wypadł z trzeciego piętra hotelu Słupsk z telewizorem przywiązanym kablem do szyi. Zmarł w szpitalu. Prokuratura Okręgowa w Słupsku twierdzi, że Jacka B. najpierw pobił, a później zabił Piotr Ogrodniczuk, przywiązując do niego ciężki telewizor kineskopowy i wypychając go z parapetu okna.

©©

REKLAMA

0011015563



DAJ KSIĄŻCE DRUGIE ŻYCIE !
KSIĄŻKA ZASŁUGUJE NA DOBRY LOS !



**PRZYNIEŚ, ZABIERZ LUB WYMIENŲ UŻYWANE KSIĄŻKI
W JEDNYM Z NASZYCH PUNKTÓW:**

1. Biuro Obsługi Klienta PGK Sp. z o.o.
ul. Szczecińska 112, Słupsk
2. PSZOK ul. Bałtycka 11A, Słupsk
3. PSZOK przy Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów
4. Urząd Miejski w Słupsku, Plac Zwycięstwa
(naprzeciw Biura Obsługi Klienta)
5. Klinika Salus, ul. Zielona 8, Słupsk
(w poczekalni)



Przyniesione książki muszą być w dobrym stanie.

Lekarzy nie ma, oddział zamknięty

Sylwia Lis
Region

Od wczoraj oddział wewnętrzny szpitala w Miastku jest zamknięty. Lekarze pracujący na tym oddziale złożyli wypowiedzenia. Burmistrz Miastka jest spokojny i uważa, że sytuacja jest stabilna.

- 25 stycznia wypowiedzenie złożyło trzech internistów i jeden onkolog-internista - wyjaśnia Joanna Kosmala, prezes szpitala w Miastku. - 29 lutego wypowiedzenie złożył jeden chirurg. Zgodnie z zapisami umowy zawartej z lekarzami internistami, każda ze stron może ją rozwiązać z trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia, ze skutkiem na koniec miesiąca kalendarzowego. Obecnie w związku ze złożonym przez internistów wypowiedzeniem, ci lekarze są w trakcie trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia, który upłynie w dniu 30 kwietnia. Lekarze interniści 29 lutego złożyli kolejne pismo informując w nim o zamiarze odstąpienia od umowy 7 marca mimo, że umowa zawarta ze szpitalem nie przewiduje możliwości odstąpienia od niej.

Prezes informuje, że pacjenci przebywający w oddziale w zależności od stanu zdrowia zostaną przetransportowani do innych podmiotów lub wypisani do domu.

Brak badań i lekarstw

Jakie są powody złożenia wypowiedzeń? Lista zarzutów pod adresem zarządu szpitala jest długa. Nieoficjalnie mówi się o zaległych pensjach. Prezes zaprzecza.

- Na ten moment nie zalegamy z płatnościami - twierdzi Joanna Kosmala. - Uregulowane są rachunki za styczeń 2024 roku. Do spółki wpływają w tej chwili rachunki za miesiąc luty. Zgodnie z podpisaną umową termin płatności wynosi 30 dni

od daty dostarczenia poprawnie wystawionego rachunku.

W piśmie skierowanym do szpitala z 26 lutego trzech lekarzy internistów poinformowało, że planują 7 marca odstąpić od umowy o udzielanie świadczeń zdrowotnych wraz z jej aneksami w trybie natychmiastowym, m.in. z uwagi na sytuację opisaną w piśmie z dnia 16 lutego, w którym mówią o braku dostępności podstawowych produktów leczniczych (antybiotyków, płynów infuzyjnych) i wyrobów medycznych, a także o ograniczeniu diagnostyki obrazowej z podaniem kontrastu oraz redukcji zatrudnienia.

Prezes szpitala tłumaczy, że nie tylko miasteczka placówka miała tego typu problemy.

- Od października ubiegłego roku występuje ogólnopolski brak na rynku paracetamolu dożylnego, o czym wszyscy byli na bieżąco informowani, łącznie z informacją od producenta o brakach i utrudnionej dostępności - wyjaśnia Joanna Kosmala. - Na braki szpital nie ma wpływu i nie ma możliwości zamówienia w innej hurtowni, poza przetargiem. Paracetamol był reglamentowany przez hurtownię, w której szpital ma umowę i niedostępny poza umowami przetargowymi. Na ogólnopolskim rynku również od drugiej połowy stycznia 2024 roku jest ograniczona dostępność soli we wlewkach (100 ml i 250 ml), przez co hurtownia nie zawsze w stu procentach realizuje nasze zamówienia. W takiej sytuacji staramy się zamawiać u innych dostawców i do stycznia 2024 roku nie było problemu z dostarczaniem soli na oddziały. Wszystkie inne płyny infuzyjne były dostarczane zgodnie ze składanym zapotrzebowaniem. Jeśli chodzi o dostępność antybiotyków - leki rezerwowo zastrzeżone, które są zapotrzebowane na specjalnych wnioskach, były realizowane



Szpitala w Miastku od dawna boryka się z dużymi problemami. Pod koniec stycznia radni zdecydowali o przekazaniu 5 milionów złotych na ratowanie spółki

w stu procentach. Zapotrzebowania na antybiotyki dożylne dla Oddziału Wewnętrznego również były realizowane w stu procentach. Niektóre opóźnienia w dostawach, czy brak dostępności nie wynikają z nieprawidłowej pracy apteki szpitalnej. Sytuacja finansowa szpitala, co za tym idzie blokady finansowe u dostawców, przyczyniają się do opóźnień w dostawach. Wówczas zgodnie z procedurami, szpital zamawia leki i wyroby medyczne u innych dostawców, którzy wyrażą również zgodę na zakupy z wolnej ręki.

Co do zarzutu braku wykonania badań tomografii komputerowej (TK) prezes uważa, że lekarze nie mają do końca racji.

- Pacjenci kierowani na badania TK mogą mieć je wykonane w innych ośrodkach, ponieważ lekarze mają możliwość zlecenia transportu pacjenta do innych placówek - uważa Joanna Kosmala. - W trakcie ubiegłego roku lekarz radiolog obecny był fizycznie w szpitalu raz w tygodniu (poniedziałek). Dwa dni

w tygodniu był do dyspozycji do konsultacji telefonicznej nawet w przypadku wykonywania badania TK z kontrastem, mimo, że zgodnie z umową powinien być na miejscu. W styczniu 2024 r. lekarz radiolog był w każdy poniedziałek i dwie soboty w lutym 2024 roku. Obecnie trwają próby pozyskania lekarza radiologa do zespołu, o czym kadra medyczna została poinformowana.

Co będzie dalej?

Joanna Kosmala dodaje, że żadnej redukcji personelu nie było.

- Z oddziału chorób wewnętrznych nastąpiło przesunięcie pielęgniarki oddziałowej na ZOL oraz wypowiedzenie umowy ratownikowi medycznemu ze znanych lekarzom przyczyn - skargi pacjentki, która zasygnalizowała personelowi medycznemu, że ratownik jest pod wpływem alkoholu - wyjaśnia.

Co dalej z przyszłością szpitala i oddziału wewnętrznego?

Przypomnijmy, że placówka boryka się z dużymi problemami. Pod koniec stycznia radni zdecydowali o przekazaniu 5 mln zł na ratowanie spółki, a na ostatniej sesji podjęli uchwałę o przekazaniu wsparcia w postaci działki o wartości około 3,5 mln zł, co miałoby zwiększyć kapitał zakładowy i umożliwić ubieganie się o kredyt.

- Szpital w Miastku jest wyjątkową spółką, która jest nie tylko dumą regionu, ale także największym pracodawcą w gminie - uważa prezes. - Niestety także od wielu lat zmaga się z wieloma problemami, w tym od blisko 8 lat z rosnącym zadłużeniem, niejednokrotnie błędnymi decyzjami zarządczymi, czy niewystarczającym finansowaniem. Szpital mimo wielu trudności finansowych, był i jest nadal bardzo ważnym ogniwem w opiece zdrowotnej w regionie, dlatego dokładamy wszelkich starań, aby zapewniona była ciągłość udzielania świadczeń zdrowotnych gwarantujących bezpieczeństwo pa-

cjenta, a opieka medyczna hospitalizowanego pacjenta spełniała wszystkie standardy. Tylko wspólnymi siłami i pracą zespołową uda nam się wyjść z kryzysu. Większość to rozumie i dzięki temu widać tego pierwsze efekty. Ostatnie tygodnie pracy, to nie były zadania związane z opracowywaniem koncepcji rozwoju, pozyskiwaniem nowych środków na realizację inwestycji. Głównym zadaniem stało się podjęcie takich działań, dzięki którym będziemy mogli mówić w perspektywie najbliższych miesięcy w ogóle o funkcjonowaniu szpitala.

Zdaniem burmistrza

Witold Zajst, burmistrz Miastka jest... spokojny. Uważa, że szpital można uratować.

- Sytuacja szpitala jest stabilna. Lekarze, którzy złożyli wypowiedzenia w trybie natychmiastowym łamią prawo i na pewno prezes szpitala powiadomi odpowiednie organy o złamaniu prawa - mówi burmistrz. - Natychmiastowe odstąpienie jest bezprawne i naraża pacjentów na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia. Z tego względu oddział wewnętrzny będzie zawieszony do 30 kwietnia w celu unormowania sytuacji. Najważniejsze jest to, że pacjentom krzywdy się nie dzieje i są zaopatrzeni. Jest to precedensowa sytuacja, kiedy mała grupka lekarzy próbuje szantażować prezesa szpitala kosztem pacjentów. Jeżeli nie chce się pracować to odchodzi się z godnością i zgodnie z prawem. W sytuacji losowej trzeba działać i rozwiązać problem. Z tego co wiem, prezes szpitala już jest na etapie pozyskiwania nowych lekarzy, którzy chcą pracować w naszej placówce. Na pewno problem lekarzy zostanie rozwiązany. Pytanie komu tak zależy na destabilizacji szpitala przed wyborami? Wstyd... ©©

FOT. ANDRZEJ GURBA

KRÓTKO

REGION

W Łęborku na ul. Pionierów doszło do zderzenia dwóch samochodów, którymi kierowały kobiety. Obie panie trafiły do szpitala.

Skierowani na miejsce funkcjonariusze ruchu drogowego wstępnie ustalili, że kierująca peugeotem 20-latka, wyjeżdżając z parkingu przy szkole, nie udzieliła pierwszeństwa vw golfowi, którym kierowała 50-letnia kobieta.

Obie kobiety zostały przewiezione do szpitala. Obrażenia doznała kierująca vol-

kswagenem, ale na szczęście jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Badanie alko-testem wykazało, że obie kierujące panie były trzeźwe.

Policjanci ruchu drogowego zatrzymali prawo jazdy 20-latki, a śledczy z technikiem kryminalistyki zabezpieczyli ślady i dowody, w tym uczestniczące w zdarzeniu pojazdy do szczegółowych oględzin. Obecnie policjanci wyjaśniają okoliczności wypadku.

WF
©©

0011035755

Wyrazy głębokiego współczucia
Zbigniewowi Olszewskiemu
z powodu śmierci
Mamy
składają Zarząd i Pracownicy
Grupy kapitałowej JANTAR Sp. z o.o. w Słupsku

Nekrologi
zamówisz tutaj:
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, 59 848 81 03
reklama.słupsk@polskapress.pl

0011036134

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
dla Pana
Artura Głuszcza
i Rodziny
z powodu śmierci
Mamy
składają
Zarząd i Pracownicy
MS więcej niż OKNA

Koniunkturalista czy idealista? Kim był Oskar Schindler

Paweł Stachnik

Był nazistą, agentem niemieckiego wywiadu, kobieciarzem, pijakiem i sybarytą. Ale do historii przeszedł jako człowiek, który uratował przed śmiercią w Holokauście ponad tysiąc Żydów

Oskar Schindler urodził się 28 kwietnia 1908 r. w Zwittau na Morawach (dziś to czeskie miasteczko Svitavy) w bogatej rodzinie Niemców sudeckich. W młodości miał się różnych zajęć. Pracował w fabryce maszyn rolniczych swojego ojca, po jej bankructwie zatrudnił się jako przedstawiciel handlowy, kierował też szkołą nauki jazdy. Jego życie osobiste było burzliwe: romansował, pił, awanturował się, za co kilka razy był aresztowany przez czechosłowacką policję. Miał też dwoje nieślubnych dzieci.

Skazany na śmierć

W 1936 r. został współpracownikiem niemieckiego wywiadu wojskowego - Abwehry - i działał przeciw Czechosłowacji. Aresztowano go i skazano na karę śmierci; życie uratowało mu zajęcie Sudetów przez III Rzeszę. Po wyjściu z więzienia wstąpił do NSDAP. W 1939 r. zaczął szpiegować przeciw Polsce, a latem tego roku wziął udział w przygotowywaniu prowokacji gliwickiej poprzedzającej niemiecką inwazję na nasz kraj.

Kraków

W październiku 1939 r. pojawił się w Krakowie z myślą o robieniu interesów. Rzeczywiście wykazał się obrotnością, bo dzięki znajomościom i łapówkom najpierw został powiernikiem, a potem przejął Fabrykę Naczyni Emaliowanych i WYROBÓW Błazanych „Rekord” przy ul. Lipowej. Dzięki pieniądзом pozyskanym od żydowskich przedsiębiorców przekształcił ją w Deutsche Emailwarenfabrik (Niemiecka Fabryka WYROBÓW Emaliowanych) produkującą początkowo naczynia, a potem amunicję (m.in. łuski i zapalniki) dla Wehrmachtu i Luftwaffe.

Pracownicy z getta

W fabryce (nazywanej Emalią) pracowali początkowo Polacy, potem jednak Schindler zaczął zatrudniać Żydów. Pówd był prosty: dniówka polskiego robotnika wynosiła 20-



Oskar Schindler na koniu

30 zł, robotnika żydowskiego 5 zł, a żydowskiej robotnicy zaledwie 3 zł. Pracowników z getta dostarczało SS, ono też inkasowało pieniądze. Korzystając z taniej siły roboczej, ale też znajomości i wręczanych gdzie trzeba łapówek, Schindler rozbudował zakład, który w 1944 r. zatrudniał 1,7 tys. osób, w tym ponad tysiąc Żydów.

Na samym początku do swoich żydowskich pracowników podchodził czysto biznesowo. Z czasem jednak obudziło się w nim współczucie, tym bardziej że miał świadomość, na jaki los skazali ich naziszi. - Sprzeciwił się ideologii nazistowskiej i zaczął pomagać - mówi - mówi prof. Aleksander Skotnicki, który od lat dokumentuje losy Żydów uratowanych przez Schindlera.

Łapówki

Gdy w 1942 r. Niemcy likwidowali krakowskie getto, Schindler za wysokie łapówki wręczono decydem z SS załatwił, by jego podwładnych umieszczono nie w budzącym grozę obozie w Płaszowie, lecz w specjalnie zbudowanych barakach koło fabryki na Lipowej. Żydzi z Emalii nie byli bici i mal-

retowani, nie groziła im śmierć. Odżywiali się lepiej dzięki jedzeniu kupowanemu przez Schindlera na czarnym rynku, a praca w zakładzie nie była ponad ich siły. - Gdy dzięki swoim kontaktom dowiadywał się, że w getcie planowana jest deportacja do Bełżca, zatrzymywał swoich pracowników na nocną zmianę, by uchronić ich przed wywózką - mówi prof. Skotnicki.

Sam Schindler prowadził w Krakowie wystawne życie. Zajmował eleganckie mieszkanie w centrum miasta, utrzymywał zażyłe stosunki z niemieckimi oficjalami, romansował, nosił drogie garnitury i jadł w najlepszych restauracjach. Cały czas prowadził też nielegalne interesy na czarnym rynku, zarabiając duże pieniądze. Kilka razy został aresztowany przez gestapo pod zarzutem wręczania łapówek i sprzyjania Żydom, ale zawsze udało mu się wybronić.

Pod koniec 1944 r., gdy jasne stało się, że Armia Czerwona niebawem zajmie Kraków, Schindler uzyskał - co nie było łatwe - zgodę niemieckich władz na ewakuowanie swojej fabryki wraz z 1200-osobowym

personalem. W tym celu kupił zabudowania fabryczne w Brünnlitz (dziś to Brněnec w Czechach) koło rodzinnego Zwittau.

W październiku 1944 r. z Krakowa wyruszyły tam dwa pociągi. W jednym jechali mężczyźni, w drugim kobiety z Emalii. Gdy transport kobiecy trafił do Auschwitz, Schindler interweniował, by go stamtąd wypuszczono. W Brünnlitz fabryka symulowała produkcję amunicji, a jej personel 9 maja 1945 r. doczekał nadejścia Armii Czerwonej. Wcześniej Schindler pożegnał się ze swoimi podopiecznymi i wyjechał. Udało mu się dotrzeć do zajętej przez aliantów części Niemiec.

Koniec wojny

Po wojnie próbował robić interesy, ale nie sprzyjało mu szczęście. W 1949 r. wyemigrował do Argentyny, gdzie prowadził farmę - również bez powodzenia. Osiem lat później wrócił do Niemiec i zajął się branżą budowlaną, ale tu też nie odniósł sukcesu. Pomocy udzielali mu ocaleni przezeń Żydzi i organizacje żydowskie, ale do końca życia borykał się z problemami finansowymi. W 1962 r. w Alei Sprawiedliwych w Yad Vashem zasadził swoje drzewko. Zmarł 9 października 1974 r. i zgodnie ze swoją wolą został pochowany w Jerozolimie.

Świat usłyszał o nim dzięki wydanej w 1982 r. powieści australijskiego pisarza Thomasa Keneally'ego „Arka Schindlera”, a przede wszystkim dzięki nakręconemu na jej podstawie głośnemu filmowi Stevena Spielberga „Lista Schindlera” z 1993 r. Ocaleni przez niego Żydzi - nazywani Schindlerjuden - zawsze wyrażali się o nim z szacunkiem i wdzięcznością. - Do końca mieli u siebie portrety Schindlera i zawsze mówili: „Żyjemy tylko dzięki niemu. Nigdy nas nie zawiódł. Uratował niekiedy całe nasze rodziny”. On rzeczywiście robił wszystko, żeby tych ludzi uratować, dokarmić, ściągnąć ich schorowanych rodziców z Płaszowa na Lipową... Nawet wysyłał pomoc rodzinom chłopskim, które otrzymały na przechowanie dzieci jego pracowników z Emalii. Uratował ponad tysiąc obywateli naszego miasta, a w Krakowie nie ma ani ulicy Schindlera, ani jego pomnika - podkreśla prof. Skotnicki.

Czym była lista Schindlera?

Do końca nie wiadomo, kto ją spisał. Oryginał sporządzony w Krakowie nie przetrwał do naszych czasów. Zachowało się tylko kilka późniejszych kalkowych kopii. Na aukcjach ich ceny sięgają milionów dolarów. W filmie Stevena Spielberga Oskar Schindler grany przez Liam Neesona dyktuje ją swojemu żydowskiemu księgowemu Itzhakowi Sternowi (w tej roli Ben Kingsley). W rzeczywistości scena taka nie miała miejsca. Schindler nie znał nazwisk szeregowych pracowników, a kontakty utrzymywał tylko z przedstawicielami kadry kierowniczej fabryki. Listy nie sporządził sam, a zadanie to zlecono więźniowi funkcyjnemu z obozu w Płaszowie, protokolantowi (lub według innych źródeł funkcjonariuszowi żydowskiej policji porządkowej) Marcelowi Goldbergowi.

Ten dokument nie przetrwał do naszych czasów. Ocalały za to listy pracowników Emalii, którzy przebywali w Brünnlitz. Sporządzano je na potrzeby administracji obozu Gross-Rosen, jako że zakład stanowił formalnie jego podobóz (Arbeitslager Brünnlitz). Istnieje kilka wersji takiego spisu więźniów, wszystkie to kopie kalkowe przepisywane na maszynie. Jedna pochodzi z 21 października 1944 r., zawiera imiona i nazwiska 700 mężczyzn. Inna została wykonana 18 kwietnia 1945 r. na polecenie władz centralnych KL Gross-Rosen i zawiera 1200 nazwisk. Umieszczono na niej wszystkich więźniów obozu w Brünnlitz, w tym Żydów przysyłanych tam z innych likwidowanych obozów.

Zachowane do dziś spisy znajdują się m.in. w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie, Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie i niemieckim Archiwum Federalnym w Koblencji.

REKLAMA

0011035832

WWW.REWITA.PL/OGLOSZENIA

**AMW REWITA SP. Z O.O.
OGŁASZA PRZETARGI USTNE
NIEOGRANICZONE
NA DZIERŻAWĘ NIERUCHOMOŚCI:**

**HEL ul. Steyera/ul. Przybyszewskiego
- okres dzierżawy 3 lata**

POWIERZCHNIA – grunt o łącznej pow. 21.072 m²
wraz z naniesieniami
CENA WYWOŁAWCZA – 960.000 pln netto za cały
okres dzierżawy
TERMIN PRZETARGU – 25.03.2024 r., godz. 13:00

ROGOWO ul. Kołobrzaska - okres dzierżawy 5 lat
POWIERZCHNIA – grunt ok. 14.000 m²
CENA WYWOŁAWCZA – 710.000 pln netto za cały
okres dzierżawy
TERMIN PRZETARGU – 26.03.2024 r., godz. 13:00

POGORZELICA ul. Leśna - okres dzierżawy 5 lat
POWIERZCHNIA – grunt ok. 20.100 m²
CENA WYWOŁAWCZA – 634.000 pln netto za cały
okres dzierżawy
TERMIN PRZETARGU – 26.03.2024 r., godz. 14:00

**MIEJSCE PRZETARGÓW – UL. ŚW. J. ODROWĄŻA 15
03-310 WARSZAWA, SALA KONFERENCYJNA**

**Warunki i szczegóły przetargów na stronie
WWW.REWITA.PL/OGLOSZENIA**

 **AMW REWITA**

tel.: 501-530-845

Pokaż, że wkręciłeś się w wiatraki, wygraj indeks i studiuj na Politechnice Morskiej

Przemysław Szymańczyk
Pomorze

Niebawem skończysz średnią szkołę i interesuje cię nowoczesna, zeroemisyjna energetyka? Wiesz, jak działa turbina, kręcą cię wiatraki i chciałbyś się tym zajmować zawodowo? Szansą jest wielki konkurs wiedzy o morskiej energetyce wiatrowej. Na zwycięzców czekają indeksy Politechniki Morskiej i wysokie nagrody finansowe ufundowane przez Orlen Neptun. Patronem konkursu jest „Głos”.

Studiówki już za nami. Teraz przed maturzystami ostatnie miesiące na przygotowanie się do egzaminu dojrzałości. Będzie dużo nerwów, nieprzespanych nocy nad książkami oraz dylematów, co dalej? Pojawiają się naturalne pytania: jaką uczelnię wybrać, jaki kierunek studiów, czy znajdę po tym ciekawą i dobrze płatną pracę? To duże wyzwanie. W podjęciu tych niełatwych decyzji chcemy wam pomóc, ogłasza-

jąc wspólnie z Orlen Neptun i Politechniką Morską w Szczecinie konkurs wiedzy o morskiej energetyce wiatrowej dla uczniów szkół ponadpodstawowych. Ruszy on na początku kwietnia (10.04). Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody w tym przede wszystkim indeksy renomowanej uczelni. Wszystkie szczegóły podamy już niebawem na łamach „Głosu”, który został patronem konkursu.

A dziś, by podgrzać emocje i zachęcić do udziału w zabawie – zostaje jeszcze, bowiem miesiąc na przygotowanie się do niej, ujawniamy, na czym polegać będzie rywalizacja.

Pierwszy etap konkursu będzie internetowy, a ruszy 10 kwietnia. Wtedy to za pomocą specjalnego formularza na stronie internetowej Politechniki Morskiej należy odpowiedzieć na pytania dotyczące morskiej energetyki wiatrowej. Liczy się zarówno wiedza jak i czas udzielenia odpowiedzi. 30 osób, które uzyskają najlepszy wynik, awansuje do drugiego etapu.



Według szacunków Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej branża wiatrowa w Polsce może dać 200 tysięcy nowych miejsc pracy do 2040 roku

Drugi etap rozpocznie się 28 maja. 30 wyłonionych wcześniej półfinalistów wystartuje w dwóch grupach. 15 osób będzie rywalizować w Zespole Szkół Morskich w Świnoujściu, drugie 15 w Zespole Szkół nr 4 w Szczecinie. Uczestnicy rozwiążą zadania pisemne związane z energetyką wiatrową. Do finału awansuje po pięć osób z każdej z grup.

I wreszcie wielki finał. Dziesięciu finalistów spotka się w Międzynarodowym Dniu Wiatru (15 czerwca) przed komisją konkursową i... dostaną do przygotowania zagadnienie związane z energetyką wiatrową. Jury oceni, który z uczestników zaprezentuje najciekawsze rozwiązanie.

Trzech najlepszych uczestników konkursu otrzyma „wirtualny indeks” na dowolny wybrany kierunek studiów na Politechnice Morskiej w Szczecinie. Dodatkowo Orlen Neptun ufunduje dla zdobywcy pierwszego miejsca 10 tys. zł, dla zdobywcy drugiego miejsca – 5000 zł i dla zdobywcy trzeciego miejsca – 2500 zł.

Czym jest morska energetyka wiatrowa? To jedna z najważniejszych branż polskiej gospodarki. Wzmocni nasze bezpieczeństwo energetyczne, pozwoli na zróżnicowanie źródeł dostaw energii i pomoże stworzyć tysiące nowych miejsc pracy na Pomorzu. Co ważne, centrum polskiego offshore'u staje się województwo zachodniopomorskie. To w Szczecinie światowi potentaci produkujący elementy turbin wiatrowych stawiają swoje fabryki, a w Świnoujściu polska firma Orlen Neptun uruchomi pierwszy w Polsce terminal instalacyjny dla morskich farm wiatrowych, które wybuduje na Bałtyku.

Organizatorami konkursu wiedzy o morskiej energetyce wiatrowej są Orlen Neptun, Politechnika Morska w Szczecinie, Zespół Szkół Morskich im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Świnoujściu oraz Zespół Szkół nr 4 im. Armii Krajowej w Szczecinie.

Patronat medialny nad wydarzeniem sprawują „Głos” i Radio Szczecin.

Patronat honorowy nad akcją objęło Ministerstwo Infrastruktury. ©©

REKLAMA

0011025217

URZĄDZENIA CZYSZCZĄCE SERWIS I SPRZEDAŻ

 Nilfisk

 KÄRCHER



PROFESJONALNA OBSŁUGA Z WIELOLETNIM DOŚWIADCZENIEM

Zapraszamy do Autoryzowanego Serwisu Punktu Sprzedaży firmy Nilfisk oraz serwisu i Punktu Sprzedaży Firmy Karcher.

76-200 Słupsk, ul. Przemysłowa 34
tel. 602 442 117
e-mail: mariusz-zawacki@wp.pl
www.jmk-serwis.pl



AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

- TRZEPANIE MECHANICZNE
- PRANIE AUTOMATYCZNE
- PŁUKANIE
- WIROWANIE
- SUSZENIE
- OZONOWANIE
- TRANSPORT OD / DO KLIENTA

PUNKT PRZYJĘĆ:

SŁUPSK
UL. PRZEMYSŁOWA 34
(SERWIS KÄRCHER)

☎ **504 710 352**

☎ **602 442 117**

www.pralniadywanow-slupsk.pl

POLSKA i ŚWIAT

POLITYKA

Co prezydent robi ws. aborcji?

- To nie jest czas na to, żeby prezydent wchodził w kłótnie koalicyjne - ocenił szef gabinetu prezydenta Marcin Mastalerek, pytany o stanowisko prezydenta w sprawie aborcji i o to, czy podpowie parlamentowi w tej kwestii. Dodał, że „wielka awantura o aborcję” wynika z tego, że partii koalicyjnych nic nie łączy. Mastalerek zapytany w TVN24, czy prezydent zaakceptuje jakąkolwiek liberalizację ustawy aborcyjnej, zaznaczył, że poglądy prezydenta są jasne od 2015 roku,

i zarówno w 2015, jak i w 2020 roku prezydent nie ukrywał swoich poglądów w tej kwestii. Dodał, że Andrzej Duda zwracał uwagę przed powstaniem koalicji rządzącej, że będzie to koalicja bardzo różnych partii, których praktycznie nic nie łączy. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia poinformował, że podjął decyzję, by projekty dotyczące aborcji były procedowane w Sejmie 11 kwietnia - tuż po pierwszej turze wyborów samorządowych.
oprac. WS|PAP

PRZASNYSZ

Zarzuty po potrąceniu 2-latka

Zarzuty spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym i nieudzielenie pomocy poszkodowanemu usłyszał 64-latek podejrzanym o śmiertelne potrącenie 2-letniego chłopca w okolicach Makowa Mazowieckiego. Wobec mężczyzny zastosowano dozór policyjny, poręczenie majątkowe oraz zakaz opuszczania kraju. Za popełnione czyny może mu

grozić do 12 lat więzienia. Dwuletni Oliwier, wykorzystując chwilową nieuwagę domowników, wyszedł z nieogrodzonego domu znajdującego się około 70 m od drogi krajowej. Nieprzytomnego chłopca znalazł jego ojciec na poboczu trasy. Mimo udzielonej pomocy medycznej, dziecko zmarło w szpitalu.
oprac. WS|PAP

REKLAMA 0010966015
ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.
USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.
SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607 703 135.

AUTOPROMOCJA

Gotuj się na
sobotę

gs24.pl
gp24.pl
gk24.pl

KIJÓW

Komisja ds. wolności słowa parlamentu Ukrainy zwróciła się do Sejmu i Senatu w sprawie działań polskiej policji, która w ocenie strony ukraińskiej bezprawnie zatrzymała dziennikarzy portalu Ukraina Prawda, śledzących tranzyt towarów spożywczych między Polską, Rosją i Białorusią. Policja wyjaśniła, że podjęła interwencję ze względu na bezpieczeństwo państwa na obszarach przygranicznych.

”

Nikt nie ma prawa grozić ukraińskim dziennikarzom, bezpodstawnie ich zatrzymywać i usuwać materiałów

Jarosław Jurczyszyn, przewodniczący komisji ds. wolności słowa Rady Najwyższej Ukrainy

Premier do rolników: Dobre informacje, a nie negocjacje

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Donald Tusk zapowiada, że w sobotę na spotkaniu z rolnikami będzie miał ważny komunikat dotyczący Zielonego Ładu, m.in. w sprawie przepisów dotyczących ugorowania.

Premier przekonywał w czwartek przed wylotem do Rumunii na kongres Europejskiej Partii Ludowej, że rząd stara się uzyskać w UE „takie decyzje, które pozwolą także polskim rolnikom odetchnąć z ulgą - jeśli chodzi o te najbardziej dotkliwe z ich punktu widzenia przepisy i nowe zasady, które przewidywał Zielony Ład”. - Jestem w stałym kontakcie z Brukselą, bardzo bym chciał, żeby nikt nie spalił tej pracy, bo jesteśmy blisko mety - dodał.

Zaznaczył też, że na spotkanie z rolnikami, które ma rozpocząć się w sobotę o godz. 10 w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” w Warszawie, nie umówił się na negocjacje, lecz poinformuje rolników o działaniach, jakie zostały podjęte.

Szef rządu zaapelował też do unijnego komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego, żeby „na żadnym etapie, także teraz, kiedy być może finalizujemy te działania, niczego nie zepsuł”.

Premier zapowiedział, że podczas spotkań z europej-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Tusk deklaruje, że jest w stałym kontakcie z Brukselą w sprawie Zielonego Ładu i potrzeb polskich rolników

skimi liderami, m.in. szefową KE Ursulą von der Leyen, także na kongresie EPL w Bukareszcie, będzie rozmawiał o potrzebie zmian, które będą chroniły europejski i polski rynek, a także polskich producentów. - Przez zmiany rozumiemy potrzebę powrotu mniej więcej do zasad, jakie obowiązywały w wymianie handlowej z Ukrainą i z innymi państwami trzecimi przed wybuchem wojny - wyjaśnił.

Donald Tusk odniósł się też do śródogodzinnych protestów rolników w stolicy. - Wszyscy widzieli, co działo się w Warsza-

wie. Byli protestujący rolnicy, dołączyli do nich przedstawiciele „Solidarności” Piotra Dudy i osoby, które dopuszczały się z powodów politycznych czy innych - aktów przemocy wobec służb porządkowych - powiedział szef rządu.

Zapowiedział, że „ci, którzy złamali prawo w czasie manifestacji, ci, którzy doprowadzili do takich dramatów, jak choćby ciężko ranny policjant uderzony kamieniem, będą odpowiedzialni prawnie”.

W trakcie protestu doszło do starć manifestantów z policją. W stronę funkcjonariuszy

rzucano kostką brukową, a służby odpowiedziały gazem łzawiącym. Komenda Stołeczna Policji poinformowała, że po manifestacji trzydziestu policjantów trafiło do szpitali.

KSP powiadomiła, że w związku z fizyczną agresją niektórych osób protestujących przed siedzibą Sejmu przy ul. Wiejskiej wobec funkcjonariuszy policji, konieczne było wykorzystanie środków przymusu bezpośredniego. - Należy podkreślić, że wcześniej osoby te były wzywane do zachowania zgodnego z prawem - napisali stołeczni policjanci na platformie X.

- To byli zawodowi zadyciarze, zawodowi chuligani, którzy chcieli się na tej sytuacji wyżyć - ocenił marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Z kolei szef MSWiA Marcin Kierwiński powiedział, że rolnicy przyjechali do Warszawy, żeby protestować w sposób pokojowy. Zastrzegł, że wśród protestujących znaleźli się prowokatorzy, którzy zaatakowali policję i w tej sytuacji, policjanci musieli zareagować.

Według szacunków ratownika, w środowym proteście uczestniczyło około 30 tysięcy osób. Miasto przygotowuje dokumentację zniszczeń infrastruktury miejskiej i rozważa możliwość wystąpienia do organizatorów o pokrycie strat. PAP

REKLAMA

0011006989



1,5%

Dowiedz się więcej

Jak pomóc pomagać

KRS 0000154454

www.toz.pl

Transport w Niemczech sparaliżowany. Strajki na kolei i na lotniskach

oprac. Karolina Wrońska
Berlin

W Niemczech rozpoczął się kolejny strajk ostrzegawczy personelu naziemnego linii lotniczych Lufthansa. Równolegle strajkują maszyniści Deutsche Bahn.

Piątą falę strajków ostrzegawczych rozpoczęły działy techniczne Lufthansy, które następnie rozszerzono na strefy pasażerskie terminali. Strajk personelu naziemnego Lufthansy ma potrwać do godziny 7.10 w sobotę.

Dużą część dalekobieżnego i regionalnego transportu kolejowego w Niemczech również stoi od wczesnego czwartkowego poranka. Powodem jest 35-godzinny strajk związku maszynistów GDL w sporze zbiorowym z Deutsche Bahn (DB). W związku z tym wprowadzono awaryjny rozkład jazdy.

- Koleje spodziewają się, że w czwartek i piątek strajk będzie miał ogromny wpływ na funkcjonowanie kolei - powiedziała rzeczniczka DB.

Podobnie jak w przypadku poprzednich akcji protestacyjnych GDL, tylko około jedna piąta pociągów dalekobieżnych będzie jeździć w czwartek i piątek. Usługi regionalne mogą się znacznie różnić w zależności od regionu.

Strajk w kolejowym transportie pasażerskim ma potrwać do godz. 13 w piątek. Jednak ograniczony rozkład jazdy kolei ma obowiązywać przez cały piątek. PAP



Strajk personelu naziemnego linii Lufthansa zbiega się z 35-godzinnym strajkiem maszynistów Deutsche Bahn

Pogarsza się sytuacja cywilów w Gazie. Potrzebna pomoc

oprac. Karolina Wrońska
Tel Awiw

Unia Europejska zamierza już wkrótce uruchomić morski korytarz pomocy humanitarnej dla Strefy Gazy z terytorium Cypru.

- Nasze wysiłki koncentrują się na zapewnieniu dostaw wsparcia dla Palestyńczyków. Wszyscy mamy nadzieję, że otwarcie korytarza nastąpi bardzo szybko - oznajmił rzecznik przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, która w piątek odwiedzi Cypr.

Rzecznik rządu w Nikozji oznajmił, że szefowa Komisji odwiedzi tego dnia wraz z prezydentem Cypru Nikosem Christodulidisem obiekty infrastruktury, które miałyby zostać wykorzystane podczas misji humanitarnej.

We wtorek izraelska telewizja Kanał 13 poinformowała o pierwszej od października 2023 roku, czyli początku wojny Izraela z palestyńską organizacją terrorystyczną Ha-



Izrael nie bierze udziału w rozmowach pokojowych ze stroną palestyńską oraz władzami Egiptu i Kataru, mającymi doprowadzić do zawieszenia broni

mas, próbie dostarczenia pomocy do Strefy Gazy drogą morską. Jak wyjaśniono, jest to przedsięwzięcie finansowane przez rząd Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a wsparcie trafi do Gazy z Cypru, po inspekcji dokonanej uprzednio przez izraelskie władze. Pierwsza taka misja powinna odbyć się w ciągu najbliższych dni -

tak, aby pomoc mogła zostać przekazana Palestyńczykom około 10 marca, gdy rozpocznie się święty muzułmański miesiąc ramadan.

Cypr jest oddalony od Strefy Gazy o zaledwie 370 km. Władze tego kraju już od kilku miesięcy apelowały o ustanowienie bezpośredniego morskiego korytarza hu-

manitarnego z myślą o wsparciu palestyńskich cywilów.

Organizacje międzynarodowe, a także liczni eksperci, dziennikarze i obrońcy praw człowieka alarmują od tygodni, że położenie ludności cywilnej w Strefie Gazy jest katastrofalne. Najtrudniejsza sytuacja panuje na północy palestyńskiej północy, dokąd dociera mniej pomocy humanitarnej niż na południe.

Tymczasem szef chińskiej dyplomacji Wang Yi wezwał w czwartek do „natychmiastowego zawieszenia broni” w Strefie Gazy, określając toczącą się od pięciu miesięcy wojnę między Izraelem a palestyńską organizacją terrorystyczną Hamas jako „hańbę dla cywilizacji”.

Strona palestyńska oraz władze Kataru i Egiptu uczestniczące w rozmowach pokojowych - w których Izrael nie bierze udziału - próbują doprowadzić do 40-dniowego zawieszenia broni na czas muzułmańskiego święta ramadan, które rozpoczyna się w przyszłym tygodniu. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PARTNERA PTWP

Przed nami XVI Europejski Kongres Gospodarczy

Trzy dni pełne dyskusji na tematy, którymi żyją Polska, Europa i świat. Uznane autorytety, decyzyjni politycy, menedżerowie dużych firm, przedsiębiorcy, eksperci, naukowcy, młodzi aktywiści, ludzie mediów. Już tylko dwa miesiące dzielą nas od XVI Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach (EEC - European Economic Congress), który odbędzie się w terminie 7-9 maja. Trwa rejestracja na wydarzenie.

Główne nurty tegorocznej odsłony wydarzenia staną się przyczynkiem do organizacji ponad 170 debat, którym będą towarzyszyły gale, finały konkursów i bankiety. Hasło przewodnie tegorocznej edycji wydarzenia brzmi: Transform today, change tomorrow. Transformacja dla przyszłości.

Pierwszy z nurtów tegorocznej edycji wydarzenia to Europa, geopolityka i gospodarka. Obszar ten skupi się m.in. na 20. rocznicy akcesji Polski do UE. Omówione zostaną scenariusze wielu poziomów europejskiej integracji w kontekście przygotowań do kolejnego rozszerzenia. Na tapet zostanie również wzięta UE na globalnym rynku oraz związane z nią dylematy rozwojowe i konkurencyjność gospodarki.

W zakresie pt. Energia, transformacja, bezpieczeństwo mieści się nowa definicja bezpieczeństwa i niezależności energetycz-

nej. Uczestnicy kongresu wspólnie zastanowią się nad tym, czego oczekują biznes i inwestorzy, by mocniej zaangażować się w transformację sektora energii, a także - jakie zmiany czekają branżę w kontekście.

W ramach nurtu pn. Klimat i zrównoważona gospodarka dyskusje toczyć się będą m.in. wokół zielonych inwestycji - w jaki sposób je inicjować i zasilac? Czym jest ESG w strategiach firm, we współpracy gospodar-

czej i w łańcuchach dostaw? Nad tym wszystkim już w maju pochylią się zaproszeni do udziału w debatach paneliści.

Cyfrowa gospodarka, nowe technologie to cykl dyskusji, w czasie których omówione zostaną m.in. najważniejsze trendy technologiczne przyszłości, cyberbezpieczeństwo czy infrastruktura dla cyfrowego przyspieszenia. W jakie technologie inwestować? Sztuczna inteligencja - ikona cyfrowej rewolucji. Jak zachęcać do



inwestowania w cyfryzację? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań poszukają goście wydarzenia. Z kolei w szeregu debat pn. Inwestycje i finanse pogłębiona zostanie tematyka KPO oraz innych unijnych źródeł środków rozwojowych. Ponadto dyskutanci zdefiniują europejskie priorytety w kontekście polskiego potencjału i potrzeb inwestycyjnych, takich jak: infrastruktura, zrównoważona gospodarka, odporność, wiedza, cyfryzacja, innowacyjność.

Kolejna ze ścieżek - Prawo a gospodarka - na czynniki pierwsze rozłoży system wymiaru sprawiedliwości w Polsce w kontekście działalności gospodarczej. Co oznacza stabilny i funkcjonalny porządek prawny dla wzrostu

gospodarki oraz rozwoju przedsiębiorczości? Jak uzdrowić relacje państwo-biznes? Odpowiedzi przyniosą zaplanowane debaty. Ostatni obszar to Migracje, różnorodność, rynek pracy. Paneliści przyjrzą się trendom migracyjnym stanowiącym wyzwanie dla Europy oraz migrantom na rynku pracy w kontekście ich kwalifikacji, ale także prawa i procedur. Tematem dyskusji będzie także różnorodność i inkluzyjność jako trend społeczny zmieniający zarządzanie zespołami.

Nowością w programie Europejskiego Kongresu Gospodarczego jest EEC Talks. Na otwartej scenie odbywać się będą dyskusje z zaproszonymi gośćmi, wśród których znajdą się znani ekonomiści, politycy, dyplomaci oraz inne

inspirujące osoby ze świata biznesu, kultury i życia społecznego. EEC Talks ma za zadanie zapewnić publiczności wysokiej jakości prezentacje oraz merytoryczne dyskusje.

Podczas tegorocznej edycji Kongresu organizatorzy uwzględnią w Międzynarodowym Centrum Kongresowym nową strefę o nazwie „Green Planet”, która odwoływać się będzie do zrównoważonego rozwoju i koncepcji green city tworząc wielofunkcyjną przestrzeń konferencyjną, networkingową, wystawienniczą i wypoczynkową.

Wydarzeniu towarzyszyć będą uroczyste gale wręczenia nagród w konkursach: EEC Startup Challenge, Top Inwestycje Komunalne oraz Inwestor Bez Granic.

tygodnik Regionów

Piątek, 8.03.2024

UWAGA, PROBLEM

Metod na oszukanie seniorów są setki. I ciągle dochodzą nowe **str. 10-11**

PANIE PRZODEM

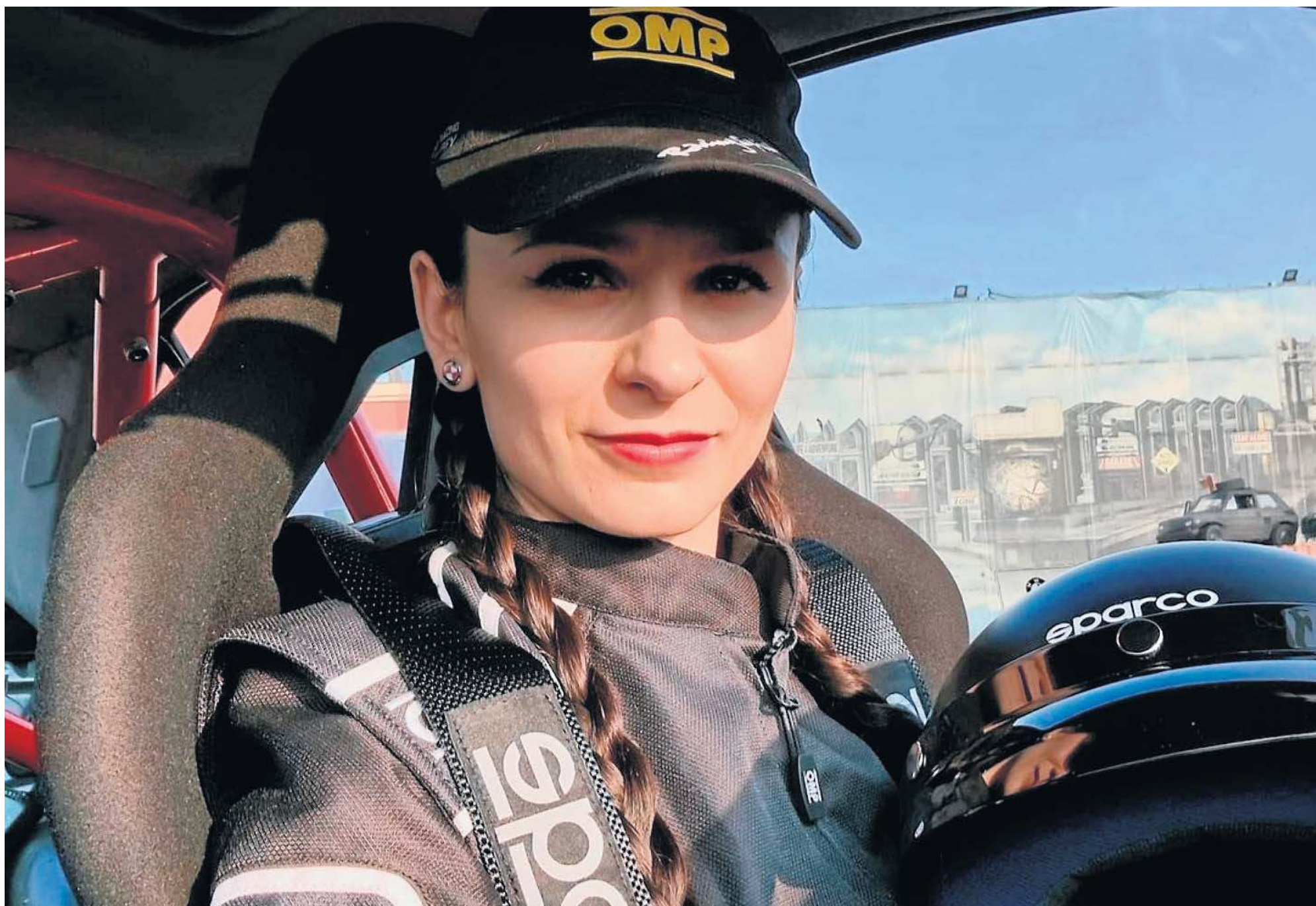
Kobiety zdobywają kolejne męskie bastiony. Widać to w Pogoni **str. 12-13**

SPOŁECZEŃSTWO

Chamujemy w relacjach z innymi. I nie reagujemy na chamstwo **str. 16**

HISTORIA

Stateczek Hindenburg zakończył żywot w Wielkopolsce **str. 17**



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kiedy po akrobacjach zdejmuję kask, mężczyźni nie wierzą własnym oczom

Neli Adamczewskiej serce mięknie tylko wtedy, kiedy myśli o synku Kajetanie. W pracy, jako kaskaderka, ma nerwy ze stali i nie boi się ryzyka **str. 14**

Pani Kasia nie uległa księciu, a pa I dzięki temu seniorki nie stra

Wojciech Lesner
Słupsk

Na wnuczkę, na policjanta, na pracownika banku i na wypadek. Seniorzy codziennie padają ofiarą oszustów, a sposoby na wyłudzenie ich oszczędności życia są coraz oryginalniejsze. Szczególnie że starsi chętnie wkraczają w świat nowych technologii. Najskuteczniejszy oręż w walce z przestępcami to ograniczone zaufanie. Ale nie każdy potrafi odmówić „wnuczce” w potrzebie.

Nic nie wskazywało na to, że coś zakłóci kolejny spokojny dzień 73-letniej mieszkanki słupskiego Zatorza. Leniwe popołudnie zmącił jednak niespodziewany telefon. Dzwoni wnuczek. Po jego głosie da się poznać, że stało się coś poważnego. Babcia jest w szoku, zaciska palce na słuchawce – młody spowodował poważny wypadek, potrafił kobietę w ciąży. Jest w komisariacie i nie wie, co robić. Grozi mu areszt, ale błagalnym tonem prosi babcię o wypłatę pokazanej sumy pieniędzy. Kilkadziesiąt tysięcy złotych pozwoli mu uniknąć kary. Pieniądze trzeba wypłacić i spakować. Babci dwa razy powtarzać nie trzeba. Zarzuca płaszcz i biegnie do bankomatu. Wcześniej przeczesuje szufladę z oszczędnościami – środków wystarczy, żeby wyciągnąć wnuka z tarapatów. Znaczną sumę od seniorki odbiera policjant. Dopiero po czasie starsza słupszczanka orientuje się, że padła ofiarą wyłudzaczy. Nic dziwnego, bo metoda „na wnuczkę” stale ewoluje. A serca babć i dziadków niezmiennie są miękkie.

Nie otwieraj drzwi obcym

Rozlega się pukanie do drzwi. Seniorka dziś się gości nie spodziewa, ale może to syn chce jej złożyć niezapowiedzianą wizytę. Spogląda przez okno widać. Przed wejściem do mieszkania stoją dwie młode, elegancko ubrane kobiety. Kto to może być? Ktoś z administracji, kolejni domokraci? Seniorka uchyla drzwi. Niespodziewani goście przedstawiają się jako pracownicy socjalni. Starsza pani pozwala wejść im do środka, wzbudza zaufanie. Nie mija minuta, gdy jedna z kobiet prosi o szklankę wody. Tłumaczy, że musi popić tabletkę. To



właśnie w tym momencie w głowie seniorki zapala się czerwona lampka ostrzegawcza. Kobiety najwyraźniej chcą, by opuściła pokój i zostawiła je same. Wystarczy chwila, by przeczesaly salon i zabrały wartościowe rzeczy. Całe szczęście, że seniorka ma w komórce zapisany numer do Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Szybko dowiaduje się, że żadni pracownicy nie zostali oddelegowani do jej domu. Nie musi nawet wypraszać swoich gości. Kobiety same pośpiesznie opuszczają mieszkanie. Tym razem oszustki zostały prędko zdemaskowane. Ale nie każdy ma tak trzeźwy umysł jak ta seniorka ze Słupska.

- Oszuści próbujący wyłudzić pieniądze cały czas modyfikują swoje scenariusze. To, że w jakimś okresie nie doszło do wyłudzeń za pomocą konkretnej metody, nie oznacza, że za jakiś czas nie zostanie ona delikatnie przez przestępców

zmodyfikowana i wykorzystana ponownie. Częste są historie polegające na tym, że oszuści podszywają się pod pracowników banku czy jakiejś innej instytucji, która cieszy się dużym zaufaniem społecznym. Nie każda osoba, która puka do naszych drzwi i przedstawia się jako pracownik jakiejś instytucji, może mieć wobec nas dobre zamiary. Jeśli poprosimy nieznajomego o wylegitymowanie się, a ten nie będzie chciał tego zrobić, to najprawdopodobniej zrezygnuje i pójdzie dalej – domyśli się wówczas, że jesteśmy przygotowani na tego typu sytuacje – mówi mł. asp. Jakub Bagiński z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Nie klikaj w to

Oszustów usłyszeć można w słuchawce telefonu lub zobaczyć pod drzwiami mieszkania. Największe zagrożenia na seniorów czyhają jednak w wirtualnym świecie.

Pip-pip - przyszedł SMS. A może e-mail? Senior sięga po smartfon, lepiej to od razu sprawdzić. Na ekranie pojawia się wiadomość na komunikatorze z nieznanego numeru. „Tato, pilnie potrzebuję przelewu na pięć tysięcy złotych. Obiecuję, że oddam”. Starszy mężczyzna w pierwszej chwili gotów jest wejść w aplikację bankową i wysłać wirtualne pieniądze swojemu pierworodnemu na wskazane w wiadomości konto. Prośba od syna pochodzi jednak z nieznanego źródła. Senior dzwoni więc do syna – pod jego prawdziwy numer – ale odpowiada mu jednostajny sygnał. Coś się stało. Przecież zawsze odbiera. Mężczyzna ma już pewność – syn jest w potrzebie, a on szybko musi wykonać przelew. Poszło. Nie minęła chwila, a telefon w dłoniach troskliwego ojca zaczyna wibrować. Dzwoni... syn. Z prawdziwego numeru. Żadnych pieniędzy nie potrze-



bował. Oszuści sprytnym sposobem wyłudzi od seniora kilka tysięcy złotych. Przestępcy chętnie korzystają z nowych technologii, bo to świat, którego lwi odsetek seniorów jeszcze nie rozumie.

Ostrożnie ze znajomymi

Pani Kasia gdzieś od roku nie powiększa swojego grona znajomych na Facebooku o osoby, głównie mężczyzn, o obcojęzycznych nazwiskach. Tym sposobem nie dała szansy księciu z Emiratów Arabskich, który „musiał uciekać z ojczyzny i chciał przekazać jej miliony w petrodolarach”, bo „wydała mu się osobą miłą i godną zaufania”.

- Stałam się ostrożna po tym, jak moja koleżanka wdała się w dziwną znajomość z fałszywym oficerem amerykańskiej armii, który po kilku konwersacjach chciał od niej dane do konta bankowego

i karty kredytowej. Niby po to, żeby przesłać jej zarobki ze służby na misji w Iraku. Pisał też, że chce osiąść w Polsce i prosił ją o pomoc finansową na zakup biletu. I tu mojej znajomej zapaliła się ostrzegawcza lampka. Skoro jest tak bogaty, to dlaczego nie stać go na bilet? - opowiada pani Kasia.

Nasza seniorka zauważyła ostatnio pewną zmianę w tej metodzie. Oszuści zaczynają używać polskich imion i nazwisk.

- Jeden z nich podawał się za Polaka mieszkającego na Cyprze. Konto wyglądało porządnie, było dużo zdjęć i postów - opisuje pani Kasia. - Jednak kiedy rozmawiałam z tym mężczyzną na Messengerze, zastanowiło mnie, że używa googlowskiego tłumacza. Na moje wątpliwości odpisał, że urodził się w Kanadzie i dlatego językiem polskim posługuje się mało sprawnie.

Pani Kasia ta odpowiedź dała do myślenia. Poprosiła wnuczkę,

ni Jadzia odrzuciła intratny interes. ciły oszczędności całego życia

a ta wrzuciła zdjęcia z konta męż-
czyzny w wyszukiwarkę. Oka-
zało się, że pochodziły z praw-
dziwego profilu jakiegoś Rosja-
nina, zhakowanego przez naciąg-
aczy z Afryki.

Sprzedając, możesz stracić

Oszuści podszywają się też
pod kupców chcących zakupić
przedmioty wystawiane na
OLX. Zazwyczaj nie korzystają
z komunikatorów tej platformy,
tylko np. z WhatsApp-a.

- Wystawiłam na sprzedaż
łóżko z materacem. Zaznaczy-
łam, że odbiór osobisty w
moim mieście. Szybko na
WhatsAppie napisała jakaś
pani. Tłumaczyła, że korzysta
z tego komunikatora, bo nie
umie wejść na czata OLX. Napi-
sała, że jest z innego miasta,
więc proponuje, że wynajmie
i opłaci kuriera Inpostu. Przy-
ślała mi też pdf z regulaminem
nadawania paczek wielkogaba-
rytowych. Potem miałam do-
stać jakieś linki do mojego
konta, gdzie miałam już mieć
wplacone przez nią pieniądze.

Nasza czytelniczka wykazała
się jednak ostrożnością. Spraw-
dziła na stronie Inpostu i nie zna-
lazła tam żadnego regulaminu
dotyczącego ponadwymiaro-
wych gabarytów. Nie podobała
jej się także dziwna procedura
z linkami. I dobrze, że z tej oferty
nie skorzystała. Nie tylko, że nie
zarobiłaby na sprzedaży łóżka,
to jeszcze wpuściłaby oszustów
na swoje konto!

Starzej się od nóg, nie od głowy

Świadomość osób starszych
na temat działań oszustów i na-
ciągaczy stale rośnie. Podkre-

ślają to zarówno policjanci, jak
i sami seniorzy. Nasze babcie
i matki, nasi dziadkowie i ojco-
wie coraz ostrożniej postępują
w kontaktach z nieznanymi.

- Chyba że dwa lata temu za-
dzwonił do mnie jakiś pan, po-
dał się za oficera policji. Powie-
dział, że został na mnie wzięty
kredyt 12 tysięcy złotych. I w
związku z powyższym ktoś się
jeszcze ze mną skontaktuje.
W pierwszej chwili trochę się
zdenierowałam. Ale potem
zaczęłam myśleć. Powiedział
mi, że sprawą zajmuje się poli-
cja. Zakomunikowałam mu
więc: „To ja was zaraz sprawd-
zę. Ktokolwiek się ze mną
skontaktuje, to ja podjadę
na komisariat”. Odpowiedział:
„Może pani podjechać”. I się
skończyło, już więcej nie za-
dzwonił - wspomina pani Gra-
żyna, seniorka ze Słupska.

- Nie ukrywam, że mam
kontakt z różnymi firmami,
na przykład kosmetycznymi.
Postanowiłam, że zrobię sobie
coś z włosami. Zadzwoiła do
mnie pani, namówiła na ku-
rację. Zapłaciłam, skorzysta-
łam. Ale za dwa tygodnie dosta-
łam kolejny telefon, że muszę
coś dokupić. Mówię: „O nie,
proszę pani. Dziękuję”. Wyłą-
czyłam się i do widzenia. W ze-
szłym tygodniu pani znów
do mnie dzwoni - ja mówię:
„Nie, ja tej kuracji już na pewno
nie będę robić”. Zapłaciłam
wcześniej za nią, ale na dalszą
nie dałam się namówić. Trzeba
po prostu się pilnować. To była
próba wyciągnięcia ode mnie
pieniędzy. To przykre - opo-
wiada pani Teresa.

Podobnie jak jej rówieśnicy,
aktywnie uczestniczy w spo-
tkaniach Słupskiego Uniwersy-

tetu Trzeciego Wieku. Słucha-
cze i słuchaczki w jednym są
zgodni - dopóki szare komórki
pracują, oszuści nie mają szans.

- Myślę, że w wieku senioral-
nym ludzie myślą trochę wol-
niej, są bardziej ufnie, ale po to
tutaj przychodzimy na wy-
kłady, żeby być wyczulonym
na pewne sprawy i zdroworo-
sądkowo do wszystkiego pod-
chodzić. Jeżeli słuchamy wy-
kładów na odpowiednim po-
ziomie, to nasze szare komórki
nie umierają, synapsy się odr-
dzają. Moją dewizą jest to, że
w wieku senioralnym mam sta-
rzeć się od nóg, a nie od głowy
- zaznacza Maria Murlikowska,
współzałożycielka SUTW.

Zasada ograniczonego zaufania

- Coraz więcej osób star-
szych korzysta na co dzień z te-
lefonów, internetu i bankowo-
ści mobilnej. Zwracajmy uwagę
na to, żeby przy okazji otrzyma-
nia jakiejś wiadomości z nie-
znanego źródła, nieznanego
numeru, nie wchodzić w umiesz-
czone w niej linki do stron internetowych,
nie instalować na telefonie żadnych
aplikacji, które oszust prześle
za pośrednictwem telefonu
bądź komputera albo które ka-
rze nam zainstalować podczas
rozmowy telefonicznej. Gra-
nica wieku osób, które są nara-
żone na tego typu zagrożenia
cały czas się przesuwają - za-
uważa mł. asp. Bagiński. - Nie
wszystkie informacje, które
otrzymujemy za pośrednic-
twem telefonu, wiadomości
SMS, komunikatora czy maila
muszą pochodzić z uczciwego
źródła, od osoby, która ma wo-
bec nas dobre zamiary. Takie

wiadomości mogą próbować
wyłudzić dane, które mogą być
później wykorzystane na przy-
kład do zalogowania się w na-
szej mobilnej bankowości.
Uważać należy, kiedy dokonu-
jemy zakupu na różnego ro-
dzaju platformach interneto-
wych, kiedy sprzedajemy
i kiedy kupujemy - dodaje.

- Wysyłam masę wiadomo-
ści. Korzystam z telefonu, ko-
rzystam z internetu, ale wiem,
że kiedy przychodzi do mnie
spam, to odrzucam go, nawet
tego nie odbieram. Wiem, że
adres „http” bez „s” na końcu
oznacza, że strona może być
nieciekawa. Staram się takich
uniknąć. Trzeba troszkę myśleć,
żeby nie dać się w nic wciągnąć
- konstatuje pani Teresa.

- Bardzo często ludzie nie ra-
dzą sobie z nową technologią,
nowymi mediami. Świadomo-
ść na temat zagrożeń jednak
rośnie. Dużo się mówi na ten te-
mat - w telewizji, radiu opisy-
wane są różne przypadki. U nas
co roku są wykłady na ten te-
mat, ale ludzie z naszego oto-
czenia mimo to i tak się dają na-
bierać - uważa pani Grażyna.

Sztuczna inteligencja na usługach naciągaczy

Choć walka z interneto-
wymi oszustami przynosi
pierwsze owoce, bo seniorzy
zaczynają traktować internet
jako źródło zagrożeń, to na ho-
ryzoncie pojawił się nowy,
trudno rozpoznawalny wróg -
sztuczna inteligencja.

- Spotkałam się z próbą
oszustwa podjętą z użyciem
sztucznej inteligencji. Dok-
tknęło to moich znajomych
i mnie. Chodziło o Baltic Pipe -

mówi Jadwiga Bekier z SUTW.

W tym wypadku oszuści na-
mawiali do zakupu akcji spółki
Baltic Pipe. Zasypali internet re-
klamami z udziałem znanych
ludzi. Oczywiście te osoby, ich
obraz i głos, zostały wygenero-
wane przez AI. Zwykły czło-
wiek nie jest w stanie ocenić ta-
kich filmików pod kątem
prawdy. Internauci, którzy za-
interesowali się reklamami, byli
proszeni o wypełnienie ankiety
i podanie m.in. numeru tele-
fonu. Następnie dzwoniły
do nich osoby podające się jako
doradcy inwestycyjni. Kto się
nabrał, pewnego dnia obudził
się z pustym kontem banko-
wym.

- Natarczywie wydzwaniają,
mówią, co trzeba zrobić, gdzie
wejść na komputerze. Przez
dwa tygodnie byłam tak naga-
bywana. Najpierw wydawało
mi się, że to prawda. Na Face-
booku widziałam w reklamach
same głowy państw. Pierw-
szego dnia dałam się namówić,
ale powiedziałam, że ja to prze-
myślę. Później już wiedziałam,
że to oszustwo. Zgłosiłam to
na policję. Powiedziałam, co
i jak, podałam dane oszustów -
mail, telefony. Gdy byłam w ko-
mendzie, zastałam panią, która
została oszukana na 60 tys. zło-
tych. Zorientowała się, kiedy
ciągle musiała dopłacać. W
końcu doszła do wniosku, że
trzeba to zgłosić. Jeśli widzimy
coś „państwowego”, to wie-
rzymy. No bo głowy państwa
coś mówią, gwarantują. Nie do-
myślamy się, że to wytwór
sztucznej inteligencji. Można
się na to nabrać. Takiej świad-
omości, o sztucznej inteligencji,
jeszcze chyba nie mamy. Uwa-
żam, że powinno się więcej

o tym mówić. To powinno być
nagłaśniane. Ja uprzedzam
wszystkich swoich znajomych.
Sposoby „na wnuczkę” czy „na
policjanta” już znamy - dodaje
Jadwiga Bekier.

- Ze wszystkich udogodnień
i możliwości, które daje nam in-
ternet, powinniśmy w pełni ko-
rzystać. Pamiętajmy jednak
o tym, że w sieci są również ta-
kie osoby, które są tam tylko po,
aby szybko i łatwo się wzboga-
cić, kosztem cudzej krzywdy -
ponownie ostrzega Bagiński.

Zgłaszajcie!

O działaniach oszustów se-
niorzy dowiadują się z kościel-
nych ambon, ulotek dystrybu-
owanych przez spółdzielnie
mieszkaniowe, artykułów pra-
sowych czy na wykładach orga-
nizowanych przez policję i inne
instytucje. Muszą tylko mieć
oczy i uszy szeroko otwarte.

- Ze strony osób starszych
jest chęć doskonalenia się i po-
zyskiwania wiedzy. Widzimy to
po zgłoszeniach, które do nas
docierają, dlatego że tych sku-
tecznych oszustów jest coraz
mniej. Pod numerem alarmo-
wym odbieramy telefony
od osób starszych, które infor-
mują nas, że próbowali skon-
taktować się z nimi oszuści. Za-
wsze namawiamy, aby zgłaszać
nam również te nieskuteczne
próby oszustw. Informacja
o osobach, które na naszym te-
renie próbują wyłudzać
od osób starszych pieniądze,
jest dla policjantów bardzo
cenna, bo wtedy możemy sku-
tecznie działać i reagować -
kończy mł. asp. Jakub Bagiński.

© P

Współpraca:

Anna Czerny-Marecka

REKLAMA

0011024331

DO WYGRANIA

FIAT 500

URZĄDZENIA MOBILNE
SAMSUNG

GOTÓWKA

wyślij SMS

GRAM

na

7375

koszt SMS 3,69 zł



NASZA LOTERIA

Loteria +18 lat.
Organizator: Peakmake sp. z o.o.

Wizualizacja nagrody jest przykładowa. Finalny produkt może się w rzeczywistości różnić. Więcej na: www.naszaloteria.pl

Szpilki na murawie, czyli kobiety już nie romans, ale małżeństwo

Michał Elmerych
Szczecin

Potrafi być nieprzewidywalną, chimeryczną, złośliwą, zagadkową, uroczą, tajemniczą, słodką, gorzką, niepospolitą. Taką, jaką jest każda kobieta.

Bez zagłębiania się w jakieś genderyzmy, to piłka nożna jest kobietą. I przez wiele lat otoczona wianuszkami mężczyzn broniła do siebie dostępu paniom. To się zmieniło, ale wcale nie przyszło łatwo i wciąż potrafi zaskakiwać. Wiem to, bo przeżyłem na własnej skórze. A nawet nie tylko własnej.

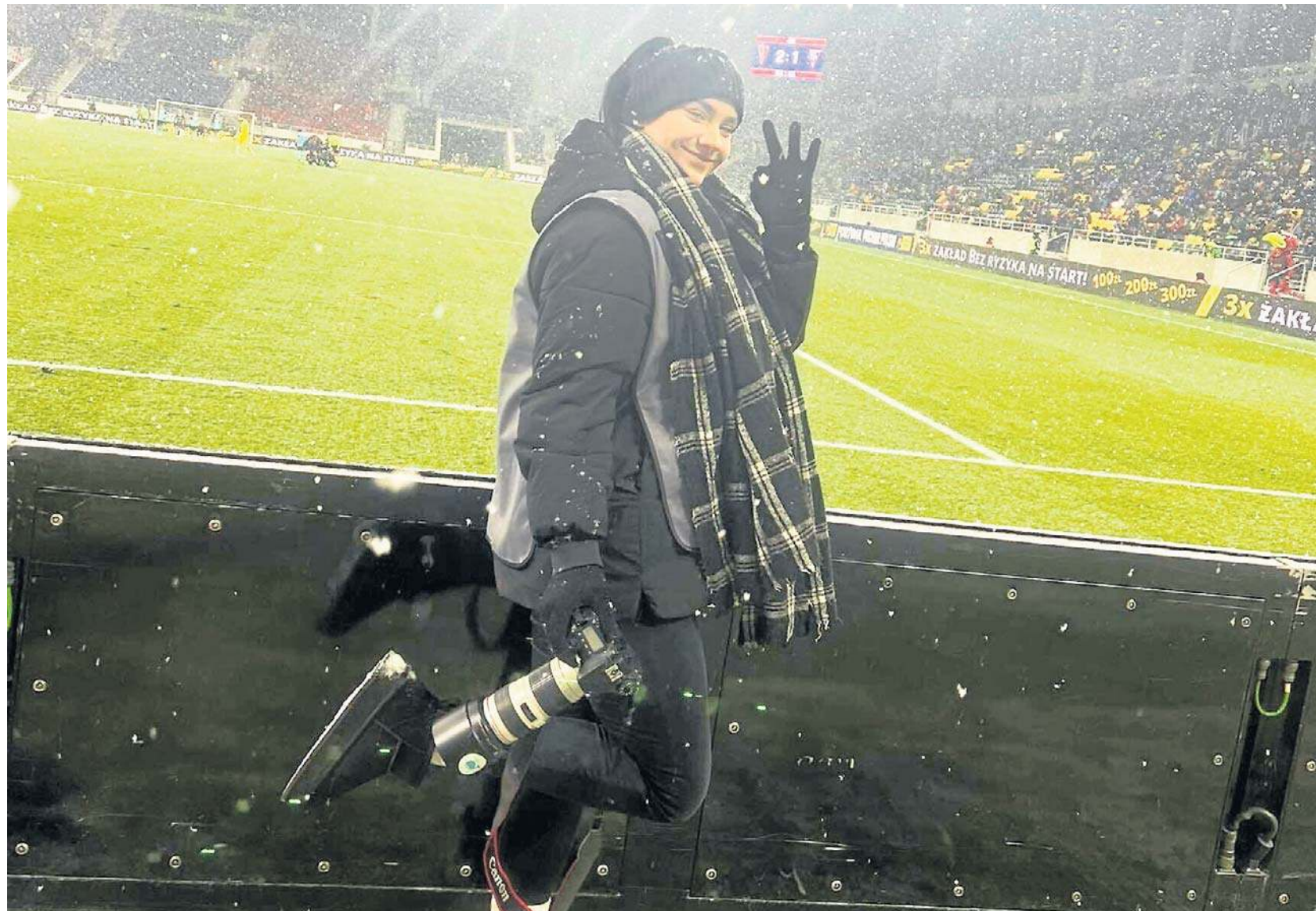
Młoda

9 marca 2000 nieżyjący już dziennikarz „Głosu Szczecińskiego” Jacek Taczalski w odpowiedzi na komunikat, że mam córkę, odesłał mi SMS. „Witamy w krainie dziurawców i lalek Barbie” - napisał.

Trudno było zaprzeczać. Tylko od samego początku mój plan był inny. Od kolegi z Berlina młoda dostała spłoszki z misiem Herthinio, symbolem tamtejszej Herthy BSC, od kolegi ze Szczecina poduszkę z napisem „Pogoń Szczecin”. Pierwszy mecz, na którym była, to spotkanie szczecińskich dziennikarzy w lidze zakładowej TKKF. Na spacerach chodziliśmy w okolice stadionu, z łóżecka zmuszona była śledzić dokonania Pogoni w ekstraklasie. W końcu pewnie ze zdziwieniem obserwowała, jak ojciec tańczy jakiś dziki taniec radości, kiedy usłyszał w radiowej transmisyj, że Pogoń po dwóch golach Sergiusza Wiechowskiego pokonała w Krakowie Wisłę 2:0.

Kryzys i upadek tamtej drużyny przeżyła w przedszkolu i w końcu 1 sierpnia 2009 roku poszliśmy na pierwszy mecz na Twardowskiego. Pogoń wracała wówczas na zaplecze ekstraklasy, mecz z GKS Katowice był późnym wieczorem, w wyprawie towarzyszył nam Elmo maskotka, a ulubioną piosenką stała się „niech ta fala zapier****” (co absolutnie nie spodobało się babci).

28 lutego 2024 roku po północy siedziemy komputer w komputer w poznańskim apartamencie. Młoda szykuje zdjęcia do publikacji po meczu w ćwierćfinale Fortuna Pucharu Polski Lech Poznań - Pogoń Szczecin. Ja kończę mon-



Padający śnieg niestraszny „na robocie”. Małgorzata Elmerych podczas meczu Pogoń Szczecin - Górnik Zabrze w Fortuna Pucharze Polski

tować podcast, który przed chwilą skończyliśmy nagrywać z Maćkiem Chudzikim po wygranej 1:0 i awansie. Oboje pracujemy dziś przy Pogoni.

Coraz więcej pań

Mam swój ulubiony cytat wielkiego angielskiego menadżera sir Bobby'ego Robsona o tym, czym jest klub piłkarski. „Czym właściwie jest klub? To nie budynki, dyrektorzy czy ludzie, którym płaci się za ich reprezentowanie. Nie chodzi o kontrakty telewizyjne, klauzule wyjścia, działy marketingu czy boksy dla kadry kierowniczej. To hałas, pasja, poczucie przynależności, duma z Twojego miasta. To mały chłopiec po raz pierwszy wspinający się po schodach stadionu, chwytający ojca za rękę, gapiący się na tę uświęconą murawę pod nim i który, nie mogąc nic z tym zrobić, zakochuje się”. Te słowa wypowied-

dziane wiele lat temu właściwie nic nie straciły na swojej aktualności. Właściwie - jest tu zastrzeżeniem jak najbardziej na miejscu.

Coraz częściej bowiem zdarza się, że to nie ojciec przyprawia syna na pierwszy piłkarski mecz, lecz matka. I coraz częściej ojciec trzyma za rękę nie syna, ale córkę. Tak, pod tym względem sporo się zmieniło. Oprócz tej jednej zasady. Zakochania się od pierwszego wejrzenia. Trochę z niewiedzy, co zrobić z tym uczuciem, a trochę z braku innego wyjścia.

Dziś nikt już nie patrzy ze zdziwieniem na kobiety na warszawskiej, legijnej Żylicie, poznańskim Lechowym Kotle czy szczecińskim Młynie. Tam, gdzie trwa najbardziej zago-rzały doping, tam są również dziewczyny. Na meczach u siebie i na wyjazdach. - Jest wiele dziewczyn, które jeżdżą ze

swoimi partnerami lub mężami, często na wyjeździe są całe rodziny z dziećmi, uważam, że jest to supersprawa. Nas, dziewczyn, na wyjazdach jest bardzo dużo. Na każdym kolejnym meczu widzę nowe twarze, jest to supersprawa. Część z nich została zarażona tą pasją przez swoich partnerów, pojechały zobaczyć z ciekawości, co się tam dzieje. Co sprawia, że co dwa tygodnie jej facet rusza w Polskę - opowiadała kilka miesięcy temu w magazynie „My Portowcy” Patrycja.

Bywają jeszcze oczywiście wyjazdy, na które panie nie jeżdżą, ale to już zupełnie inna bajka. Jakby nie patrzeć, Pogoń też jest kobietą, ale ona akurat kobiety lubi. I to wybitnie. Dziewczyny kopiące piłkę w jej barwach są na dobrej drodze do zdobycia mistrzostwa kraju. Na ostatnim domowym meczu z ŁKS Łódź panie stanowiły 21

procent publiczności. Wśród nich była urodzona w kwietniu 2023 roku Nela.

Fotoreporterki

Kobiety widać na trybunach, widać też wokół boiska. Tak się jakoś złożyło, że panie chętniej, niż pisać o piłkarzach Pogoni, wolą ich fotografować. Do tego stopnia, że licząc na szybko, jest ich siedem.

Najważniejszą z nich i pewnie idolką dla wielu jest Wiola Ufland. To ona fotografuje zawodników pierwszej drużyny, ma wstęp do szatni po meczu, jest na treningach i obozach przygotowawczych. Opowiadała Katarzynie Świerczyńskiej, jak to się wszystko zaczęło: - Fotografiią interesowałam się już jako nastolatka, ale wtedy nawet nie myślałam, że kiedykolwiek będę fotografować sport. Robiłam wtedy zdjęcia miasta, krajobrazów miejskich. Zaczęłam się interesować

piłką, kiedy poznałam Krzyśka, dziś mojego męża i rzecznika prasowego Pogoni. On wtedy działał w kibicowskim portalu pogon.v.pl i po prostu zapytał, czy nie chcę zrobić zdjęć na meczu, zobaczyć, jak to jest. Moja pierwsza styczność z piłką to nawet nie był zwykły mecz, a jakiś turniej charytatywny. Pamiętam tylko tyle, że te pierwsze zdjęcia wyszły bardzo słabo, bo zupełnie nie miałam doświadczenia, miałam też bardzo amatorski sprzęt.

Ta opowieść o początkach jest praktycznie taka sama w przypadku każdej fotoreporterki, którą spotkać można na stadionie Pogoni. Zainteresowanie fotografią, słaby sprzęt i w końcu wsiąknięcie w emocje piłkarskiego meczu. A potem nie można już wyobrazić sobie świata bez piłki. Nawet jeżeli kiedyś zupełnie się tą piłką nie interesowała.

i piłka nożna. To wprawdzie też jeszcze nie jest wcale blisko

Wiola Ufland jest też doskonałym wyborem, jeżeli chce się zadać pytanie o to, czy przez te lata, kiedy jest w Pogoni, wiele się zmieniło.

- Zmieniło się bardzo dużo! Ja na początku byłam jedną z niewielu, były dziewczyny z Ligowca, ale one się zmieniły. Teraz kobiety pracujące przy piłce nożnej już nikogo nie dziwią i to mnie cieszy. Są kobiety, które fotografują, są dziennikarki, kobiety są ekspertkami, ich zdanie się liczy. Nie jest to już dyscyplina zamknięta wyłącznie dla panów - mówi.

Wszystko z miłości

Fotoreporterki, dziennikarki, ale nie tylko. Coraz więcej kobiet pracuje w strukturach klubu. Kobieta rzeczniczka prasowa nie dziwi już nikogo. Kobieta prezes to już też się zdarzało. Kobiety są akcjonariuszami klubów piłkarskich,



FOT. KRZYSZTOF UFLAND

Wiola Ufland. Pasja do fotografii była przed pasją do piłki

bywają asystentami trenerów, pracują w akademiach, szkoląc dzieci. Nawet sędziują mecze. Oczywiście wciąż jeszcze zdarza się, że nie mają wstępu w określone miejsca. Któryś

z trenerów nie chce ich widzieć w szatni przed meczem. Kiedyś był nawet przesąd, że kobieta w szatni przed przynosi pecha - piłkarze Austrii Wiedeń przed meczem z Pogonią w Pu-



FOT. MALGORZATA ELMERYCH

Panie stanowią ponad 20 procent kibiców Pogoni na stadionie. A liczba ta rośnie

charze Intertoto położyli w szatni Polaków lalkę. Wystarczyło. Szczeciński zespół przegrał 0:2. Są i tacy piłkarze, którzy za nic nie wpuszczą kobiety do autokaru. To też się zmienia.

Nie sposób też nie wspomnieć o tych, które dbają o to, by piłkarze mieli wszystko, co im potrzeba. To do nich piłkarze się uśmiechają, a one traktują ich jak swoich synów.

Piłka nożna naprawdę jest kobietą. W końcu za coś ci wszyscy faceci muszą ją aż tak kochać. I kobiety (choćby zazdrosne) też. Tylko trzeba ją im pokazać. ©©

REKLAMA

0011033887

Niech ta wiosna rozpocznie się odjazdowo!

W najnowszej rundzie „Naszej Loterii” Czytelnicy „Głosu Pomorza” mogą wygrać Fiata 500, elektronikę od Samsunga lub gotówkę!

Zaczynamy nowy miesiąc, a wraz z nim zupełnie nową, odjazdową rundę „Naszej Loterii”. Po pierwsze, będzie to runda długodystansowa, bo potrwa aż miesiąc, do 5 kwietnia. Po drugie, losowania będą się odbywać częściej, a do wygrania będzie najwyższej jakości sprzęt elektroniczny marki Samsung. Po trzecie, jeden ze szczęśliwych uczestników tej rundy może rozpocząć sezon wiosenny dosłownie odjazdowo, bo na koniec rundy do zgarnięcia jest samochód! Gotowi? No to ruszamy!

Cały miesiąc pełen nagród!

Najnowsza runda „Naszej Loterii” rozpocznie się w piątek 1 marca o godz. 15:30 i potrwa aż miesiąc, do 5 kwietnia do godz. 15:30. W jej trakcie odbywać się będą losowania i tu mała zmiana: zarówno w piątki, jak i środy, a więc w dniach: 6.03, 8.03, 13.03, 15.03, 20.03, 22.03, 27.03 i 5.04. Jeśli dopisze Ci szczęście i to właśnie Twój numer zostanie wylosowany, spróbujemy się z Tobą skontaktować telefonicznie. Dlatego bardzo ważne jest, aby w dniu losowania po godz. 15:30 odbierać swój telefon, nawet jeśli wyświetla się na nim numer nieznany. W przeciwnym razie Twoja nagroda trafi do kolejnej wylosowanej osoby. W losowaniach wezmą udział wszystkie losy wykupione za po-

mocą SMS-ów lub BLIKIEM w czasie trwania tej rundy. Szczęśliwiec, do którego się dodzwonimy w dniu losowania, będzie miał do wyboru jedną z 25 skrytek, w których znajdować się będą: smartfon, tablet i projektor – wszystkie od Samsunga. Dodatkowo wylosujemy 5 innych graczy, którzy otrzymają nagrodę w postaci słuchawek bezprzewodowych.

Najwyższej jakości elektronika i samochód!

W tej rundzie spodziewajcie się deszczu naprawdę wspaniałych nagród! W losowaniach można będzie wygrać sprzęt elektroniczny z najwyższej półki, a więc: najnowszy Smartfon Galaxy S24 Ultra, który naszpikowany jest nowoczesną technologią. Zrobisz nim najwyższej jakości zdjęcia i ekspresowo przeprowadzisz ich obróbkę. Dzięki wbudowanemu rysikowi S Pen możesz pisać, zaznaczać i nawigować z idealną precyzją. Nie musisz się też obawiać o jego trwałość, Galaxy S24 Ultra jest wodoszczelny, odporny na kurz i ma zwiększoną odporność na zarysowania. Wśród nagród marki Samsung znajdziesz również: tablet Galaxy Tab S9, Projektor The Freestyle Gen.2 oraz słuchawki bezprzewodowe. A w losowaniu na koniec rundy prawdziwa petarda! Śliczny,

zgrabny, kompaktowy idealny do miasta: samochód Fiat 500! Może jest to niewielkie auto, ale właśnie te wymiary sprawiają, że idealnie odnajduje się w zatłoczonych miastach. Fiat 500 jest niezwykle zwrotny i zmieści się niemal wszędzie. Do tego odznacza się niskim spalaniem, jest praktyczny, wygodny i bardzo atrakcyjny z zewnątrz.

Nie czekaj, dołącz do gry już dziś!

Aby spróbować swojego szczęścia w najnowszym etapie „Na-

szej Loterii”, wystarczy wysłać SMS o treści **GRAM na nr 7375** (koszt 3,69 zł). To od Ciebie zależy, ile SMS-ów wyślesz lub ile losów wykupisz. W „Naszej Loterii” Ty sam decydujesz, czy chcesz pomnożyć swoje szanse.

Grasz z nami? No to masz też szansę na ćwierć miliona w wielkim finale!

8 listopada 2024 roku w „Naszej Loterii” odbędzie się wielki finał, a więc losowanie, w którym do zgarnięcia będzie 250 000

złotych! Weźmie w nim udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii.

Dołącz do gry, to proste!

Przypomnijmy, „Nasza Loteria” to zabawa, która jest skierowana do czytelników „Głosu Pomorza”, a także użytkowników serwisu gp24.pl i naszemiasto.pl. Jej zasady są bardzo proste. Loteria składa się z rund różnej długości. O tym, ile dana runda trwa, można się dowiedzieć ze strony naszaleria.pl.

Szczęśliwiec, który zostanie wylosowany w danej rundzie, ma szansę wygrać wspaniałe nagrody. Może to być gotówka, nagroda rzeczowa, lub jedno i drugie. O tym także informujemy na bieżąco na stronie loterii.

Szczegóły i regulamin znajdują się na stronie naszaleria.pl. Loteria dla osób w wieku 18+. Organizatorem Loterii i Administratorem danych jest Peakmake Sp. z o.o.

Jazda na dwóch bocznych kołach? Dla niej to bułka z masłem

Krzysztof Marczyk
Rozmowa

Nela Adamczewska, pochodząca z Koszalina kaskaderka, ujeżdża samochody w Energylandii. Jest jedyną Polką i jedną z niewielu kobiet na świecie uprawiających jazdę autem na dwóch bocznych kołach.

Kto może zostać kaskaderem?

Każdy. Jeśli czegoś bardzo chcemy, należy próbować i nie poddawać się przy pierwszych niepowodzeniach. Dobrze jest zapisać się do jednej ze szkół kaskaderskich i tam pod okiem specjalistów przejść szkolenia. Kaskaderki na „własną rękę” nie polecam, różnie się to może skończyć

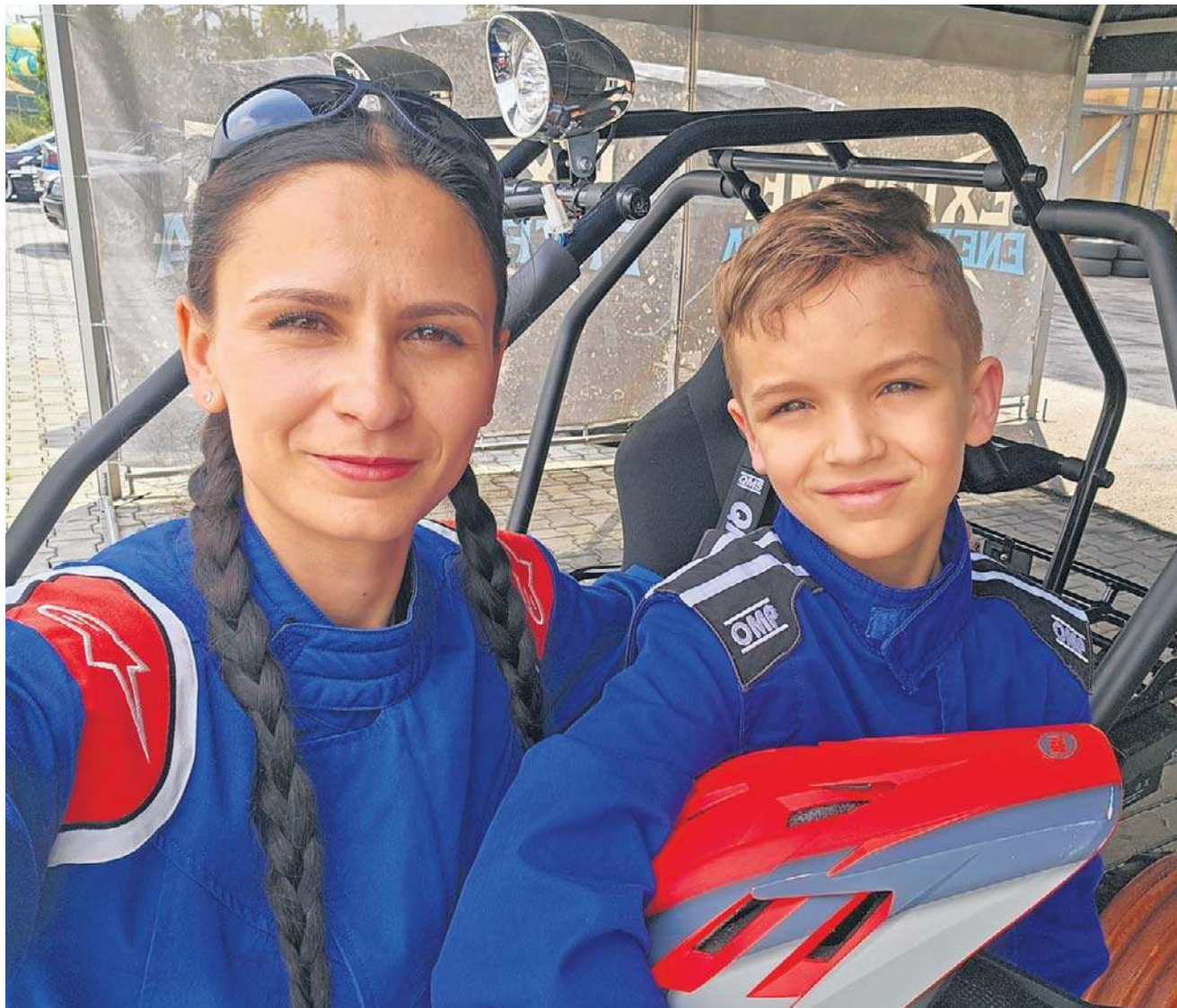
A jak to wyglądało w pani przypadku? Miłość do czterech kółek - to na pewno, ale przecież za tym musiało stać coś jeszcze.

Moja historia zaczęła się od zajęć z akrobatyki, które odbywały się w Pałacu Młodzieży w Koszalinie. Miałam 16 lat. Tam również poznałam męża i z nim później wszędzie występowałam. Podstawy akrobatyki, salta, nauka upadków, chodzenie po linie, fireshow... to wszystko bardzo mi się przydało w późniejszej pracy. Czterema kółkami zajmuję się później i to właśnie dzięki mężowi Kacprowi, który uczył mnie wszystkiego, co umiem teraz.

To w sumie nietypowa droga, że z artystycznego Pałacu Młodzieży trafia się ostatecznie do środowiska pełnego mechaników, spalin i ryku silników. Jak się zostaje członkiem ekipy kaskaderskiej, w pani przypadku - w Energylandii?

Członkowie ekipy są przyjmowani w zależności od liczby posiadanych umiejętności. I od zapotrzebowania na dany temat w sezonie. Raz potrzebujemy skoczków FMX (Freestyle Motocross - dop. red.), a innym razem więcej akrobatów specjalizujących się na przykład w upadkach z wysokości.

Czy rozważała pani kaskaderstwo filmowe, czy to w Polsce, czy za granicą? Czy



Kaskaderka jest ważna, ale syn Kajetan jest najważniejszy

w ogóle jest zapotrzebowanie na kaskaderów samochodowych w branżach reklamowej czy filmowej?

W związku z tym, że w pierwszej kolejności jestem mamą, a kaskaderka jest na drugim miejscu, to na razie nie myślałam nad zmianą pracy czy wyjazdem. Kiedy Kajtek będzie większy, to może... Brałam udział w reklamach, mój mąż w filmach. Pracy dla kaskaderów jest sporo, często praca nad jakimś filmem wiąże się jednak, niestety, z dłuższą nieobecnością w domu.

Pracuje pani w Energylandii, czyli największym w Polsce parku rozrywki, zlokalizowanym w miejscowości Zator w woj. małopolskim. Nie są to przypadkiem występy uzależnione od pogody, od sezonu? Co w takim razie robi kaskaderka w jesienno-zimowe miesiące w roku?

W Energylandii pracujemy od kwietnia do końca września. Dajemy od trzech do sześciu pokazów dziennie. Bez

względów na pogodę. W sezonie zimowym pomagamy

względów na pogodę. W sezonie zimowym pomagamy



Kiedy po pokazie Nela Adamczewska wychodzi z auta i zdejmuję kask, wielu widzów dziwi się, że widzi kobietę

w parku i zajmujemy się naprawami czy chociażby budową aut na następny sezon.

Z jakimi reakcjami się pani spotyka, gdy ktoś zobaczy, że ewolucji za kółkiem nie wykonuje jednak - stereotypowo - mężczyzna, lecz kobieta-matka?

Spotykam się z różnymi reakcjami. W większości są pozytywne. Goście przychodzą po pokazie, gratulują umiejętności i mówią, że nie spodziewali się kobiety w takim miejscu. Są też naturalnie „specjaliści”, których nie brakuje wszędzie. Tacy ludzie umniejszają moje umiejętności, bo oni passatem ze szwagrem też takie rzeczy robią. Naturalnie gratuluję im wtedy umiejętności, sugeruję przeniesienie się z jazdą na bezpieczny tor i życzę powodzenia.

Burzenie takich stereotypów to jedno, a jak reagują na pani profesję najbliżsi? Chciałaby pani, by dziecko poszło podobną drogą i daje mu tu pani w przyszłości wolną rękę, czy jednak delikatnie będzie sugerować, by syn spróbował czegoś bezpieczniejszego?

Mam cudownych rodziców i męża, którzy wspierają mnie w tym, co robię. Nie powiem, żeby na początku moja mama była zachwycona wybraną przeze mnie profesją, ale z czasem przestała tak przeżywać moje wyczyny, a jak w końcu namówiłam ją na przejażdżkę, to tak jej się spodobało, że nie chciała wysiadać z auta. Nasz syn Kajtek również będzie miał nasze wsparcie, bez względu na to, co wybierze. Ma 9 lat, od piątego roku życia potrafi prowadzić auto - w automacie, teraz dopiero ogarnia sprzęgło. I jak to 9-latek, ma mnóstwo zainteresowań: jazda konna, rysowanie i terrarystka (czyli budowa terrariów i hodowla płazów i gadów - dop. red.). Wszystkiego chciałby spróbować. Zobaczymy, co spodoba mu się najbardziej.

Jakie są pani najbliższe zawodowe plany, cele, marzenia? Część marzeń już się spełniła [śmiech]. Nad resztą będę musiała popracować. W większości są związane z Kajtkiem i jego przyszłością. Ja cieszę się tym, co mam teraz. Chciałabym móc jak najdłużej robić to, co kocham. ©©

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE FOT. FACEBOOK/NELA ADAMCZEWSKA

Złotoria. Scenariusz zbrodni

Małgorzata Oberlan
XXXXXXXXXXXX

Zwłoki 69-letniej mieszkanki Złotorii policja odkryła w wannie 15 stycznia. Po posćgu ujęto zięcia ofiary i postawiono mu zarzut zabójstwa. Ale nic w tej sprawie na razie nie jest ani jasne, ani pewne...

Trwamy w przerażeniu - mówi Barbara Kisielewska, sołtyska Złotorii. To wieś pod Toruniem, która od dawna typowej wsi nie przypomina. Piękne krajobrazy, ładne i zamożne domostwa napływowych z miasta, kurcząca się liczba rdzennych mieszkańców.

Złotoria przeżyła wstrząs, bo dawno takiego dramatu tutaj nie było. I wiele wskazuje na to, że ma on charakter rodzinnej zbrodni. Tragedii, do której doszło kilka dni przed terminem rozprawy rozwodowej córki i zięcia zmarłej Małgorzaty Z. Ta okoliczność w całej historii może mieć znaczenie.

Zwłoki teściowej w wannie i obława

Zacznijmy od twardych faktów. 69-letnia Małgorzata Z. mieszkała w zielonym domu przy ul. Piaskowej w Złotorii.

- Spokojna, wierząca, praktykująca, nieco na uboczu, bardzo związana z córką - tak zapamiętała ją sołtyska.

W poniedziałek, 15 stycznia, około godziny 15 córka Małgorzaty wezwała na ul. Piaskową policję. Powodem było agresywne zachowanie jej męża. Funkcjonariusze Daniela O. nie zastali, bo uciekł. Dokonali jednak drastycznego odkrycia w domu: w wannie znaleźli zwłoki starszej kobiety.

Już wtedy kryminalni mieli powody, by podejrzewać, że doszło do zabójstwa. Zarządzono obławę. Kilkuset policjantów i psy tropiące poszukiwały Daniela O. Wiadomo było, że porusza się autem na zagranicznych numerach. Zablockowano drogi wyjazdowe z Torunia.

Czterdziestoletni mężczyzna zatrzymany został jeszcze tej samej doby, około 23.30. Daleko nie uciekł - ujęto go w okolicy szpitala na Skarpie w Toruniu. Od Złotorii to żabi skok.

Utopiona? Uduśzona?

Po krótkim pobycie na policyjnym dołku, zięć Małgorzaty Z. został doprowadzony przed oblicze prokuratora i usłyszał nie tylko zarzuty wtargnięcia do domu przy Piaskowej oraz grożenia śmiercią swojej żonie, ale też ten najpoważniejszy: zabójstwa teściowej. Sąd nie miał wątpliwości, że powinien trafić



Co się wydarzyło za tymi drzwiami przy Piaskowej, wie dzisiaj tylko Daniel O.

do aresztu - taka decyzja zapadła błyskawicznie po wniosku śledczych.

Niektóre media szybko podały, że „zięć utopił teściową w wannie”. Takiej pewności jednak nie miała i nie ma do dziś Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód. Nie podała tym razem mediom (choć zdarza się to w innych wypadkach) wstępnych wyników sekcji zwłok ofiary.

Czy 69-latka została utopiona? A może zgon nastąpił wcześniej? Z jakiej przyczyny? Czy miała na ciele jakieś obrażenia?

- Na te pytania na razie nie odpowiadamy. O przyczynie zgonu wypowiem się po tym, gdy dysponować będziemy pełnymi wynikami sekcji zwłok i opinią biegłego - mówi prokurator rejonowy Przemysław Oskroba.

Daniel O. nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień i odpowiadania na pytania. Zamilkł.

Możliwy scenariusz zbrodni. Mężczyzna chciał zabić także żonę?

- Zgromadzony dotąd materiał dowodowy pozwolił nam na postawienie zarzutu zabójstwa. Przyjęliśmy pewną wersję wydarzeń, pewien scenariusz, który w śledztwie będzie dalej weryfikowany - tyle zdradza prokurator Oskroba.

Jak ten scenariusz zbrodni może wyglądać? Jak nieoficjalnie się dowiedzieliśmy, do dramatu doszło kilka dni przed wyznaczonym już przez sąd terminem rozprawy rozwodowej córki i zięcia zmarłej kobiety. Wcześniej małżonkowie razem przebywali w Belgii, dokąd wyjechali w celach zarobkowych.

- On się tam nad nią znęcał psychicznie; dużo się naciępiła. Wreszcie jednak uciekła, wróciła do kraju, do domu matki. I wbrew temu, co on powtarzał („beze mnie zginiesz, nie poradzisz sobie”), dała sobie radę. Znalazła pracę

w zakładzie w Toruniu, zdecydowała się na rozwód - relacjonują znajome córki.

Krytycznego dnia kobieta wróciła z pracy i do domu matki weszła dołem, jak zawsze. Mamy nie słyszała. Pojawił się za to on, prześladowca. „Teraz ciebie załatwię, k...!” - tak mógł krzyknąć do żony. Ta zdołała uciec i wezwać policję. Nie wiedziała, że jej matka nie żyje. Bała się o siebie.

Tu trzeba zaznaczyć, że nie była to pierwsza interwencja policji z powodu Daniela O. - już wcześniej swoim zachowaniem dawał ku temu powody. Tamtego dnia mógł być jednak szczególnie pobudzony wizją zbliżającej się rozprawy rozwodowej.

Zięć wdarł się do domu teściowej

Możliwy scenariusz zbrodni mówi też o tym, że Daniel O. wdarł się do zielonego domu przy Piaskowej już rano. A przynajmniej - zdecy-

dowanie wcześniej niż w okolicach godziny 15. Mieszkał tutaj kiedyś, więc znał zakamarki. Mógł wejść na przykład przez niedomknięte okno.

Co ziać się mogło dalej? Zięć mógł realizować wcześniej obmyślony plan: pozbawić życia teściową, a następnie upozorować jej utonięcie podczas kąpieli w wannie wskutek zawału serca. Ciągciem dalszym makabrycznego scenariusza mogło być rozprawienie się z żoną, która chce od niego odejść.

- Ona (żona-przyp.red.) dopiero od policji dowiedziała się, że matka nie żyje - podkreślają osoby związane ze sprawą. - Wygląda na to, że uciekając i wzywając policję, sama cudem uniknęła najgorszego.

Prawdopodobnie będzie proces poszlakowy

Czy taki był scenariusz rodzinnej zbrodni? Niewykluczone. Choć na razie to tylko

przypuszczenia i dywagacje. Trwa śledztwo, gromadzenie materiału dowodowego i wspomniane oczekiwanie na ostateczne, pełne wyniki sekcji zwłok Małgorzaty Z.

Na co dokładnie oczekuje prokuratura? Aby biegły medycyny sądowej przygotował opinię, w której wskaże nie tylko bezpośrednią przyczynę zgonu, ale też jego czas, a w przypadku obrażeń - mechanizm ich powstania.

Potrzebne są więc efekty trzech rodzajów badań. To połączenie: zewnętrznych oględzin zwłok, sądowo-lekarskiego otwarcia ciała oraz badania histopatologicznego. To ostatnie jest badaniem wycinków pobranych z najważniejszych narządów osoby zmarłej. Badanie pod mikroskopem struktury i wybarwienia tkanek pozwala określić, w jaki dokładnie sposób doszło do zaprzestania działania narządów.

Ekspertyza biegłego po sekcji powinna sporo wyjaśnić. W sądowym procesie Daniela O. (przy założeniu, że śledztwo zakończy się aktem oskarżenia) może ona stanowić jeden z głównych dowodów. Ale nie musi...

- To sprawa poszlakowa - już dziś mówią o dramacie w Złotorii prawnicy.

Jest ciało ofiary. Nie ma świadków zabójstwa. Nie wiadomo, jakiej jakości są ślady zabezpieczone przez kryminalnych w domu przy ul. Piaskowej. I jest podejrzany, który do niczego się nie przyznaje i milczy.

Dlaczego uciekł krytycznego dnia sprzed domu teściowej? - Zawsze może się bronić, że bał się oskarżeń żony i interwencji policji - komentują miejscowi.

Bez finału

Pogrzeb Małgorzaty Z. odbył się 19 stycznia na miejscowym cmentarzu - w ukochanej Złotorii, w której mieszkała od kilkudziesięciu lat. Życie nie było dla niej łaskawe. Najpierw odnowiała. Potem pożegnała schorowanego syna. Z pewnością niełatwo też znosiła sytuację córki. Dla tej ostatniej pociechą jest teraz wiara w to, że „mama jest już w lepszym świecie”.

Daniel O. został decyzją sądu tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Później ta izolacja - w razie potrzeby - może być przedłużana. Śledztwo Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód trwa. Podejrzanemu o zabójstwo teściowej mężczyźnie formalnie grozi nawet dożywocie.

©©

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Klient nasz cham

Małgorzata Oberlan
Pomorz

Na sklepowym personelu wyżyć się łatwo. Pretensje, bluździ, poniżanie, nawet agresja fizyczna - o tym wszystkim mówią ekspedientki i sprzedawcy.

Sobota na starówce w mieście średniej wielkości. Wieczór jeszcze młody - kwadrans przed godziną 20, ale w centrum miasta już jest tłoczno; na deptaku, w lokalach i sklepach.

W drogerijnej sieciówce Edyta siedzi przy kasie i z twarzą białą jak kreda obsługuje ostatnich klientów. Być może ostatnich nie tylko tego dnia, ale w ogóle w jej życiu. - Mam dość! Popłakałam się dziś po ataku bardzo agresywnej klientki i chyba złożę wypowiedzenie - mówi.

Coś się z nami stało po pandemii?

W tym sklepie Edyta pracuje od kilku lat. Klienci dobrze kojarzą tę sympatyczną, uśmiechniętą zazwyczaj i bardzo opanowaną sprzedawczynię. Jej zadaniem jest nie tylko obsługa kasy, ale i układanie towaru etc. Mało kto wiedział, by Edyta puściły w pracy nerwy - trudno ją wyprowadzić z równowagi.

Co się stało tym razem? Kamyczkiem, który uruchomił lawinę, był drobniak, a tak naprawdę klientka najwyraźniej chciała się wyżyć na ekspedientce. - Nie tylko nie miała racji, ale krzyczała na mnie i ubliżała. Nikt nie stanął w mojej obronie - mówi pracownica drogerii.

Próbuję jakoś ją pocieszyć żartem o pełni księżyca, która wywołuje w niektórych silne emocje, ale... tym razem to nie działa. - To nie jest jeden przypadek. Klienci stali się w ostatnich dwóch-trzech latach o wiele bardziej agresywni. Dlatego mam już dość pracy w handlu w ogóle - podsumowuje Edyta.

Przy tej samej ulicy na starówce. Tłok w kolejce do kasy w spożywczym dyskoncie. Tuż przy niej, prawie na kolanach, skrzyńki z pomidorami przesuwają po podłodze Beata. Najczęściej obsługuje kasy właśnie, ale wykładanie towaru to także jej obowiązek. „Ale posuwa...”, „Szybkiej (tu: wulgaryzmy)” - komentuje grupa młodych byczków. Ekspedientce twarz paskowate, nie tylko z wysiłku. Nikt nie staje w jej obronie. Ochroniarza w pobliżu nie ma, a inni klienci nie reagują. Naprawdę niczego w tym gwarze



Co?! Jakim tonem?! Grzeczniej, bo żyjesz z moich podatków - klienci mają swój repertuar

nie słyszą czy wolą nie słyszeć?

To miasto nie jest wyjątkiem. Polska nie jest wyjątkiem. Na ataki klientów - głównie werbalne - narażeni są tak samo pracownicy sklepów w Wielkiej Brytanii. Z badania przeprowadzonego przez Brytyjskie Konsorcjum Detalistów (BRC) wynika, że w latach 2021/22 odnotowano ponad 850 incydentów dziennie. To prawie dwa razy tyle ataków niż rejestrowano przed pandemią (450). 74 proc. respondentów brytyjskiego Związku Pracowników Sklepów, Dystrybucji i Pokrewnych (Usdaw) przyznało, że osobiście doznało w trakcie pracy werbalnego ataku ze strony klientów. „Na cieleśny atak było zaś narażonych 8 proc. zatrudnionych” - odnotował Usdaw.

To główny powód, dla którego np. sieć Tesco zdecydowała, że jej pracownicy będą nosić przy uniformach kamery. Głośno zaczęto też mówić o konieczności zmiany prawa, by zwiększyć bezpieczeństwo personelu placówek handlowych. A w Polsce? Danych brak.

O tym, co się dzieje w naszych sklepach, świadczą jednak mogą dane z Komendy Głównej Policji: tylko w pierwszej połowie 2023 roku odnotowano blisko 24 000 kradzieży kwalifikowanych jako przestępstwa i ponad 136 000 wykroczeń. To odpowiednio o przeszło 39 procent i blisko 22 procent więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego. (Za: Wiadomości Handlowe). Jednym słowem - zło w sklepach się rozplenilo.

„Dojadę cię, ty ku...o!”

Sylwia w Żabce już nie pracuje. I nigdy więcej nie zamierza wrócić w takie miejsce. - To było najgorsze miejsce pracy, jakiego doświadczyłam - nie kryje młoda kobieta. - A wiedziałam, że praca w handlu jest trudna. Moja mama całe życie przepracowała w mięsny. Na koniec siadło jej zdrowie i jest na rencie.

To Żabka w małym mieście, czynna do godziny 23.00. - Pracowałam głównie w weekendy, po 10-12 godzin dziennie. Było ciężko. Po sześciu godzinach człowiek miał absolutnie dość, głównie za sprawą klientów - mówi Sylwia.

Najgroźniejsza sytuacja, jakiej doświadczyła? - Wyprosiłam ze sklepu klienta z psem. Oburzył się, ale wyszedł i zostawił go na ulicy. Jak wiadomo, do mnie z krzykiem. „Dojadę cię, ty ku...o! Przez ciebie ukradli mi psa” - wrzeszczał. Tak się bałam, że zadzwoniłam na policję. Wiem, że pies się znalazł, a tego mężczynę ukarano mandatem - opowiada Sylwia.

Największe upokorzenie? Może kogoś to rozśmieszy, ale Sylwię zabolala sytuacja z hot-dogiem. Jak wiadomo, ekspedientka w Żabce i tym się zajmuje. - To była końcówka mojej zmiany, padałam już z nóg. Po hot-doga przyszedł młody chłopak. Zrobiłam, sprzedałam. A nazajutrz na Facebooku, na portalu Spotted (popularnym), pojawił się wpis na mój temat. O tym, że „ta pyzowata dziewczynka w różnych spodniach mogłaby się bardziej uśmiechać, jak robi

hot-doga” - wspomina. I przykro jej do dziś, bo w małym miasteczku nie była anonimowa...

Proza życia w Żabce? Klienci wkurzeni, bo przez kilka minut sklep był zamknięty (skoro sama była na zmianie, a musiała wyjść do WC, to musiała drzwi zamknąć). Klienci z pretensjami, że nie wygrali w zdrapkach czy lotto. Klienci oburzeni, że nie pamięta, jakie papierosy palą (a powinna, skoro przychodzą po nie codziennie!).

- Powtarzającym się koszmarem były też niedziele, kiedy Żabkę zamykałyśmy po godzinie 19. Klienci potrafili walić w drzwi tak, że uszkodzili klamkę i zamek - ciągnie Sylwia. I dodaje, że w obronie ekspedientki, takiej jak ona, nikt raczej nie staje. Już na pewno nie szefostwo, które personel zawsze za wszystko obciąża. Nawet za to, że klient świsnie z lady flaszką bez płacenia.

Mężczyzna za ladą i za kierownicą

Czy facetom w handlu i usługach jest łatwiej? Trochę. Klienci czują jednak jakiś respekt wobec przedstawicieli płci brzydkiej i pozwalają sobie na mniej niż wobec kobiet. Mniej jest też upokarzających „żartów” o podtekście seksualnym, mniejsze zagrożenie przemocą fizyczną...

- Ale na przykład zdarza się traktowanie z góry tylko z uwagi na młody wiek - mówi Kamil, który był „mężczyzną za ladą” w prywatnej placówce

medycznej; pracował w rejestracji. - Niestety, najczęściej ten brak szacunku okazywały osoby starsze. Wyjątkowo łatwo przychodziły im niegrzeczne odzywki w kierunku młodszych specjalistów czy rejestratorów. Notoryczne podważanie kompetencji i zwracanie uwagi na różnicę wieku. To były stałe punkty emeryckiej listy przebojów.

Dziś Kamil to „facet za kierownicą”. Od miesiąca jeździ po mieście uberem. Stara się być wyrozumiałym dla klientów, którzy np. błędnie wpiszą w aplikacji adres docelowy. Liczy na podobną tolerancję z ich strony. Zazwyczaj to działa, ale... - Obiektem chamskiego zachowania już też byłem. Pasażer w bardzo opryskliwy sposób kwestionował trasę, którą jadę. „Jak jedziesz?” - odezwał się do mnie podniesionym tonem i twierdził, że aplikacja zarekomendowała inną drogę, mimo że pokazałem jemu, że jadę poprawną. Potem jeszcze kilkukrotnie pozwolił sobie na takie komentarze. Jedyne, co mogłem zrobić jako kierowca, i co zrobiłem, to wystawić mu negatywną opinię w aplikacji - podsumowuje Kamil.

„Grozili mi policją i PIP. Uciekałam do toalety”

„Pracuję w saloniku prasowym” - brzmi dobrze. Tyle że ten salonik, w którym pracowała Marta, to tak naprawdę ciasny kiosk w kompleksie handlowym na osiedlu. Na małej przestrzeni upchano nie tylko prasę, ale i zabawki, książki, bilety, pa-

pierosy, słodczyce, nadawanie paczek, rejestrowanie kart telefonicznych i punkt Lotto.

- Ludzi było zawsze bardzo dużo. Agresywnych klientów nie brakowało. Czasem byłam już tak tym wykończona, że uciekałam odpocząć przed nimi do toalety - nie kryje kobieta.

Powodów do scysji były dziesiątki. Pierwszy: gazety. Ludzie przychodzili po to, by je poczytać, a nie kupić. Personel saloniku miał tymczasem polecenie zwracać uwagę, że „to nie czytelnia”. - Wtedy ludzie grozili nam nawet policją czy kontrolą PIP. Podobnie było w czasie pandemii, gdy musiałyśmy pilnować godzin dla seniorów czy noszenia maseczek - relacjonuje Marta.

- Najbardziej agresywni byli klienci uzależnieni od hazardu. Ci, którzy przychodzili po zdrapki, grali w Keno lub Lotto i nie wygrywali. Pamiętam stałe pretensje, darcie kuponów na moich oczach, celowe brudzenie saloniku „w odwecie”, a także uderzenie w zdrapakmat, gdy się zaciął - wylicza kobieta.

Wysoki poziom agresji prezentowali regularnie także ci, którzy nie potrafili się pogodzić z zaciągniętą już rolę saloniku, tuż przed zamknięciem punktu. Marta nigdy nie zapomni tego, który prawie jej tę rolę rozwalili, bo nie chciała już sprzedawać papierosów. - Groził, że mnie dopadnie po pracy. Tak się bałam, że wracałam wtedy do domu taksówką - wspomina.

Poziom „soft” to klientka, która zarzucała jej kłamstwo i oszustwo, gdy usłyszała, że Marta nie sprzeda jej 100 biletów, bo tylu nie ma. Absolutny „lajcik” - wszyscy ci niepełnoletni, którzy bluźgali na nią, gdy prosiła o okazanie dowodu osobistego przy próbie zakupu papierosów.

Praca w handlu może człowieka wykończyć psychicznie. Nie każdy się do niej nadaje - nie ma wątpliwości Marta. Dziś pracuje w biurze. Ma do czynienia z interesantami, ale zdecydowanie mniej awanturującymi się.

Salonik nadal działa. Zmienił się tylko franczyzobiorca. - Moja szefowa nie dała rady prowadzić dalej właśnie ze względu na chamstwo klientów. Interes kręci się pod nowym szyldem, klienci się nie zmienili. Nadal też w takich punktach personelowi płaci się najniższą krajową i najchętniej zatrudnia studentów, bo nie trzeba za nich płacić ZUS-u. W starciu z trudnymi klientami najczęściej są zupełnie sami - kończy Marta. ©

Jak Hitlera pomyłono z Hindenburgiem

Rajmund Welnic
Szczecinek

Kadłub stateczku dożywającego swych dni w wielkopolskim Skorzęcinie pływał kiedyś po szczecineckim Trzesiecku. Udało nam się rozwiłać jedną z zagadek Szczecinka.

Na ślad stateczku, który jeszcze w latach powojennych pływał po jeziorze Trzesiecko w Szczecinku, wpadł podczas wakacyjnych wędrówek Piotr Pindral, pasjonat modelarstwa i żeglarsstwa ze Szczecinka.

- W czasie rejsu statkiem wycieczkowym po jeziorze w Kórniku szyper opowiedział losy poniemieckiego statku zwanego „Adolf Hitler”, który do lat 60. XX wieku pływał po wodach jeziora Trzesieckiego - mówi pan Piotr i pokazuje zdjęcia kotwicy i śruby w tawernie w Kórniku, które miały być wyposażeniem szczecineckiego statku. - Podobno decyzją samego Gomółki został on przebazowany do Skorzęcina (gmina Witkowo w powiecie gnieźnieńskim - red.) i tam pływał pod nazwą „Lech”.

Na dowód przesyła zdjęcie pomalowanego na żółto kadłuba stateczku wbudowanego w altanę gdzieś w Skorzęcinie. Trudno to nam było na pierwszy rzut oka - na drugi zresztą też - zweryfikować. Zwłaszcza że część kadłuba kryje zabudowa altanki, a np. dziób statku nieco różni się od tego znanego z przedwojennych zdjęć.

Rozpoczęliśmy więc małe redakcyjne śledztwo. W wstępie uporządkujemy kilka faktów. Wiadomo od razu, że ów wielkopolski statek to na pewno nie jest „Adolf Hitler” z przedwojennego Neustettin, czyli dzisiejszego Szczecinka. Z dwóch stateczków, jakie po 1945 r. zostawili w Szczecinku Niemcy, imię niesławnego wodza III Rzeszy nosił ten mniejszy. Drugiemu, nieco większemu, patronował Hindenburg. „Adolf” po wojnie został przemianowany najpierw na „Westerplatte”, a później na „Danusie”. I jakoś w latach 70. zakończył żywot, rdzewiejąc na brzegu koło przystani Jolka, a wkrótce potem został pocięty na złom. A więc do Skorzęcina na pewno nie trafił.

Możliwe, że był to „Hindenburg”, z oczywistych względów tylko on mógł trafić do Skorzęcina. Według trudnych do zweryfikowania informacji, został bowiem wywieziony ze Szczecinka do Poznania, gdzie miał pływać jako „Chrobry”. Być może to jest właśnie skorzęciński „Lech”, skoro opo-



Rzadkie wspólne zdjęcie obu przedwojennych stateczków z Trzesiecka - z lewej „Adolf Hitler”, z prawej „Hindenburg”



Przebudowany „Hindenburg” jako „Lech” na jeziorze Niedzięgiel w Skorzęcinie w Wielkopolsce

wieść o szczecineckich korzeniach przetrwała w miejskiej legendzie.

Mamy to!

A oto nasze ustalenia. Udało nam się dotrzeć do Pawła Wierzbickiego, który od wielu lat pracuje w skorzęcińskim ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem Niedzięgiel, ba, pływał stateczkiem, który najprawdopodobniej zaczynał swoją przygodę na Trzesiecku jako „Hindenburg”.

- Chyba jeszcze w czasie wojny lub tuż po niej statek ze Szczecinka trafił do Kiekrza w Poznaniu, a następnie w roku 1963 do Powidza, gdzie przeszedł remont, ale wobec nikłego zainteresowania pasażerów, został przewieziony do naszego ośrodka w Skorzęcinie i pływał pod nazwą M/S „Lech” - opowiada Wierzbicki. - Mógł zabrać na pokład 100 osób. W roku 1983 nie otrzymał tzw. klasy, czyli nie przeszedł badania dopuszczającego do rejsów

pasażerskich. Remont się nie opłacał, a 10 lat później kupił go przedsiębiorca, który po wyciągnięciu na brzeg urządził w nim knajpkę. Działała kilka lat, a później kadłub przerobiono na coś w rodzaju altanki. Stateczek był wyposażony w dwucylindrowy silnik Diesla marki Bolinder. Ciekawostka - uruchamiany był zarówno lub sprężonymi palnikami.

Nasz rozmówca twierdzi, że w latach 60., przed wysłaniem do Powidza, „Lech” przeszedł remont, w którym m.in. zmieniono dziób statku i nadbudówkę. To tłumaczy nieco zmieniony w porównaniu z „Hindenburgiem” wygląd jednostki pływającej.

Naszą wersję ostatecznie potwierdzają zdjęcia Janusza Chlasy z gminy Witkowo, które otrzymaliśmy od tamtejszego ośrodka kultury i rekreacji. Przedstawiają one stateczek na wodach jeziora Niedzięgiel. Jest przebudowany, ale bez cienia wątpliwości roz-

poznamy ten z Trzesiecka. Zgodnie z opowieścią Pawła Wierzbickiego, zakończył żywot jako element altanki w Skorzęcinie.

Zaczął się od księżnej Jadwigi

Początki regularnych kursów po Trzesiecku to przełom XIX i XX wieku, gdy pojawiły się pierwsze niewielkie łódki motorowe. Najbardziej znana z nich to „Fürstin Hedwig” (Księżna Jadwiga) przemianowana potem na „Neustettin”. Na pokład mogła zabrać góra 10 osób.

W okresie międzywojennym działał prom, którym można było się przeprawić na drugą stronę jeziora. Przystanek Bismarckfähre znajdował się w okolicach bocznego boiska stadionu piłkarskiego. Prom przewoził pasażerów najkrótszą drogą na drugi brzeg, gdzie można było pospacerować ścieżkami Lasu Klasztornego, a nawet na piechotę -

choć to ze dwa kilometry - dojeżdżać do restauracji na Mysiej Wyspie.

Serce szczecineckiej flotyli stanowiły jednak wspomniane dwa statki - większy „Hindenburg”, kupiony przez miasto bodajże w 1926 roku, i mniejszy „Adolf Hitler”, kupiony 10 lat później. Dla statków zbudowano nawodny hangar w rejonie ujścia rzeczki Niezdojny do Trzesiecka. Obiekt stał jeszcze przynajmniej do początku lat 50. Jak pisaliśmy, „Danusia” dokonała żywota pod koniec lat 70.

Potem przez kilka lat w Szczecinku nie było żadnego innego statku. Okazja do zakupu trafiła się przy organizacji telewizyjnego Turnieju Miast Szczecinek kontra Oława w 1984 roku. Włodarze Szczecinka uznali, że nie wypada, aby cała Polska zobaczyła, iż w mieście nad wodą nie ma żadnego statku. W kryzysowym schyłku PRL-u ratusz wy-szkrobał więc pieniądze na sz-

lupę ratunkową ze statku morskiego przerobioną na spacerowca. Jednostka z laminatu po niezbędnych przeróbkach zjechała z pochylni stoczni w Ustce. Statek nazwano... „Isaura”. Młodszym czytelnikom wyjaśniamy, że tak miała na imię bohaterka brazylijskiego serialu „Niewolnica Isaura”, który bez cienia przesady przykuwał wówczas pół Polski przed telewizorami.

Po jakimś czasie ktoś poszedł po rozum do głowy i łódkę przemianowano na „Danusie II”. Pod tą nazwą pływała po Trzesiecku przez 20 lat. Komfort oferowała mizerny, mimo licznych przeróbek. Najpoważniejszym mankamentem okazał się brak krytej kabiny i głośny motor. „Danusie” sprzedano w 2007 roku po zakupie nowego statku, czyli „Bayerna”.

Bawaria na pojezierzu

Kupno „Bayerna” w 2006 roku było jedną pierwszych decyzji nowego burmistrza Jerzego Hardie-Douglassa, który mocno postawił na promocję Szczecinka jako miasta nad jeziorem. Drewniany statek znaleziono w Alpach, gdzie pływał po jednym z górskich jezior. „Bayerna”, czyli Bawarię, zbudowano w 1923 roku i gruntownie zmodernizowano w roku 1961. Niemcy wycofali jednostkę z użycia i można ją było kupić za rozsądne pieniądze. Statek ma nieco ponad 18 metrów długości i zabiera na pokład 54 osoby.

Rok później sprowadzono do Szczecinka z tego samego alpejskiego jeziora Tegensee znacznie większy, metalowy statek, który w Niemczech pływał jako „Gertraud”. Twarda nazwa okazała się nie do przyjęcia i nad Trzesieckiem spacerowca przemianowano na „Księżnę Jadwigę”. Łódź została zbudowana w 1967 roku, ale w Szczecinku przeszła gruntowny remont i przebudowę - m.in. zbudowano na dachu pokład słoneczny. „Księżna” ma 25 metrów długości i może pomieścić 174 osoby.

Obie jednostki pływają jako szczecinecki tramwaj wodny, zawijając do przystanków-pomostów wzdłuż brzegów, ale od czasu ponownego zagospodarowania Mysiej Wyspy, to ona stała się głównym punktem wycieczek. Na potrzeby obu statków z unijną pomocą zbudowano w Szczecinku hangar w rejonie plaży miejskiej w parku (wcześniej jednostki zimowały wyciągnięte na brzeg). W sezonie 2011 „Bayern” i „Księżna Jadwiga” przewiozły rekordowe na razie 25 tysięcy pasażerów. ©©

KSIAŻKI

Wiedźmy Kijowa.
Strzał w operze

Łada Łuzina



Wydawnictwo Insignis. Od wydawcy: „Masza, nieśmiała, inteligentna studentka historii, pozna je gorzki smak dorosłości. Zwiariowana Dasza, ekscentryczna piosenkarka z nocnego klubu, zakochuje się w coraz dziwniejszych mężczyznach. Katia, bizneswoman z sukcesami, przeczesuje Przeszość, by w żyłach przodków odnaleźć krew naznaczoną magicznym pierwiastkiem. Trzy Kijowice nie mają wiele czasu, by odetchnąć po uratowaniu Miasta. Na ich drodze stają bowiem Aknir, córka zmarłej Kyłyny i jej prawowita Dziedziczka. Dziewczyna podważa prawo Maszy, Daszy i Katii do nazywania się Kijowicami i rzuca im śmiertelnie niebezpieczne wyzwanie.” (MARA)

Psychologia dla ciebie

Michael A. Britt



Wydawnictwo Zwierciadło. Od wydawcy: „Książka pomaga sprawdzić teorie psychologiczne w życiu i przeprowadzić eksperymenty w domowym zaciszu... Z książki dowiesz się m.in.: czym są kleksy Rorschacha; jak działa kreatywność; czy kolor czerwony zwiększa naszą atrakcyjność; w jaki sposób ciało wpływa na myśli; dlaczego nasze mózgi uwielbiają ciekawość. Michael A. Britt napisał poradnik, który z powodzeniem mogą przeczytać także ci, którzy nie zajmują się na co dzień badaniami naukowymi.” Brawa dla redakcji. Dzięki czytelnemu uporządkowaniu treści i grafikom ciekawie podana wiedza sama wpada do głowy. A zawsze warto wiedzieć więcej... (MARA)

Mniszkówna. Historia pisarki, która wzruszyła miliony serc

Katarzyna Droga



Wydawnictwo Zwierciadło. Od wydawcy: „Naprawdę nazywała się Rawicz-Radomyska, a po pierwszym mężu Chyżyńska. Była ziemianką. Pisała z potrzeby serca, nie dla zysku i nie dla sławy. Napisała 30 książek. Dziś coraz mniej osób pamięta nazwisko: Mniszkówna. Bardziej znany jest tytuł pierwszej powieści „Trędowata”, „. Książkę wznowiono przed wojną 16 razy, trzykrotnie filmowano. Po wojnie, gdy zakazano druku wszystkich książek Mniszkówny, czytelniczki przepisywały ręcznie całe rozdziały i użyczały sobie rękopisy. Opinie krytyków nie miały dla nich znaczenia, emocje, które budziła, tak.” Świetna biografia! (MARA)

Matka niedostępna emocjonalnie

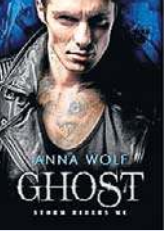
Jasmin Lee Cori



Wydawnictwo Zwierciadło. Od wydawcy: „Emocjonalnie niedostępna matka to taka, która nie jest w pełni obecna w życiu dziecka. Być może masz problemy w relacjach z innymi ludźmi, z poczuciem własnej wartości i wiarą w siebie, bo rzadko słyszałeś słowa „kocham cię, jesteś dla mnie kimś wyjątkowym, jestem przy tobie...” Jako dorosłe dziecko niedostępnej emocjonalnie matki, możesz nie potrafić określić dokładnie, czego brakuje ci w życiu. Psychoterapeutka Jasmin Lee Cori pomoże ci lepiej zrozumieć swoją matkę i wyleczyć ukryte rany niedostatecznego macierzyństwa.” Książka warta przeczytania i przemyślenia. (MARA)

Ghost

Anna Wolf



Wydawnictwo Akurat. Cykl: „Storm Riders MC”. Od wydawcy: „Ghost należy do Storm Riders MC. Klub jest na pierwszym miejscu, jednak między sprawy zawodowe i klubowe wchodzi jeszcze prywatne: przeszłość oraz kobieta, której nie powinien pragnąć, ponieważ jest siostrą jednego z nich. Siła, która go ku niej ciągnie, jest jednak ogromna. Sprawy komplikują się jeszcze bardziej, kiedy do gry ponownie wkracza niebezpieczny gang motocyklowy. Któregoś dnia dochodzi do tragedii, a Storm Riders wyruszają wymierzyć sprawiedliwość.” Kolejność czytania cyklu: Blade, Ghost (wydany jako tom IV), Storm, Knox, Saint. (MARA)

Ręce Boga

Maciej Torebko



Wydawnictwo Initium. Od wydawcy: „Podkomisarz Ariel Janicki staje w obliczu niezwykle brutalnego morderstwa białostockiego komornika. Zabitemu na powiekach wypalono tajemnicze znamię – symbol Ręce Boga. Dochodzi do następnej zbrodni. Okazuje się, że sprawca zabójstw odtwarza makabryczne zbrodnie opisane w Biblii. Czas staje się najcenniejszym towarem. Ariel Janicki z nową partnerką muszą powiązać wątki i ocalić niewinne życie, zanim morderca zaatakuje ponownie.” Mroczny, brutalny kryminał, dobra intryga, dobra kompozycja, granie na emocjach, dobrze skonstruowane postaci, zaskakujący finał. (MARA)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin:

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk:

ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin:

Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI

■ HANDLOWE

■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES

■ NAUKA

■ PRACA

■ ZDROWIE

■ USŁUGI

■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER

■ ZWIERZĘTA

■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE

■ RÓŻNE

■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA

■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE

■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach, spadkach, 602-738-759

KUPIĘ zadłużone mieszkanie lub pomogę w zamianie na mniejsze z dopłatą, 602-738-759

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

MIESZKANIE w domku Rokosowo 2-pok. 46m², Koszalin 502-454-144.

DOMY - SPRZEDAM

DOM na wsi. 503-396-476

DOM parterowy w Koszalinie, 695-932-017, 783-261-940.

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany, tel. 535-480-794.



MOTOCYKLE KUPIĘ



Kupię wszystkie pojazdy z PRL-u w stanie obojętnym 608-172-934.

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew. Koszalin, Szczecińska 13A (VIS). Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ



Wyjeżdź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet do 2000€ netto na rękę +48 500 401 901

Zdrowie

GINEKOLOGIA

GINEKOLOG, tel. 790-310-034

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe

884912222

MALOWANIE dachów 788-016-988

REMONTY mieszkań 537-920-784

Matrymonialne

PAN pozna Panią 668937661 tylko SMS

REKLAMA 0010986208

OMEGA WYCENY OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11 tel. 59 841 44 20 601 654 572 www.nieruchomosci.slupsk.pl omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 513109288

AUTO skup wszystkie 695-640-611

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE PREZES POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO MÓWI O OCZEKIWANIACH WOBEK KADRY

Adam Małysz przed Raw Air 2024: Oczekuję walki

Artur Bogacki
redakcja@polskapress.pl

Prezes PZN Adam Małysz opowiada o sukcesie Aleksandra Zniszczoła i o nadziejach związanych ze zbliżającym się minicyklem Raw Air.

Aleksander Zniszczoł jako pierwszy Polak w tym sezonie stanął na podium Pucharu Świata w minioną niedzielę w Lahti. Odetchnął pan?

Powiem szczerze, że bałem się tego drugiego skoku (śmiej), myślę, że jak większość z nas. W tym roku były już sytuacje, że Olek po pierwszej serii był na podium, a później kończyło się zupełnie inaczej. Z jednej strony się bałem, z drugiej chciałem, żeby ten drugi skok był (z uwagi na mocny wiatr rozegranie serii finałowej stało pod znakiem zapytania - przyp.). Po to, by on udowodnił, że jest już gotowy, aby stać na podium. Pierwszy skok w Lahti nie był rewelacyjny, ale później wszystkie oddawał bardzo stabilne i skakał daleko, więc można było się spodziewać, że będzie dobry wynik. To bardzo zasłużone trzecie miejsce. Myślę, że teraz Olkowi cały ten „nerw” puści i będzie dobrze.

Długo docierał się z Thomasem Thurnbichlerem, różnie między nimi było. To jednak zawodnik, który słucha trenerów, nie neguje pomysłów. To klucz do sukcesów w tym sezonie?

Przed wszystkim Olek poddał się całemu temu procesowi. On dopiero w zeszłym roku wsko-

czył do kadry A i już tam pozostał. Też miał pewne epizody, bo na samym początku został przesunięty do Pucharu Kontynentalnego. Thomas powiedział mu, że wróci do Pucharu Świata, jak zrobi kwotę (startową - pula miejsc dla kraju na zawody PS za wyniki na niższym szczeblu - przyp.). Zrobił tę kwotę, wrócił i już pozostał. To jest zawodnik, który naprawdę ciężką pracę doszedł do tego, gdzie jest w tym momencie. Myślę, że nie jeden już go skreślał, nie jeden już mówił, że nic z Olka nie będzie, a on cały czas konsekwentnie robił swoje. Czy to dieta, czy trening - on naprawdę zapracował na to, gdzie jest. Życzę mu z całego serca, żeby tu został jak najdłużej. Powiem szczerze, że sam miałem czasem wątpliwości. Olek to nie jest zawodnik, który ma aż takie predyspozycje, jak na przykład Piotrek Żyła czy Kamil Stoch, że to jest dynamit na progu. Nadrabia czym innym, przede wszystkim pracowitością, ale też techniką, którą dopracował. Skoki dosyć mocno się zmieniły. Już nie ma takiego pchania typowo w próg, jak było za Homgachera (trener naszej kadry w latach 2016-2019 - przyp.). Dzisiaj skoczkowie skaczą zdecydowanie bardziej do przodu, do kierunku lotu.

Jak pan ocenia zmiany w formule zbliżającego się Raw Air?

Nie wszyscy będą mogli skakać w każdym konkursie. Dziwne, na pewno. Myślę, że nie do końca jest to fair, jeśli chodzi o wszystkie kraje. Mamy chyba pięćdziesiątkę startujących,



Aleksander Zniszczoł jako pierwszy Polak stanął w tym sezonie na podium zawodów Pucharu Świata. Czy potwierdzi wysoką formę w Raw Air?

później będzie czterdziestka, trzydziestka. Niektórzy mogą zakończyć przygodę z Raw Air już w Oslo. Zastanawialiśmy się z Thomasem, kogo wysłać. Nawet miałem pomysł, że może któregoś z juniorów, ale Thomas mówił, że fajnie by było,

aby on sobie tam coś poskakał. A może się wydarzyć tak, że będą dwa skoki, kwalifikacje i do domu. Więc może lepiej niech pojedą na CoC (Puchar Kontynentalny - przyp.), bo tam jest już całkiem nieźle. Jeśli chodzi o juniorów, to dzisiaj nie

potrzebujemy szumu. Oni powinni się spokojnie rozwijać i robić postępy.

Czego pan oczekuje po występie Polaków w Raw Air?

Walki. Olek w tym momencie jest, gdzie jest. Myślę, że Kamil,

Dawid i Piotrek naprawdę są w stanie walczyć o „dziesiątkę” i dać z siebie wszystko. Teraz troszkę odpoczęli, bo ten ostatni etap był bardzo męczący: Stany Zjednoczone, Japonia. Nie udali się do domu, tylko od razu do Oberstdorfu. No i to Lahti. Szczególnie dla tych starszych zawodników nie jest to proste. Słyszeliśmy po wypowiedziach Kamila, że jest zmęczony i potrzebuje trochę odpoczynku. Rozmawiałem z Thomasem na ten temat, że starsi zawodnicy powinni zdecydowanie mniej startować i powinni mimo wszystko wybierać konkursy. On miał taki plan już na ten sezon, ale ze względu na to, co się wydarzyło, sami zawodnicy chcieli startować. Nawet Dawida nie szło zmusić do tego, żeby pojechał trenować - czy to na początku sezonu, czy nawet już teraz, prawie na koniec, bo miał inne zdanie. W końcu Thomas wziął sprawy w swoje ręce i powiedział: Nie, robimy tak, ja tu jestem szefem.

Jakie są sygnały po treningach, na które Dawid Kubacki został przymusowo wysłany?

Z tego, co wiem, to początek był dosyć ciężki, ale koniec był bardzo dobry. Dawid w te ostatnie dni oddawał naprawdę solidne skoki. Oczywiście musimy poczekać na Puchar Świata. Bo zawsze jest tak, że gdy zawodnik sam trenuje, to może się wydawać, że wszystko jest super. A potem do tego dochodzi prędkość najazdowa, jak to wygląda z wiatrem i tak dalej. Ja bym poczekał do Raw Air. ©©

Kamil Grabara krytykowany za swój występ przeciwko Manchesterowi City

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kamil Grabara w środę zanotował fatalny w skutkach występ w elitarnych rozgrywkach pod egidą UEFA.

Bramkarz duńskiej FC Kopenhagi nie będzie miło wspominać środowowej rywalizacji w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Kamil Grabara zanotował fatalny w skutkach występ na Etihad Stadium przeciwko Manchesterowi City. Jak można było po pierwszym me-

czu (mimo również porażki) nie mieć zastrzeżeń do gry Polaka, to teraz nie ma dla niego żadnego usprawiedliwienia - przy golach mógł zrobić zdecydowanie więcej, a przy jednym zaliczył kosztownego „babola”.

Pierwszą bramkę stracił już w 5. minucie. Wtedy - po błędzie kolegi z defensywy - do piłki dopadł Manuel Akanji i mocnym strzałem pokonał naszego golkipera. Potem przyszedł katastrofalny błąd Grabary. Kibice komentujący „popisy” polskiego bramkarza w internecie śmiali się, iż... Grabara pomylił dyscy-

pliny: zamiast grać w piłkę nożną, zagrał w siatkówkę. To skończyło się przełamaniem jego rąk po strzale Juliana Alvarosa i piłka wylądowała w siatce.

Feralną sytuacją dla 24-latkę w ironiczny sposób skomentował również jeden z najwybitniejszych obrońców w historii największego rywala „The Citizens”, czyli Manchesteru United. Rio Ferdinand od kilku lat na antenie „Sky Sports” pełni rolę eksperta i często zasiada w studiu przy okazji meczów angielskich zespołów w europejskich pucharach. Tym razem nie mogło być

inaczej. Pozwolił sobie wbić szpilkę polskiemu golkeeperowi. Porównał go do... piosenkarza, nawiązując tym samym do programu telewizyjnego „The Masked Singer”, w którym gwiazdy śpiewają z maskami na twarzy, by widzowie nie mogli ich rozpoznać.

- Myślałem, że to mógł być zamaskowany piosenkarz w bramce! - skomentował ironicznie Rio Ferdinand, cytowany przez „Daily Mail”.

Zasiadający obok niego również były piłkarz „Czerwonych Diabłów”, Darren Fletcher, po-

dobnie do Anglika nie mógł znaleźć usprawiedliwienia w sprawie postawy Grabary. Znowu nawiązał do jego maski, w której występuje już od jakiegoś czasu...

- Jedyną wymówką, jaką ma, jest to, że maska mogła zsunąć mu się z oczu. Poza tym nie mogę znaleźć dla niego żadnego usprawiedliwienia. Każdy bramkarz musi to obronić, to jest skierowane prosto w niego - przyznał Fletcher.

Kamil Grabara nie bał się jednak wyjść po meczu do mediów i otwarcie ocenić swój występ

na Etihad Stadium w 1/8 finału. Przyznał przed kamerami platformy Viaplay, że jest dumny z zespołu, ale nie do końca z własnej postawy. Sam sobie wbił szpilkę, twierdząc, że „trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, że jego błąd kosztował gola”.

- Nie było idealnie. Mogę być niezwykle dumny z naszego występu jako zespołu i mogę powiedzieć chłopakom grającym przede mną, że byli znacznie lepsi niż w meczu na Parken, ale nie mogę tego powiedzieć o sobie - podsumował swój występ. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Arka dziś straci „Białą Gwiazdę”?

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Arki Gdynia staną przed kolejnym wyzwaniem w Fortunie 1. Lidze. Tym razem podejmą Wisłę Kraków i chcą zrobić kolejny krok w kierunku PKO Ekstraklasy.

Podobne nadzieje ma „Biała Gwiazda”, która musi odrabiać straty i do Gdyni przyjedzie po zwycięstwo. Zapowiada się zatem twarda walka o trzy punkty, które mogą okazać się bardzo ważne w końcowym rozrachunku.

W piątkowy wieczór na boisko w Gdyni wyjdą dwa zespoły zdeterminowane i mające identyczny cel. Arka i Wisła chcą za kilka miesięcy cieszyć się z awansu do PKO Ekstraklasy, ale to Żółto-Niebiescy są liderami tabeli i mają sześć punktów przewagi nad zespołem z Krakowa. Ewentualna wygrana Arki sprawi, że gospodarze odskoczą jeszcze bardziej od rywali, a Wisła postawi się w trudnym położeniu w kwestii gry o awans bezpośredni. Z kolei porażka gdynian doprowadzi do sytuacji jeszcze bar-

dziej wyrównanej w ligowej tabeli. Gdynianie przed tygodniem - w innym meczu z bezpośrednim rywalem - wygrali w Tychach i pozbowili GKS drugiego miejsca.

- To będzie inny mecz, niż ten w Tychach. Tychy nas zaskoczyły, grając kombinacyjnie, o co zresztą trener miał do swoich piłkarzy pretensje. Tam było dużo dośrodkowań, dużo gry fizycznej. Tutaj szykujemy się na piłkarski mecz - powiedział Wojciech Łobodziński, trener Arki.

Każdy mecz z bezpośrednim rywalem ma znaczenie. Można odskoczyć rywalowi albo znacznie zmniejszyć stratę. Dlatego koncentracja będzie na wysokim poziomie i nie można mówić, że Arka jest w sytuacji komfortowej, bo w przypadku porażki już tak nie będzie.

- Marginesu błędu nie mamy. Mecze bezpośrednie może coś zmienić. Wygrywając z Tychami, odskoczyliśmy GKS-owi na trzy punkty. Wygrywając z Wisłą, możemy odskoczyć jej na dziewięć punktów. Pierwsza liga to styl życia. Spodziewaliśmy się innych rzeczy, a co sezon, to jest tak samo.

SIATKÓWKA

Trefl Gdańsk przegrał w Ergo Arenie z Aluronem CMC Wartą Zawiercie.

Siatkarze Trefla Gdańsk podjęli walkę z Aluronem CMC Warta Zawiercie, wiceliderem PlusLigi, ale ostatecznie przegrali w Ergo Arenie 2:3 (11:25, 22:25, 25:23, 25:22, 11:15).

Drużyna z Gdańska bardzo źle zaczęła to spotkanie i przegrała dwa pierwsze sety. Potem Trefl odrobił straty, ale ostatecznie poległ w piątym secie ze zdobywcą Pucharu Polski sprzed kilku dni.

Trefl: Kampa 1, Martinez 16, Urbanowicz 7, Sasak 16, Sawicki 5, Niemiec 3, Koykka (libero) oraz Orczyk 11, Zaleszczyk 6, Gałązka, Czerwiński (stan)

PIŁKA NOŻNA

Dwóch piłkarzy Lechii w kadrze młodzieżowej Ukrainy. Maksym Chłan oraz Iwan Żelisko z Lechii Gdańsk dostali powołanie na marcowe zgrupowanie młodzieżowej reprezentacji Ukrainy. (stan)



FOT. WOJCIECH MATYSIK

Jesienią Arka wysoko przegrała w Krakowie i teraz będzie chciała się zrewanżować

W tej lidze wszystko jest możliwe - podkreślił trener Łobodziński.

W kadrze „Białej Gwiazdy” nie brakuje piłkarskiej jakości. Jednak podobnie jest w przypadku Arki, a Karol Czubak i Olaf Kobacki co mecz przypominają o swojej naprawdę dużej wartości.

- Zdajemy sobie sprawę, że Wisła w statystykach na pierwszym miejscu w utrzymaniu piłki, a my jesteśmy na drugim. Kto zdominuje mecz? Mamy plan na to spotkanie, ale go nie zdradzę. Być może nawet dotyczy to ustawienia. Szykujemy się pod przeciwnika i opcji jest sporo. W Wisłę decydują indy-

widualności. Zawodnicy jak Joan Roman, Angel Rodado, Dejvi Bregu czy Miki Villar prezentują bardzo wysoki poziom. Nie czuję jednak, żebyśmy mieli słabszych piłkarzy, a drużynę mamy wręcz lepszą - podsumował trener Łobodziński.

Arce na pewno nie zabraknie pewności siebie i wiary we

własne możliwości. Nie może być inaczej skoro drużyna wygrała wszystkie trzy mecze wiosną, strzeliła dziewięć goli, a straciła tylko jednego i to z rzutu karnego. Drużyna jest w bardzo dobrej formie, a to daje kibicom duże powody do optymizmu przed starciem z „Białą Gwiazdą”. Piłkarze wyjdą też podwójnie zdeterminowani, bo będą chcieli się zrewanżować rywalom za wysoką porażkę w Krakowie 1:5. Oczywiście nie będzie to cel nadrzędny, bo tym jest przede wszystkim kolejne zwycięstwo przybliżające do awansu. Wisła to na pewno bardzo wymagający przeciwnik, ale swoją grą nie zachwyca. W Rzeszowie wygrała bardzo szczęśliwie, a w Opolu oddając dwa celne strzały. Trzeba jednak uważać, bo ta drużyna jest w stanie zaskoczyć w każdej chwili i rozegrać wyjątkowy mecz. Arka musi być na wszystko przygotowana, ale z wiarą we własne umiejętności.

Mecz Arki Gdynia z Wisłą Kraków rozpocznie się dziś o godz. 20.30. Transmisja w Polsacie Sport Extra i Polsacie Box Go.

©P

Lechia leci po zwycięstwo, ale jeszcze bez Wjunnyka

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk zagra o czwarte zwycięstwo w rundzie wiosennej Fortuny 1. Ligi. O punkty powalczą z zespołem Podbeskidzia w Bielsku-Białej.

Rywal walczy o utrzymanie na zapleczu ekstraklasy, a w tym roku rozegrali cztery mecze i żadnego nie wygrali. Biało-Zieloni z pewnością przystąpią do spotkania w roli faworyta, ale muszą to jeszcze potwierdzić na boisku. Drużyna Lechii na mecz z Podbeskidziem poleci w sobotę samolotem.

Drużyna z Gdańska jest na fali i w tym roku wygrała wszystkie trzy spotkania. Chce iść za ciosem. Podbeskidzie w tym roku prezentuje się słabo, dwa mecze zremisowało i dwa przegrało, a widmo

spadku mocno zagląda w oczy tej drużynie. Zresztą już nastąpiła zmiana trenera, bo Dariusza Marca zastąpił Jarosław Skrobacz. Biało-Zieloni na pewno nie mogą zlekceważyć rywala, zwłaszcza grając na wyjeździe, ale jakość piłkarska będzie po ich stronie. To gdańszczanie od początku roku prezentują się bardzo dobrze, wygrali trzy kolejne mecze, wskoczyli na pozycję wicelidera tabeli i nie zamierzają się na tym zatrzymać.

- Poprzedzka będzie zawieszona wysoko - mówi Szymon Grabowski, trener Lechii. - Podbeskidzie walczy o utrzymanie i będzie szukać odbicia, bo potrzebuje punktów. Ma doświadczonego trenera i spodziewam się trudnego meczu. My chcemy zagrać ofensywnie i wygrać.

Po pauzie za kartki do gry będzie gotowy Miłosz Kałahur. Tutaj jednak trener Gra-



FOT. JAKUB STEINBORN

Camilo Mena jest ostatnio w dobrej formie i będzie chciał to potwierdzić w Bielsku-Białej

bowski będzie miał dylemat, bo w ostatnim meczu Kałahura zastąpił Dominik Piła, na prawej obronie wystąpił Dawid Bugaj i dobrze to funkcjonowało. Sztab szkoleniowy będzie miał zatem twardy orzech do zgryzienia, czy pozostawić boki obrony, jak w meczu z Resovią, czy jednak postawić na Kałahura.

- Tak się potoczyło, że jest ból głowy z bocznymi obrońcami i to nie dlatego, że ich brakuje. Dobrze mieć taki problem. Jakis pomysł jest, ale musimy poczekać, bo to jest też zależne od dyspozycji zawodników z przednich formacji - zdradził szkoleniowiec zespołu z Gdańska.

Nowym piłkarzem Lechii został, już oficjalnie, Bohdan Wjunnyk. Okno transferowe jest już wprawdzie zamknięte, ale Wjunnyk związał się z Biało-Zielonymi kontraktem jako wolny zawodnik. To mło-

dzieżowy reprezentant Ukrainy, który ma wzmocnić siłę ofensywną zespołu. Wjunnyk podpisał z gdańskim klubem kontrakt ważny do końca czerwca 2028 roku. Pytanie tylko, kiedy będzie w stanie pomóc drużynie, bo ostatni mecz ligowy w barwach Szachtara Donieck rozegrał we wrześniu ubiegłego roku, a potem występował tylko w młodzieżowej reprezentacji Ukrainy.

- Długo czekaliśmy na Bohdana, ale cieszę się, że już do nas dołączył. Oczywiście miał przerwę w treningach oraz meczach i musi to nadrobić. Liczę na to, że tak realnie będzie w stanie nam pomóc po przerwie reprezentacyjnej - zakończył trener Grabowski.

Mecz Lechii z Podbeskidziem w Bielsku-Białej rozpocznie się w niedzielę o godz. 12.40. Transmisja w Polsacie Sport i Polsacie Box Go.

©P

25 LAT POLSKI W NATO

Wstąpienie Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego było jedną z najważniejszych decyzji w historii naszego kraju. W ciągu ćwierć wieku polska armia przeszła wielką transformację – str. 4-5 i 6-7

PULS

#102

Wojciech Rogacin, red. nac. „Polski Metropolii Warszawskiej”

PARASOL BEZPIECZEŃSTWA



Stara łacińska maksyma głosi: Ignorantia iuris nocet - nieznajomość prawa szkodzi. Można ją dziś sparafrazować, że szkodzi również nieznajomość historii oraz ignorancja w sprawach współczesnych.

Elon Musk, właściciel m.in. platformy X - dawniej Twitter - wypalił na tymże portalu internetowym, że zawsze zastanawiał się, dlaczego NATO nadal istnieje, mimo że jego największy wróg i powód jego utworzenia, Układ Warszawski, został rozwiązany. Przy okazji wykazał się ignorancją znajomości współczesnej historii. Otóż, po pierwsze, NATO powstało wcześniej niż Układ Warszawski, a po drugie - co przypominał Muskowi prezydent Łotwy Edgars Rinkēvičs - przyczyną, dla której NATO powstało, istnieje i będzie istnieć, jest Rosja i inne kraje zagrażające wolnemu światu.

A internauci opublikowali do wpisu Muska mapkę, z której wynika, że to Rosja w najnowszej historii zaatakowała wszystkich swoich sąsiadów, będących obecnie w NATO, a żaden z tych krajów Sojuszu nie zaatakował Rosji. To tylko pokazuje, jak bardzo NATO jest potrzebne współczesnemu światu, tak jak było potrzebne 75 lat temu, kiedy powstawało, a także 25 lat temu, kiedy do tej organizacji wstępowała Polska.

Nie wygląda na to, by Elon Musk jakoś specjalnie przejmował się wytykaniem mu ignorancji. Jemu więc te komentarze zapewne nie zaszkodzą, są jednak szkodliwe dla całego bloku wolnych, demokratycznych państw. Właściciel platformy X może mieć wpływ na wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA - ten ostatni już miał prosić miliardera o wsparcie finansowe jego kampanii wyborczej. Muska czyta w mediach społecznościowych miliony ludzi. Część z nich może przyjmować jego słowa za dobrą monetę. A z takich narracji cieszy się Kreml i inne kraje, którym Sojusz Północnoatlantycki jest cierniem w oku i jedyną przeszkodą, by realizować ich imperialne zapędy.

Nie bez przyczyny wpis miliardera podchwyciła szybko rosyjska propaganda, nagłaśniając ją we wszystkich możliwych kanałach. Nie bez przyczyny też Kreml za główny warunek przerwania agresji na Ukrainę podaje wyrzeczenie się tego kraju aspiracji nатовских. Gdyby Ukraina była w NATO, nie mielibyśmy od dwóch lat wojny pełnoskalowej na jej terytorium. Między innymi po to w 2014 roku Putin anektował część ukraińskiego terytorium, by uniemożliwić Kijowowi akcesję do Sojuszu.

W 25. rocznicę wejścia Polski do NATO możemy też stwierdzić, że dzięki tamtemu wydarzeniu Rosji Putina nie udało się odtworzyć w Europie Środkowej swojej „strefy wpływów”.

Kreml dzisiaj poprzez swoje kanały dezinformacji oraz tzw. pożytecznych idiotów stara się wmówić światu, że NATO jest organizacją chylącą się ku upadkowi. Warto mieć świadomość, że im głośniejsze powtarza, tym bardziej lęka się wzmacniania potencjału Sojuszu, jego rozszerzania (ostatnio o Szwecję i Finlandię), gdyż to niweczy plany jego polityki imperialnej.

Oprócz korzyści militarnych, obronnych przynależności Polski do Sojuszu Atlantyckiego są i ekonomiczne. To ochrona parasola natowskiego sprawia, że firmy zachodnie bez obaw inwestowały w Polsce, rozwijając naszą gospodarkę, innowacyjność, tworząc miejsca pracy. Korzysta również z tego i Musk oraz jego platforma X, do której płyną reklamy od polskich użytkowników.

Oczywiście, europejscy członkowie NATO mają wiele do nadrobienia po okresie złudnej nadziei na pokój z Rosją. Świadomość tego już jest i to jest kluczowe. Duża w tym rola również Polski, by NATO pozostało parasolem bezpieczeństwa dla Europy i świata.

Marcin Kędryna, publicysta

PERSPEKTYWY



Nikki Haley wycofała się z ubiegania o nominację republikanów w wyborach prezydenckich w USA. Amerykański Sąd Najwyższy jednogłośnie powiedział stanom, że ingerować mogą w wybory stanowe, a od federalnych im wara. Z karnych procesów Donalda Trumpa raczej nic nie będzie. Szanse ma się odbyć nowojorski, ale nawet śmiertelni wrogowie 45. prezydenta do zarzutów mu postawionych podchodzą z dystansem. Prokurator okręgowa z Georgii miał udowodnić, że próba unieważnienia wyborów wypełnia znamiona przestępstwa zorganizowanej, tłumaczyć się musi ze związku z powołanym przez siebie prokuratorem specjalnym. Badana jest kwestia, kiedy rozpoczął się ich romans. Konkretnie: czy mianowanie było efektem romansu, czy odwrotnie - romans wybuchł po mianowaniu. Generalnie kolejne sprawy, które miały pograć Trumpa ostatecznie, ostatecznie go nie pograżają. Wręcz przeciwnie. Wzmacniają go, gdyż coraz więcej wyborców uważa, że próby uniemożliwienia Trumpowi kandydowania są tak naprawdę atakiem na demokrację, są próbami pozbawienia ich prawa decyzji, kto może być ich prezydentem.

Wygląda więc na to, że jeżeli nie zadziała siła wyższa w postaci na przykład skórki od banana, na której poślizgnie się fatalnie, Donald Trump wystartuje w wyborach. Istnieją szanse, że te wybory wygra. Przynajmniej pięćdziesiąt procent jest tych szans. I w sumie dobrze by było, gdybyśmy byli na taki scenariusz przygotowani. Przynajmniej mentalnie.

Od prawie dwóch tygodni trwa dyskusja na temat wysłania naszych żołnierzy do Ukrainy. Dyskutują poważni komentatorzy i internetowi wariaci. Problem polega na tym, że dyskusja ta jest właściwie o niczym.

Rosyjskie ministerstwo obrony ogłosiło, że zaczyna formować Afrykański Korpus. Dwaście tysięcy ludzi: niedobitków z Grupy Wagnera, weteranów z ukraińskiego frontu. Korpus ten ma być gotowy za pół roku i wylądować w Afryce. A konkretnie w części, z którą mocno związana czuje się Francja. Prezydent Macron (bycie na-

stępcą Napoleona zobowiązuje) postanowił, że nie może tej sprawy zostawić. I musi dać jakiś sygnał Putinowi, że mu się to nie podoba i że jeżeli Putin dalej będzie szedł w tę stronę, to popamięta. Zorganizował więc szczyt w Paryżu i do tematów wrzucił wysłanie wojsk do Ukrainy. Nie po to, żeby wojska wysłać, tylko po to, żeby Putin usłyszał, że nowa rosyjska aktywność we „francuskiej” Afryce Francji się nie podoba. Wyszło jak wyszło, gdyż nie wpadł na to, że inni obecni na szczycie politycy będą to po swojemu rozgrywać. Efekt jest taki, że wszyscy się teraz licytują, kto bardziej nie chce tych wojsk do Ukrainy wysłać. Po paryskim szczycie wysłanie wojsk NATO do Ukrainy jest jeszcze mniej prawdopodobne.

To, że Trump wygra wybory, jest prawdopodobne. Jeżeli postanowi wycofywać amerykańskie siły z Europy, co jest mniej prawdopodobne (wyjście USA z NATO jest zupełnie nieprawdopodobne - amerykańskie checks and balances nie dają prezydentowi na to szansy), nie powinniśmy wierzyć w mrzonki o europejskiej armii czy europejskim systemie obrony, gdyż nie ma szansy na to, by Europa się w tej sprawie dogadała. Wschodnia flanką NATO na kwestie rosyjskie ma inne spojrzenie niż Niemcy czy kraje Beneluksu. Francuzi (pewnie by chcieli robić w tym układzie za nową Amerykę) są przecież we własnym mniemaniu rozdającym karty mocarstwem. Istnieje szansa, że zanim się wszyscy dogadają w sprawie tego, gdzie będzie się mieścić tej armii dowództwo, Rosjanie wejdą do Wilna.

Jeżeli się uważnie słucha tego, co mówią w „Strefie Zero” Sławomir Dębski z Rajmundem Andrzejczakiem, można zrozumieć, że Amerykanów nie stać na pełne zaangażowanie w europejskie bezpieczeństwo. Nie mogą sobie też pozwolić na utratę Europy. Ameryka będzie więc potrzebować sojuszników zdolnych do samodzielnego odstraszenia Rosji. Antypolskie tyrady Putina wskazują, że Rosja się Polski obawia. Trzeba więc usiąść do rozmów z Amerykanami o tym, w co wyposażać nasze wojsko, aby Rosja miała na dodatek powód, by się polskich możliwości odwetu rzeczywiście obawiać. Trump do takiej rozmowy może być bardziej skłonny niż Biden. I to jest dobra wiadomość.

Jeśli będziemy mieć odpowiednio silną armię i jeśli będziemy dbać o to, by w Polsce rosły amerykańskie inwestycje, będziemy się mogli czuć bezpiecznie. Tak bezpiecznie, jak - w sumie awansem - czuliśmy się przez ostatnie dwadzieścia pięć lat.

Prezydent Duda, spotykając się z prezydentem Bidenem, zawsze porusza kwestie związane z wojną na Ukrainie przez pryzmat bezpieczeństwa Polski. Świat pomaga Ukrainie, mając świadomość, że jej przegrana spowoduje eskalację kolejnych konfliktów wywołanych przez Rosję”.

WICESZEF KANCELARII PREZYDENTA PIOTR ĆWIK O PRZYSZŁOTYGODNIOWEJ WIZYCIE ANDRZEJA DUDY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W momencie bezprecedensowej międzynarodowej izolacji, prezydent Władimir Putin został zaproszony do Teheranu w lipcu 2022 r., gdzie Chamenei pochwalił go za podjęcie „inicjatywy na Ukrainie”. Arseniał rosyjskiej armii szybko zaczął zasilac strumień irańskich dronów. Dwa lata później współpraca Moskwy z Teheranem jest tak bliska, jak nigdy w historii. Choć formalnymi sojusznikami Rosja i Iran wciąż nie są. Ale czy formalności mają znaczenie? Współpraca Rosji z Chinami pokazuje, że nie.

Cztery filary osi Rosja-Iran

W ciągu ostatnich kilku lat Iran i Rosja stale wzmacniały dwustronną współpracę, ale przełomowe w tym procesie były dwa wydarzenia: najpierw napaść Rosji na Ukrainę (luty 2022), a następnie wojenny kryzys na Bliskim Wschodzie (październik 2023). Oba konflikty są ze sobą powiązane na wiele różnych sposobów, ale przede wszystkim zbliżają do siebie Teheran i Moskwę. Wymiana technologii, danych i doświadczeń oraz koordynacja ich walki z Waszyngtonem – w ramach proxy wars na Ukrainie i Bliskim Wschodzie – przynosi obopólne korzyści. To główny motor napędowy w zbliżaniu się obu reżimów, ale są też inne. Będą one widoczne w nowej kompleksowej umowie o partnerstwie na 20 lat, nad którą prace dobiegają końca.

Ten układ opiera się dziś na czterech filarach: walka ze wspólnymi wrogami z USA na czele ideologiczne podobieństwa (autorytaryzm i nacjonalizm, wrogość do demokracji i liberalizmu) rozszerzona współpraca wojskowa rozwijająca się współpraca gospodarcza. Oczywiście najwięcej mówi się o współpracy w zakresie uzbrojenia i bezpieczeństwa.

Drony do Rosji, samoloty do Iranu?

Tydzień temu Reuters poinformował, że Iran dostarczył Rosji około 400 pocisków balistycznych ziemia-ziemia. O rozmowach Moskwy z Teheranem na temat dostaw tego typu broni spekulowano na dawno. Teraz wszystko wskazuje na to, że najgorsze obawy – i to nie tylko Ukrainy, choć jej najbardziej – ziściły się. Wśród pocisków przekazanych Rosji jest wiele pocisków balistycznych krótkiego zasięgu z rodziny Fateh-110 i Zolfaghar – podały trzy źródła irańskie. Wystrzeliwane z mobilnych wyrzutni, mają zasięg 300-700 km. Moskwa wykazuje zainteresowanie również pociskami balistycznymi średniego zasięgu Ababil (2200 km zasięgu) – wynika z dokumentów producenta dronów Shahed wykradzionych i opublikowanych na początku lutego przez hakerów.

OŚ MOSKWA-TEHERAN CORAZ MOCNIEJSZA

Gdy dwa lata temu Rosja zaatakowała Ukrainę, jednym z niewielu krajów popierających działania Moskwy był Iran. Republika Islamska zachwalała inwazję na Ukrainę jako „mądrą strategię mającą na celu udaremnienie ekspansjonistycznej polityki NATO w regionie”

Grzegorz Kuczyński



Podczas rozmów z prezydentem Iranu Ebrahimem Raisim w Moskwie 7 grudnia ub.r., Putin oświadczył: „Nasze obroty handlowe wzrosły w ubiegłym roku o 20 proc.”

Dostawy rozpoczęły się na początku stycznia po zawarciu porozumienia w tej sprawie pod koniec zeszłego roku przez przedstawicieli wojska rosyjskiego i irańskiego w Teheranie i Moskwie – twierdzi Reuters, cytując jedno z irańskich źródeł. Źródło w armii irańskiej poinformowało, że doszło już do co najmniej czterech dostaw, a w najbliższych tygodniach będą kolejne. Pociski są transportowane tak samo, jak np. drony. A więc transport powietrzny i transport morski przez Morze Kaspijskie. Kijów nie stwierdził jeszcze wykorzystania irańskich pocisków przez siły rosyjskie.

Iran oczywiście zaprzecza doniesieniom Reutersa, ale przecież zaprzeczał też dostawom do Rosji dronów – mimo ewidentnych dowodów. Teheran podkreśla zarazem, że od czasu wygaśnięcia w październiku 2023 r. zakazu ONZ, Iran może eksportować dowolną broń lub amunicję do dowolnego kraju. Dzień przed ujawnieniem informacji o pociskach balistycznych, ministerstwo obrony pochwaliło się, że sprzedaż irańskiej broni za granicę wzrosła o 40 proc. w ciągu

ostatnich 11 miesięcy. Dostawy do Rosji stanowią znaczną, jeśli nie lwią część tego wzrostu.

Irańsko-rosyjski kontrakt podpisany w 2022 roku na dostawę 6000 dronów Shahed opiewał na 1,75 miliarda dolarów i został opłacony przez Rosję złotem. Siły rosyjskie wykorzystują drony samobójcze Shahed-131 i Shahed-136 przeciwko ukraińskim celom cywilnym i infrastrukturze krytycznej. Kreml planuje też nabyć drona Shahed-107, który ma dużo większy zasięg i może być wykorzystany do rozpoznania. Rosja wkrótce rozpocznie montaż dronów kamikadze Shahed-136 w zakładach w Republice Tatarstanu.

Iran z kolei chce wzmocnić swoje najsłabsze militarne ogniwo, czyli siły powietrzne. Na tym polu jest bowiem bez szans w ewentualnym starciu z Izraelem. Dlatego Teheran pragnie pozyskać od Rosji myśliwce Su-35, śmigłowce szturmowe Mi-28, szkoleniowe samoloty Jak-130 i systemy radarowe. Ponadto irańskie wojsko ma nadzieję na pozyskanie od Rosji rakietowych systemów obrony powietrznej S-300 i S-400 w celu

ochrony przed potencjalnymi atakami dronów i pocisków rakietowych Izraela.

Współpraca na Kaukazie i Bliskim Wschodzie

Rosję i Iran łączy głęboka wrogość do Stanów Zjednoczonych, mająca podłoże nie tylko geopolityczne, ale i ideologiczne. Moskwa i Teheran dążą do budowy „wielobiegunowego świata” i konsekwentnie krytykują zachodnie wartości. Jest też kwestia Izraela. Wrogość Iranu do tego państwa jest znana powszechnie, a antyżydowska i antyizraelska polityka realizowana konsekwentnie od czasów rewolucji islamskiej w 1979 r. Rosja postsowiecka bardzo długo utrzymywała dobre, a za czasów Putina nawet coraz lepsze stosunki z Izraelem. Co Teheran akceptował, nawet godząc się na przyzwolenie Moskwy na izraelskie naloty na cele związane z Iranem i jego szyickimi sojusznikami w Syrii. Ale po wybuchu pełnoskalowej wojny Rosji z Ukrainą stosunki Moskwy z Jerolimą zaczęły się powoli psuć. A dziś można już mówić o poważnym kryzysie, po tym, jak

Kreml otwarcie opowiedział się po stronie palestyńskiej w wojnie Hamasu z Izraelem.

W chwili obecnej najbardziej widoczna współpraca rosyjsko-irańska przeciwko USA na Bliskim Wschodzie ma miejsce w Syrii – doniesienia o konkretnej umowie uściślającej współdziałanie w terenie stacjonujących tam Rosjan z działającymi tam Siłami Quds Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej – pojawiały się już w ubiegłym roku. A po wybuchu wojny Hamasu z Izraelem proirańskie grupy z Iraku zaczęły nękać amerykańskie cele w tym kraju i w Syrii.

Podobne cele są też na Kaukazie Południowym, gdzie Iran i Rosja (choć ta druga już tylko formalnie) od lat popierają Armenię w jej konflikcie z Azerbejdżanem. Ten zaś stawia na ścisły sojusz z Turcją – z którą Teheran i Moskwa mają dość skomplikowane relacje, choć nie można oczywiście mówić, iż złe – ale też coraz mocniej z Izraelem. To drugie jest oczywiście wymierzone w Iran. W ostatnich dwóch latach relacje Teheranu z Baku mocno się pogorszyły. Irańscy nacjonaliści zresztą uważają, że Azerbejdżan to sztuczny twór, stworzony w czasach sowieckich, a historycznie jest częścią Persji. Sytuację komplikuje fakt, że w północno-zachodnim Iranie mieszka ok. 20 mln Azerów, dwa razy więcej niż w samym Azerbejdżanie (obszar ten w latach 1941-1946 okupowali Sowieci, próbując nawet stworzyć „sowiecki Iran”).

Wymiana handlowa rośnie

Moskwa i Teheran, obłożone surowymi sankcjami międzynarodowymi, coraz bardziej zacieśniają sojusz gospodarczy. Wolumen handlu między Iranem a Rosją wzrósł z 1,5 miliarda dolarów w 2020 roku do około 5 miliardów dolarów w 2023 roku. Strony chcą zwiększyć to dziesięciokrotnie – co może być jednak trudne, biorąc pod uwagę fakt, że oba kraje są np. konkurentami na rynku ropy naftowej. W innych sektorach jest za to postęp. Obie strony zawarły co najmniej 11 dużych umów – od transportu po wymianę gazu – tylko w okresie od lutego 2022 r. do września 2023 r. Niedawno do Iranu zjechała wielka delegacja rosyjska – 170 urzędników i biznesmenów – z wicepremierem Aleksandrem Nowakiem (odpowiada za sektor energetyczny) na czele.

Jeszcze w grudniu ubiegłego roku Iran podpisał umowę o wolnym handlu z Euroazjatycką Unią Gospodarczą, której przewodni Moskwa. Umowa oczekuje na ratyfikację przez parlamenty państw członkowskich: Rosji, Armenii, Białorusi, Kirgistanu i Kazachstanu. Iran i Rosja współpracują ze sobą gospodarczo nie tylko w formie dwustronnej i poprzez EaWG, ale też na mocy umów zawartych w ramach Szanghajskiej Organizacji Współpracy, Międzynarodowego Korytarza Transportowego Północ-Południe, a ostatnio formatu BRICS.

Omijanie sankcji i presji finansowej ze strony Zachodu oraz zastąpienie dolara i euro rublem i riałem to główne założenia gospodarczej współpracy Teheranu i Moskwy w ciągu ostatnich dwóch lat. Ze względu na zachodnie sankcje Moskwa i Teheran nadal szukają alternatyw dla rozwoju handlu bez dostępu do globalnego systemu finansowego SWIFT. W 2023 r. oba kraje sfinalizowały dwustronne umowy dotyczące integracji rosyjskiego systemu płatności Mir z irańskim systemem bankowym Shetab. Mimo że udział rubli i riali w handlu dwustronnym osiągnął 60 proc., nadal istnieją poważne wyzwania związane z dalszym odchodzeniem od dolara. Irańscy i rosyjscy biznesmeni używają dolara jako podstawy monetarnej do negocjacji i umów. Po wypełnieniu zobowiązań przeliczają wartości na ruble i riale. Sęk w tym, że wahania kursów obu tych walut komplikują wyliczenia. Słabością współpracy, jeśli chodzi o wykorzystanie narodowych walut zamiast USD i EUR, jest też poważna dysproporcja w handlu. Aż 80 proc. wolumenu to eksport Rosji do Iranu, tylko 20 proc. w przeciwnym kierunku.

„Spojrzenie na Wschód”

Czy można mówić o żelaznym faktycznym sojuszu Rosji z Iranem, który będzie trwał przez wiele kolejnych lat? Niekoniecznie. Mimo wszystko, pamiętać należy o głęboko zakorzenionej wśród Persów nieufności do swego historycznego wroga. I nie chodzi wcale tylko o wojny na Kaukazie w XVIII-XIX w. czy udział Sowieców w okupacji Iranu w latach 40. XX w. Powody do obaw o rzetelność obecnego rosyjskiego sojusznika można znaleźć w czasach dużo nam bliższych. Choćby jeszcze do niedawna wspieranie przez Moskwę sankcji ONZ nakładanych na Iran w związku z jego programem atomowym, a także wycofanie się z umowy na dostawy S-400 kilka lat temu.

„Ani Wschód, ani Zachód” – głosi słynne hasło zapisane na wejściu do siedziby irańskiego MSZ. Zaangażowanie we wspieranie Rosji w wojnie z Ukrainą i generalnie coraz ścisła współpraca z Moskwą, ale też Pekinem, sprawiło, że ważniejsza jest jednak teraz kompleksowa strategia znana jako „Spojrzenie na Wschód”, promowana przez Najwyższego Przewodcę Duchowego ajatollah Alego Chamenei już od dekady. Chodzi o zneutralizowanie sankcji zachodnich poprzez rozszerzenie stosunków z Rosją, Chinami i innymi przyjaznymi krajami w regionie. To jednak niesie zagrożenie. Krytycy obecnej polityki twardogłowych władców Iranu ostrzegają, że ajatollahowie mogą pozwolić Moskwie wciążąć Iran w niepotrzebną wojnę.

RENESANS CIĘŻKIEJ ARMII. ĆWIERĆ WIEKU OD WEJŚCIA POLSKI DO NATO

Ćwierć wieku temu, 12 marca 1999 r., kilkuletni proces wejścia Polski do NATO kończyły oficjalne uroczystości w Warszawie, w czasie których obok biało-czerwonej flagi podniesiono barwy Sojuszu Północnoatlantyckiego. - To było wielce symboliczne wydarzenie, które ostatecznie zakończyło wyjście Polski z sowieckiej strefy wpływów

Tomasz Chudzyński

Nie ulega wątpliwości, że w odczuciu żołnierzy pełniących służbę był to gigantyczny przełom, jako że większość z naszego kraju, mieliśmy też kilka ładnych lat czegoś, co się ładnie nazywało budowaniem interoperacyjności ze strukturami sojusznikami, czemu służył program Partnerstwa dla Pokoju. I potem nastąpiło to symboliczne, wspólne podniesienie natowskiej i polskiej flagi. Wszyscy czuliśmy się jak biegacze na mecie, którzy pokonali bardzo długi dystans - prof. Krzysztof Kubiak, politolog, historyk wojskowości z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, kmdr por. rez. Marynarki Wojennej.

Obok symboliki była jednak i twarda rzeczywistość. Ta dotyczyła głównie najważniejszego narzędzia polityki obronnej - armii.

Cięcia i przeobrażenia

W ciągu ponad dwóch dekad Wojsko Polskie podlegało procesowi ewolucji, właściwie nieustannemu. Od armii z poboru, ciężkiej, zmechanizowanej, bardzo licznej, która budowana była w PRL-u wedle wzorców sowieckich, przez wojsko natury ekspedycyjnej, w pełni uzawodowione, o zredukowanej liczebności, aż do obecnej koncepcji sił zbrojnych o wielkiej sile rażenia, nowoczesnej wyposażonej.

- Armia PRL-u, licząca 450 tys. żołnierzy, była armią bardzo silną. Ale była także bardzo droga w utrzymaniu. Ten bardzo ważny fakt jest praktycznie pomijany w dyskusji o dzisiejszym kształcie naszych sił zbrojnych - mówi prof. Piotr Mickiewicz, politolog, historyk Uniwersytetu Gdańskiego, kmdr rez. Marynarki Wojennej. - W ciągu minionych 25 lat zrobiliśmy bardzo dużo w sferze unowocześnienia wojska, jego wejścia



Większość analitycznych głosów wskazuje, że Wojsko Polskie, w dobie zagrożenia rosyjską agresją, powinno mieć raczej charakter „ciężki”. (Na zdjęciu natowskie ćwiczenia Dragon 24 w Korzeniewie w marcu 2024 r.

na zupełnie inny etap rozwoju technologicznego. Jednym z jego ważnych akcentów było przekazanie ostatnich sztuk poradzieckiego sprzętu Ukrainie. Ten proces postępuje.

- Wbrew pewnym propagandowym „czytankom” mówimy o procesie bardzo skomplikowanym. Pierwszy etap zmian w Wojsku Polskim ukierunkowany był, co oczywiste, na zmniejszenie obciążeń budżetowych młodej III RP, generowanych przez siły zbrojne, rodem jeszcze z PRL. To był czas totalnej redukcji, jako że pograżona w kryzysie gospodarka nie była w stanie udźwignąć ciężaru funkcjonowania półmilionowej armii, a i też nie było takiej potrzeby - podkreśla Krzysztof Kubiak.

Wpływ na przeobrażenie polskiej armii miał także sam Sojusz i toczące się w nim procesy.

- NATO przechodziło różne okresy. Z wojskowego punktu widzenia druga część Zimnej Wojny stanowiła apogeum potęgi, wojskowych możliwości oddziaływania Sojuszu. Rozpad systemu dwubiegunowego

świata, rozpad Związku Radzieckiego, także skala, częstotliwość, miejsce występowania konfliktów, i ich charakter sprawiła, że NATO zaczęło stawiać pytania dotyczące zasadności istnienia i rozpoczęło proces ewolucji. Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej była w tamtym czasie ostatnim aktem wojen prowadzonych między państwami i ich regularnymi siłami zbrojnymi. W ogóle był to czas, w którym szukano odprężenia, wielostronnego, dwustronnego budowania polityki redukcji sił zbrojnych, zarówno ich liczebności, jak i potencjału. Politycy na pewno widzieli też, że siły zbrojne coraz częściej są wykorzystywane w operacjach antypirackich, antyterrorystycznych, wojnach asymetrycznych - gdzie przeciwnik ma znacznie mniejszy potencjał, czy wreszcie operacjach humanitarnych lub policyjnych. Za najbardziej prawdopodobne uważano działania zupełnie inne, niż klasyczne starcia z dużym, wojskowym mocarstwem, w ramach wojny o dużej intensywności działań,

wielodomenowej i wykorzystującej potencjał produkcyjny oraz demograficzny państwa w dłuższej perspektywie czasu. Na szczytach NATO mówiono o siłach szybkiego reagowania, wojskach ekspedycyjnych, jednostkach wysokiej mobilności, które będzie można przerzucać nie tylko po kontynencie europejskim, ale także w inne części świata. Polska weszła do NATO w momencie, gdy dylematy strategiczne wewnątrz Sojuszu były wyraźne - zaznacza dr Łukasz Wyszyński z AMW.

Warunek konieczny

W drugą dekadę XXI w. Wojsko Polskie wchodziło z liczebnością niecałych 100 tys. zawodowych żołnierzy. Zawieszony

został pobór. Armia była bardziej mobilna, zmechanizowana. Trwał już proces wymiany sprzętu posowieckiego. W jednym z największych przetargów na początku wieku wybrano amerykańskie samoloty wielozadaniowe F-16. Wdrażano także niemieckie czołgi Leopard 2, pozyskane od Niemców. Polska uczestniczyła też w misjach zagranicznych Sojuszu, w Afganistanie i Iraku, będącymi częścią wojny z terroryzmem islamskim. Jako pierwsi do walki weszli operatorzy sił specjalnych (Grom), później już na stałe Wojsko Polskie utrzymywało znaczne siły ekspedycyjne w poszczególnych strefach odpowiedzialności. Była to nauka natowskich procedur bo-

jowych. Wspominał o tym m.in. gen. w st. spocz. Mieczysław Bieniek, m.in. były zastępca dowódcy strategicznego NATO, dowódca Wielonarodowej Dywizji w czasie interwencji w Iraku, dowódca 6. Brygady Powietrznodesantowej. Przytaczał anegdotę z czasów Iraku, kiedy głównodowodzący sił sojuszników nakazał siłom Wielonarodowej Dywizji atak na jednostki irackie. Gen. Bieniek wspominał, że rozkaz brzmiał „Przesuńcie się stąd - dotąd. ASAP (jak najszybciej)”. Rozkaz był opatrzony mapką z wyrysowaną strzałką. I to wszystko. Dowódca wielkiego związku taktycznego dostał praktycznie wolną rękę w sposobie realizacji zadania. To był zupełnie inny model dowodzenia od stylu sowieckiego, ściśle hierarchicznego, ograniczającego do minimum inicjatywę dowódców będących na polu walki.

- Bez formuły armii ekspedycyjnej nie byłibyśmy w NATO. Myśmy musieli przejść ten okres. W tamtym czasie w strategii natowskiej dominowały właśnie operacje, takie jak m.in. w Afganistanie, o „lekkiej” specyfice działań, które przekładały się na koncepcję armii. I pamiętajmy, że polscy żołnierze uczestniczący w zagranicznych misjach walczyli o mityczny „globalny pokój”. Ale ten „globalny pokój” jest także wokół granic Polski - podkreśla Piotr Mickiewicz.

- Model ekspedycyjny wojska, który się pojawił na początku wieku, z ekonomicznego punktu widzenia był rozwiązaniem bardzo dogodnym. Zamiast tej ciężkiej armii miało się pojawić kilka związków taktycznych, które w zależności od potrzeb, miały „przywracać demokrację” w różnych miejscach na świecie - mówi Krzysztof Kubiak.

Misje były też dowodem sojuszniczego zaangażowania Polski.

- Polska szukała sposobów uzasadnienia dla utrzymania NATO w nowych warunkach międzynarodowych. Byliśmy

W CIĄGU PONAD DWÓCH DEKAD
OBECNOŚCI W NATO WOJSKO
POLSKIE PODLEGAŁO
PROCESOWI EWOLUCJI,
WŁAŚCIWIE NIEUSTANNEMU

aktywni, angażowaliśmy się praktycznie we wszystkie operacje - w Afganistanie, Iraku, na Morzu Śródziemnym, operacje powietrzne dozorów przestrzeni powietrznej Państw Bałtyckich. Pokazywaliśmy, że dla nas ważne są trwałe gwarancje bezpieczeństwa i, że jesteśmy gotowi ponosić koszty nawet na tych kierunkach, w których nasze interesy polityczne czy ekonomiczne nie są w 100 procentach zbieżne z tymi, jakie mają nasi partnerzy. Na każdym szczyście Sojuszu dowodiliśmy, że dla nas fundamentem jest Artykuł Piąty i jego rozumienie w taki sposób, że niedopuszczalna dla państw NATO jest jakakolwiek forma agresji na jedno z państw członkowskich - podkreśla dr Wyszyński.

Trafne oceny

Polska i inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej, mimo dwóch dekad odprężenia, trafnie przewidywały potencjalne zagrożenie, jakie nie-śledztwo Federacji Rosyjskiej. Stąd owo polskie zaangażowanie w Sojusz, o którym mówi Łukasz Wyszyński.

- Jesteśmy dziś bezpieczni, bo jesteśmy w NATO. Co by się stało, gdybyśmy nie weszli do Sojuszu? Wystarczy spojrzeć na casus Ukrainy. Warto też pamiętać, jak zareagowali Szwedzi i Finowie w momencie rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Oni bardzo szybko zrozumieli, że brak członkostwa w NATO, utrzymywanie statusu kraju neutralnego, czy wręcz przyjaźnie nastawionego do partnera zza wschodniej granicy, w ogóle nie gwarantuje bezpieczeństwa. Nie powinniśmy mieć żadnych wątpliwości, że to było rozwiązanie dla Polski wręcz dziejowe - wskazuje prof. Mickiewicz.

- Polskie elity polityczne na początku lat 90. XX w., mimo wszelkich łatek, które im się obecnie doczepia, zasługują na nasz głęboki ukłon. Pamiętajmy, że pod koniec komunizmu w Polsce maksimum, na jakie liczyły w wymiarze politycznym wszystkie siły, było osiągnięcie statusu Finlandii, czyli uzyskanie pełnej suwerenności w zamian za poszanowanie bliżej nieokreślonych interesów sowieckich. Potem okazało się, że świat zmienia się znacznie bardziej dynamicznie i dla Polski szczęśliwie - dodaje Krzysztof Kubiak.

Nowe wyzwania stanęły przed NATO w obliczu przejawów rosyjskiego, agresywnego imperializmu. Dr Wyszyński nazywa go „renesansem” Sojuszu. - Ta sytuacja oznacza, po 25 latach od wstąpienia Polski do Sojuszu, powrót do koncepcji klasycznego starcia powietrzno-lądowego z udziałem wojsk zmechanizowanych, pancernych... Wojsko Polskie, ale też inne armie sojusznicze, muszą modernizować się „pod” taki wzorzec wojny - podkreśla.

Ludzie i sprzęt

Większość analitycznych głosów wskazuje, że Wojsko Polskie, w dobie zagrożenia rosyjską agresją, powinno mieć raczej charakter „ciężki” - pancerny, zmechanizowany, artyleryjski, lotniczy z licznymi, szkolonymi rezerwami. I taka jest koncepcja rozwoju Wojska Polskiego - zakłada powiększenie liczebności sił zbrojnych do ok. 250 tys. żołnierzy w linii i kilkuset tysięcy rezerwę. Siły zbrojne mają mieć silny komponent pancerny - ok. 800 czołgów - amerykańskich Abramsów, koreańskich K2 i niemieckich leopardów. Długim ramieniem ma być artyleria lufowa i rakieta - amerykańskie wyrzutnie Himars, koreańskie Chunmoo - łącznie tysiąc jednostek sformowanych w ponad 20 dywizjonów. Ale też samobieżne haubice kal. 155 mm. Krab polskiego projektu i koreańskie K9. Do tego komponent morski, którego głównym elementem będą trzy fregaty rakietowe „Miecznik, obrona przeciwlotnicza, przeciwrakietowa, zbudowana m.in. z baterii antyrakiet „Patriot”. Żołnierze mają być wyposażeni w nowoczesny, ochronny sprzęt osobisty, wspierani przez drony, środki walki radioelektronicznej. I chyba najważniejsze, w świetle doświadczeń wojny na Ukrainie, lotnictwo, realny atut dający państwom NATO przewagę nad Rosją. Rzeczpospolita ma mieć ponad 100 samolotów wielozadaniowych (służące już F-16, koreańskie FA-50 czy najnowsze F-35), wsparty przez maszyny rozpoznania Saab i dane dostępną z satelitów. Plan ten zakłada armię o potężnej sile ognia, kompatybilną z jednostkami sojuszniczymi, mającymi wspierać w wypadku agresji państwa wschodniej Flanki NATO. Mieczysław Bieniecki dodaje jeszcze konieczność ufortyfikowania terenów przygranicznych.

- Każda wojna jest inna. W Iraku działania prowadziliśmy na pustynnych i miejskich terenach, w Afganistanie w górach. I nie były to wojny pełnoskalowe. To, co jest ważne, to tzw. battlefield management system. Chodzi o możliwości podejmowania decyzji na niskich szczeblach dowodzenia. Batalionowa grupa taktyczna i jej dowódca muszą mieć dużą samodzielność, możliwość podejmowania decyzji opartych na informacji w rzeczywistym czasie. To samo dotyczy dowódcy kompanii czy nawet najmniejszej grupy żołnierzy, która wyposażona w system łączności satelitarnej, drona jest w stanie naprowadzić lotnictwo czy ogień artylerii. To jest tzw. sieciocentryczność, czyli możliwość widzenia wszystkiego na polu walki - tłumaczy generał.

- Zawodowstwo w wojsku, profesjonalizacja są niezbędne w armii o nowoczesnym, technologicznym wyposażeniu.

Z kolei brak poboru oznacza brak wyszkolonych rezerw. Tu powinniśmy myśleć o jakiejś formule masowego przeszkolenia, na co obecnie nie ma pieniędzy ani przyzwolenia politycznego. O ile budowa armii ekspedycyjnej była zatem koniecznością chwili, to dziś taką koniecznością jest budowa armii obronnej z komponentem ofensywnym, przygotowanym do operacji poza terenem traktatowym (europejskim). I tak się przeobrażają wszystkie armie regionu. - mówi Piotr Mickiewicz.

- Od co najmniej wojny gruzińskiej sytuacja międzynarodowa, na którą odpowiedzialni byli kształt naszych sił, zaczęła się dramatycznie pogarszać. A rok 2014 to był już przełom. Uważam, że ten czas został w dużej mierze zmarnotrawiony dla polskiej i sojuszniczej obronności. Nawet pomijając zakupy uzbrojenia, to mamy przecież aspekt wysiłku planistycznego. Krótko mówiąc, nie przygotowaliśmy się na zły scenariusz przez wiele lat. A i potem, gdy wojna na Ukrainie wybuchła na pełną skalę, w dużej mierze podjęliśmy działania improwizowane. W tej chwili zdaje się to normować, ale znów pojawiają się niebezpieczne głosy, które znam z czasów minionych 25 lat, także w establishmentie wojskowym. Słyszymy, że najpierw musimy zdefiniować zagrożenie, a potem dopiero kupować sprzęt... Na wszystkich bogów! Czy naprawdę musimy ponownie definiować zagrożenia? Taki element zachowawczości nie powinien mieć miejsca, kiedy sytuacja na wschodzie wymusza wręcz zdecydowane, konsekwentne, a niekiedy nawet ryzykowne działania. Błąd przepłacenia za wyrzutnie rakiet czy samoloty i przeszacowania ich liczby jest czymś znacznie mniej niebezpiecznym niż rezygnacja z ich zakupu - tłumaczy prof. Kubiak.

- Program rozwoju ma pozwolić naszym siłom zbrojnym uzyskać obok zdolności do odstraszania także takie, które pozwolą prowadzić obronę samodzielną, bo jak wskazuje przykład wojny na Ukrainie, nikt nie będzie chciał wspierać państwa, które nie ma potencjału, żeby bronić się samodzielnie. Przynajmniej w pewnym zakresie. Co więcej głosów w łonie NATO wskazuje również, że Polska powinna zapewniać rolę stabilizującą w regionie. Musimy w sposób efektywny, we współdziałaniu z partnerami z NATO, być gotowi na odparcie zagrożeń, które potencjalnie mogą wystąpić w Polsce, ale np. w państwach bałtyckich, południowej części Europy oraz na obszarach morskich, które są szczególnym obszarem zainteresowania gospodarczego i politycznego państw Sojuszu - zaznacza Łukasz Wyszyński.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Od momentu wejścia do Sojuszu Finlandii i Szwecji niektórzy nazywają nasze morze „natowskim jeziorem”. (Na zdjęciu natowskie ćwiczenia na Bałtyku w marcu 2024 r.)

ROZMOWA

PRZYSZŁOŚĆ NATO TO KWESTIA NIE TYLKO RENESANSU SYSTEMU BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE

Głosy mówiące o tym, że NATO się skończyło są zdecydowanie przedwczesne - podkreśla dr Łukasz Wyszyński z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Polskie elity polityczne, zaraz po upadku komunizmu, rozwiązaniu Układu Warszawskiego były właściwie zgodne, co do akcesji naszego kraju do NATO. To dziejowe osiągnięcie?

Nawet więcej. W zdecydowanej większości polskie elity polityczne grały wówczas do jednej bramki, zgadzając się w pełni, co do celu strategicznego naszego państwa. Na początku lat 90. XX w. byliśmy w próżni bezpieczeństwa, powstałej po rozpadzie Układu Warszawskiego, bloku wojskowego, polityczno-ideologicznego, którego wiele lat byliśmy członkiem. Zdawano sobie sprawę, że jest to przetrzeź, w której nie będzie zasad i „twardych” gwarancji bezpieczeństwa dla naszego kraju. Trzeba też zauważyć, że państwo polskie nie miało wówczas potencjału, żeby wprowadzić i skutecznie utrzymać koncepcję neutralności. Nie przemawiały za tym też uwarunkowania geopolityczne. Poza tym

postępujące zmiany w systemie międzynarodowym pokazywały, że neutralność w klasycznym ujęciu we współczesnym świecie jest już niemożliwa. Naszym dalekosyżnym celem było zatem zakotwiczenie państwa polskiego w świecie zachodnim, euroatlantyckim. Po to, by uzyskać zapewne nie twardych gwarancji bezpieczeństwa i rozwijać zdolności Wojska Polskiego.

Oczy całego świata będą pod koniec roku skierowane na Stany Zjednoczone, na wybory prezydenckie, na to, jaka amerykańska administracja po wyborach, bez względu, czy to będzie republikańska, czy czy demokratyczna, będzie odnosiła się do przyszłości Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Głosy mówiące o tym, że NATO się skończyło są zdecydowanie przedwczesne. Koszty potencjalnej rezygnacji z Sojuszu byłyby dla Stanów Zjednoczonych, głównego gracza NATO, zdecydowanie większe od nakładów na jego utrzymanie. Pamiętajmy, że Stany Zjednoczone patrzą na Azję. Amerykanie zdają sobie sprawę, że bez sojuszu z Europą, politycznego,

ekonomicznego i wojskowego, pozycja USA w Azji byłaby dużo słabsza. Nie chodzi zatem tylko o to, żeby Europa w większym stopniu wzięła odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo. Myślę, że Amerykanie będą oczekiwali, że NATO będzie gotowe także do dbania o interesy państw członkowskich poza kontynentem europejskim, tak jak to było np. w Afganistanie. I można sobie wyobrazić sytuację, że NATO będzie musiało manifestować jedność między innymi na obszarze Azji i Pacyfiku. Amerykanie raczej będą rozszerzać Sojusz lub szukać form partnerstwa dla innych państw, na szczyty NATO zapraszani są między innymi Japończycy czy przedstawiciele Korei Południowej. Zatem przyszłość NATO to kwestia nie tylko renesansu systemu bezpieczeństwa na kontynencie europejskim, a w ogóle wymyślenie nowej, wielkiej strategii, roli, jaką Sojusz ma odgrywać w globalnej polityce bezpieczeństwa. W tym wymiarze nie będzie ona tak jednoznacznie przebiegała przez obszar naznaczony historycznie „żelazną kurtyną”.

**Rozmawiał
Tomasz Chudzyński**

KWAŚNIEWSKI: WEJŚCIE POLSKI DO NATO NALEŻY DO NAJWAŻNIEJSZYCH DECYZJI W HISTORII NASZEGO KRAJU

Niezależnie od tego, kto zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych, trzeba wzmacniać europejski komponent w NATO, czyli zwiększać finansowanie swoich armii przez kraje europejskie, a także w jakiejś odległej perspektywie, a może nieodległej, myśleć o europejskich wojskach – mówi były prezydent RP Aleksander Kwaśniewski

Dorota Kowalska

Panie prezydencie, mija 25 lat od momentu, kiedy wstąpiliśmy do NATO. Jak się przez te prawie trzy dekady zmienił Sojusz Północnoatlantycki? Podąża za zmieniającym się światem?

Stara się. To nie jest łatwe, bo świat zmienia się w sposób szybki i nieoczekiwany, ale uważam, że NATO zachowuje swoją główną siłę. Siłę sojuszu militarno-politycznego, który broni wartości demokratycznych, który broni praw człowieka i który wykazuje niezbędną siłę wojskową, żeby, póki co, odstraszyc agresora. I daj Boże, żeby nigdy do konfrontacji z tym agresorem nie doszło. Ale nie mam wątpliwości, że przez te 25 lat NATO pokazało, iż ma sens, rozumie zmieniający się świat, stara się do tych zmian dostosowywać. To nie jest proste, przecież także w poszczególnych krajach członkowskich NATO obserwujemy różnego rodzaju zakręty. Nie mam jednak wątpliwości, że decyzja o wejściu Polski do NATO należy do najważniejszych decyzji w historii naszego kraju.

Wielu ekspertów twierdzi jednak, że NATO jest dzisiaj za mało decyzyjne, że to struktura skostniała. Takie zarzuty padają choćby w kontekście wojny w Ukrainie. Pan się z nimi zgadza?

Po części tak jest. Wolałbym, żeby wiele decyzji zapadło szybciej, ale trzeba pamiętać, że to cena, jaką płacimy

za demokrację, także demokrację wewnątrz Sojuszu. Każdy kraj członkowski, a nas jest w tej chwili trzydzieści dwa państwa, ma prawo do swoich opinii, one muszą być dyskutowane na odpowiednich forach, tam uzgadnia się wspólne stanowiska. Demokracja przeżywa w takich chwilach z brutalnym totalitaryzmem czy autorytaryzmem, w których nikt nie musi się liczyć z opinią publiczną, ze światem zewnętrznym. To są słabości wszystkich demokratycznych instytucji, ale jak mówię - albo chcemy demokracji, albo chcemy, żeby jedna osoba czy niewielka grupa osób decydowała w naszym imieniu. Tylko po jakimś czasie możemy się zorientować, że decydowali niewłaściwie. Oczywiście, wolałbym, aby wiele rzeczy było postanowionych szybko, ale rozumiem procedury, bo one są demokratyczne.

Pan też uważa, że wojska Sojuszu nie powinny się włączyć do wojny w Ukrainie?

Uważam, że dziś nie. Rosjanie czekają tylko na pretekst, żeby uznać, iż zostali zaatakowani przez NATO i w gruncie rzeczy rozpocząć III wojnę światową. Gdybyśmy podjęli decyzję, że oddziały natowskie uczestniczą w tej wojnie, to niewątpliwie Rosjanie wykorzystaliby ten fakt z całą brutalnością. Kto słuchał ostatniego wystąpienia Putina, wie, że zagroził użyciem broni atomowej.

I myślę, że to nie jest tylko groźba propagandowa, ale rzeczywiście Kreml pracuje nad takim scenariuszem. Natomiast nie wykluczam, od razu chcę to powiedzieć, że jeżeli dojdzie do bardzo agresywnych zachowań Rosji wobec nowych krajów - bardzo się boję o Mołdawię, o to, co tam się będzie działo za chwilę - to będziemy musieli się zastanowić, czy jednak taka konfrontacja z Rosją nie jest po prostu koniecznością. Traktuję to jako scenariusz ostateczny i ciągle mam nadzieję, że nie będzie musiało do niego dojść.

Dostarczamy Ukrainie sprzęt wojskowy, udzielamy dużej pomocy z takim zastrzeżeniem, że ta nie może atakować Rosji, że może się tylko bronić. Wielu wojskowych uważa, że to błąd, że Ukraina nigdy tej wojny nie wygra, jeżeli nie będzie uderzać w przeciwnika na jego terytorium. Sojusz podkreśla, że ataki sprzętem natowskim będą niejako oznaczały, że NATO włącza się do wojny. To, moim zdaniem, hipokryzja. Nie hipokryzja, niekonsekwencja - nazwijmy to delikatnie. Wie pani, rozróżniam pewne kwestie. Uważam, że użycie oddziałów wojskowych NATO jest włączeniem się do tej wojny ze wszystkimi tego konsekwencjami. Natomiast uważam również, i tu się zgadzam z tymi wojskowymi, których pani cytowała, że uniemożliwienie Ukrainie

działań ofensywnych jest de facto skazaniem jej na porażkę. To, używając trochę trywialnego przykładu, tak jakby trener drużyny mówił: „Atakujcie przeciwnika, ale macie grać na remis i nie przechodzić linii środkowej”. Tak się nie da wygrać. Jeżeli skazujemy Ukrainę na to, aby to był remis, to szanse rosyjskie rosną. Więc osobiście byłbym bardziej elastyczny, bo uważam, że jeżeli przekazaliśmy broń Ukrainie, to oni powinni, zgodnie ze swoimi celami taktycznymi, strategicznymi, robić z tą bronią, co uważają za stosowne. Także atakować różne centra wojskowe po stronie rosyjskiej, bo takie ataki osłabiałyby Rosję. Więc w tej kwestii, jak mówiłem, rozróżniam sprawę wysłania wojsk i sprawę użycia sprzętu natowskiego przez armię ukraińską. Uważam, że tutaj Ukraińcy powinni dysponować dużo bardziej autonomiczną pozycją.

Gdyby miał pan wskazać na takie elementy, które, pana zdaniem, powinny się w NATO zmienić, to co to powinno być?

Dyskutowane zmiany, jeżeli miałyby do nich dojść, są dobre. Obawiam się bardziej zmian nieoczekiwanych i idących w złym kierunku. One mogą wynikać głównie z wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, a te już za chwilę, bo odbędą się w listopadzie. Nowy prezydent obejmie urząd

w styczniu. Jeżeli to będzie Joe Biden, to wiemy, jak dalek reformować NATO. Jeżeli to będzie Donald Trump, to w gruncie rzeczy nic nie wiemy. Jego stosunek do NATO jest, mówiąc najbardziej delikatnie, sceptyczny. Wycofanie się czy ograniczenie udziału amerykańskiego w NATO zasadniczo zmienia cały Sojusz Północnoatlantycki, bo Amerykanie są jego główną siłą. Zresztą w takim duchu w 1949 roku powstało NATO. Co trzeba robić poza tym wszystkim? Niezależnie od tego, kto zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych, trzeba wzmacniać europejski komponent w NATO, jak to się mówi po wojskowemu, czyli zwiększać finansowanie swoich armii przez same kraje europejskie, zwiększać zdolność do produkcji zbrojeniowej w Europie, przygotować europejskie siły szybkiego reagowania, a także w jakiejś odległej perspektywie, a może nieodległej, myśleć o europejskich wojskach. Dlatego, że jeżeli Trump czy jakiś jego następcą zamieni duży parasol bezpieczeństwa roztoczony przez Amerykanów nad Europą na mały parasol, albo w ogóle go zamknie, to będziemy wtedy w wielkim kłopotcie.

Właśnie, pojawiła się koncepcja tworzenia europejskiej armii. Pytanie, czy ona miałaby działać w strukturach NATO, czy jako jakiś osobny twór?

Moim zdaniem, miałyby działać w strukturach NATO. Wszelkie działania związane z bezpieczeństwem Europy nie powinny nas skonfliktować z NATO, to bez sensu. NATO istnieje, NATO ma doświadczenie, NATO ma struktury i trzeba to wykorzystać. Jak mówię, jeżeli NATO będzie w kłopotcie, to nie przez Europę, ale głównie przez Amerykanów.

Bierze pan na serio słowa Trumpa, które rzucił podczas kampanii wyborczej, że albo płacimy wszyscy po 2 procent PKB na swoje armie, albo niech sobie Rosja robi z nami co chce, bo Amerykanie nie będą nas bronić?

Nauczyłem się przez stosunkowo długie życie brać nawet niektóre wyjątkowo bezsensowne wypowiedzi poważnie. Długo nie brałimy na poważnie tego, co Putin mówił w Monachium czy później. Potem zaatakował Ukrainę w 2014 i w 2022 roku. Więc myślę, że tak naprawdę tą wypowiedzią Trump wyraził, co myśli o NATO. On nie rozumie istoty Sojuszu, nie rozumie wspólnoty wartości. On rozumie NATO jako układ transakcyjny - płacicie, to będziemy was chronić, nie płacicie - nie będziemy was chronić, a jak

będziecie płacić, to i tak wasze pieniądze mają płynąć do Ameryki, bo musicie kupić nasz sprzęt. To taki sprzedawca, nie chcę go nazwać nawet biznesmenem, bo to za duże słowo. On w takim transakcyjnym myśleniu wyraża swoje poglądy. Pytanie brzmi: czy w Ameryce, gdyby Trump wygrał wybory, jego otoczenie, które tworzy system check and balance, będzie na tyle silne, aby z niektórych błędnych koncepcji Trumpa wyprowadzić. Myślę tu o Departamencie Stanu, Pentagonie, CIA, Kongresie. Ameryka demokrację buduje nie pod jednego prezydenta, choć on ma dużo władzy, ale w pewnym systemie równowagi, co jest bardzo istotne. Zobaczmy. Jak mówię, wielkie instytucje, a niewątpliwie NATO jest wielką instytucją, rozpadają się, kiedy główny udziałowiec się z nich wycofuje. Związek Radziecki, przemasz za porównanie, nie rozpadł się dlatego, że Litwa wyszła z ZSRR, tylko dlatego, że Federacja Rosyjska z Jelcynem na czele postanowiła remontować tę strukturę. Jeżeli NATO znalazłoby się w stanie dezintegracji, byłoby to efektem amerykańskiej polityki.

Słyszałam też taką opinię, że Donald Trump blefuje, że wbrew pozorom silna Europa, nie zajęta wojną, jest Ameryce potrzebna. To w Europie Ameryka ma ważne rynki zbytu i to nie będzie tak, że nagle zostaną zerwane kontakty Stanów Zjednoczonych z Europą.

Już o tym mówiłem - myśleliśmy w 2008 roku, sam słyszałem wystąpienie Putina na konferencji bezpieczeństwa w Monachium, że on też blefuje. Dzisiaj wiemy, że nie blefował. W ogóle uważam, że źle się dzieje, jeśli politycy blefują, bo polityka to nie poker. Polityka jest czymś dużo bardziej odpowiedzialnym. To nie jest gra, w której można przegrać nawet duże pieniądze. To jest gra o wszystko. To jest gra o życie ludzi, o ich bezpieczeństwo, szczęście. Oczywiście, że Europa jest potrzebna Ameryce i oczywiście, że Amerykanie stworzyli NATO ze względu na swoje interesy w Europie. Chcieli mieć Europę Zachodnią w swojej strefie wpływów i to im się udało. Więc prezydent Ameryki, który mówi, że Europa jest mu niepotrzebna, głęboko się myli, ale on może mieć takie poglądy. Wracam do myśli, którą wyraziłem wcześniej, pytanie, jak instytucjonalne otoczenie prezydenta będzie reagowało, na ile będzie zgoda na tego typu nieodpowiedzialne decyzje. Ciągłe wierzę, o ile niekoniecznie ufam kolejnym amerykańskim prezydentom, to jednak wierzę



FOT. PAP/LESZEK WRÓBLEWSKI

26 lutego 1999 r. Prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisuje ratyfikację Traktatu Północnoatlantyckiego. Oficjalnie staliśmy się członkiem NATO 12 marca 1999 r.

w amerykańską demokrację jako całość.

Półki co, dobrze się dzieje, bo do NATO dołączyła Finlandia i Szwecja. To dobrze wyszkolone armie.

Tak, wyszkolone, uzbrojone, świadome. Uważam, że to jest wielki „sukces” Putina. On walcząc o to, aby Ukraina nie weszła do NATO, spowodował, że dwa sąsiedzkie państwa, bliskie Rosji, są członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego. To wielka i pozytywna zmiana.

Niektórzy mówią, że Morze Bałtyckie to będzie morze natowskie.

Chyba poza obwodem kalininogradzkim już jest, bo wszystkie państwa wokół niego są w NATO. Tylko pamiętajmy, że Morze Bałtyckie nie jest żadnym teatrem wojennym. To jest za małe morze, za płytke morze - tu się nic nie rozstrzygnie. Nie stąd popłynie zagrożenie dla świata.

A skąd?

Dużo bardziej z Morza Czarnego. Gdyby Rosjanie zdecydowali się atakować Odesę i w ten sposób de facto odseparować Ukrainę dostępu do morza, to będziemy mieli kolejny poważny problem. To istotnie zmieni układ sił. Pamiętajmy, że nad Morzem Czarnym, a później dalej nad Śródziemnym mamy trudnego członka NATO, jakim jest Turcja. Obok jest Bliski Wschód. Myślę, że jeżeliby na takiej mapie zagrożenia szukać miejsc, w których jest ich najwięcej, to właśnie tam. Sądzę jednak, że gdyby miało dojść do poważnej konfrontacji między Rosją a NATO, to ona będzie się odbywała bardziej w powietrzu i w ko-

smosie aniżeli na morzach. To będą jednak działania rakietowe. Nikogo nie straszę, ale taki scenariusz analitycy, generałowie powinni mieć na stole i brać go pod uwagę.

Wydaje mi się dość nieprawdopodobne, że Putin mógłby się zdecydować na konflikt z NATO. Jednak nie ma co porównywać potencjału militarnego, finansowego Europy i Rosji. Wiemy, że teraz Rosja funkcjonuje w trybie wojennym, ale Europa też może przejść w taki tryb.

Jak mówiłem, wysłuchałem wystąpienia Putina. Oprócz całej propagandy i kłamstw, bo tego było całe mnóstwo, on powiedział rzecz, którą powinniśmy zauważyć i przemyśleć. Putin stwierdził, że Rosja zna wojnę, Rosjanie przeszli przez II wojnę światową, później, jak on to nazwał, przez terroryzm kaukaski, chodzi oczywiście o Czeczenię, później była i jest Ukraina. Świat zachodni wojny nie zna, społeczeństwa zachodnie nie mają pojęcia, co to jest wojna, są do niej całkowicie nieprzygotowane. I obawiam się, że w tym punkcie Putin ma 100 procent racji. Dlatego straszy, liczy, że te nieprzygotowane, w dużej mierze pacyfistyczne, uspokojone, żyjące dostatnio społeczeństwa zachodnie na tryb wysiłku wojennego, rezygnacji z poziomu życia, finansowania głównie wydatków wojskowych nie są gotowe. Odpowiedzi na to pytanie, póki tego nie sprawdzimy, nie ma, ale myślę, że to jest punkt, który Rosjanie rozpatrują wyraźnie na swoją korzyść. Musimy się nad tym zastanowić. Musimy zrobić wszystko, aby nie działał na naszą niekorzyść. Mówi

pani: „Europa da sobie radę”. Oczywiście, gdybyśmy polczyli możliwości militarne, gospodarcze - tak, na papierze zdecydowanie mamy się lepiej niż Rosja.

Chodzi o mentalność?

Psychologia, mentalność, przygotowanie, gotowość do wyrzeczeń, do wejścia w tryb wojenny - to wszystko bardzo się liczy. I, jak mówiłem, Putin jest przekonany, że Zachód pod tymi względami nie sprostą zadaniu.

Myślę, że w obliczu zagrożenia każdy się mobilizuje, budzi się instynkt przetrwania. Nie uważa pan?

Trochę tak. Może w Polsce, ponieważ mamy pewne doświadczenia, ten instynkt przetrwania by zadział, ale czy to zadziała we Włoszech czy w Hiszpanii, czy we Francji, Niemczech? Nie wiem.

Skoro jesteśmy przy Polsce - zakupy zbrojeniowe, inwestowanie w wojsko, to kwestie ważne i potrzebne, prawda?

Potrzebne, byle były robione z głową. Nie jestem na tyle fachowcem w tych kwestiach, żeby powiedzieć, czy wszystkie podpisane kontrakty i zakupiony sprzęt powoduje, iż polskie wojsko jest lepiej wyposażone, wyszkolone. To, że dzisiaj trzeba troszczyć się o bezpieczeństwo, jest poza dyskusją. To, że trzeba to robić z głową, też powinno być oczywiste. Czy takie było? Nie wiem.

Następcą Jensa Stoltenberga, szefa NATO, będzie prawdopodobnie Mark Rutte, premier Holandii. Niektórzy mówią, że na czele NATO powinien stanąć jakiś przedstawiciel Europy Środkowej. Pan też tak uważa?

Nie, po pierwsze Mark Rutte jest dobrym kandydatem. To doświadczony polityk z takiego środka europejskiego. Holandia jest założycielem struktur europejskich i współzałożycielem NATO. Powtarzam, on jest bardzo dobrym kandydatem. Za Rutte przemawia również to, czego nie rozumiemy, czy w jakimś sensie odrzucamy, że gdyby przyszedł dzień negocjacji, to on jest bardziej strawnym dla Kremla człowiekiem, aniżeli ktokolwiek z Europy Środkowo-Wschodniej, kto będzie przez Rosjan od początku stygmatyzowany jako rusofob.

Oni się tego trochę boją na zachodzie Europy. Dzisiaj, po wybuchu wojny, doceniają fakt, że mieliśmy rację ostrzegając przed Rosją, podczas gdy oni bagatelizowali ten problem, ale na końcu drogi wolą, aby taką strukturą jak NATO kierowała osoba, która jest twarda, która rozumie, że to agresja rosyjska, i robi wszystko, aby pomóc Ukrainie, ale jednocześnie trudno ją oskarżyć o jakieś rusofobiczne poglądy. Choć Rutte był tym, który doprowadził do wykrycia prawdy i winnych zestrzelenia przez Rosjan samolotu malezyjskiego, w którym większość pasażerów stanowili Holendrzy. On w swoim życiorysie politycznym ma to odnotowane, działał na rzecz odkrycia całej prawdy o tej zbrodni. I Rosjanie na pewno mu to pamiętają.

I też Holandia jest państwem, które bardzo Ukrainie pomaga, prawda? Przekazuje ogromną ilość sprzętu, wspomaga ją finansowo, chociaż to małe państwo.

Ale zamożne. Przed wojną, pamiętam takie dane, produkt PKB Holandii był większy niż Rosji, która jest dużym państwem. Holandia jest naprawdę dobrze zorganizowanym i ekonomicznie bardzo rozwiniętym krajem.

Jakie, pana zdaniem, najważniejsze wyzwania stoją przed NATO w najbliższych latach? Pomijam sprawę Ukrainy.

Nie da się tej sprawy pominąć. To jest absolutnie sprawa numer jeden. Wobec właśnie tych wszystkich niepokojów politycznych, zadaniem najważniejszym jest zachowanie integralności NATO, żeby trzymało się jako struktura i nie zajęło się wyłącznie sobą. Ponieważ drugi problem to rosyjski imperializm, czyli chęć odbudowania Wielkiej Rosji, co musi się odbyć kosztem Ukrainy, już to widzimy, ale za chwilę i krajów Zakaukazia i Azji Centralnej. Mam nadzieję, że nie tak szybko, ale niewątpliwie kolejny temat, z jakim NATO musi się zmierzyć i sobie poradzić, to rosnący chiński nacjonalizm, szczególnie związany z chęcią podporządkowania sobie Tajwanu. Czwarty problem to pytanie, jak NATO ma reagować wobec różnego rodzaju konfliktów regionalnych, które odbywają się wokół niego, czy nawet wewnątrz NATO, bo i do tego może dojść. I punkt piąty, w jaki sposób NATO ma balansować między czysto wojskową aktywnością a metodami politycznymi, jak ma szukać rozwiązania konfliktów. A ich jest całe mnóstwo. Myślę, że kto by nie był sekretarzem generalnym NATO, lista zadań jest duża, długa i trudna.

Mogłoby się wydawać, że w XXI wieku na świecie będzie spokojnie, a tu się okazuje, że co rusz wybuchają nowe konflikty, że sytuacja jest bardzo nieprzewidywalna i trudna, prawda?

Tak, zgadzam się. Tyle tylko, że po pierwsze nikt nie obiecywał, że będzie lepiej. Dosyć naiwne było sądzić, że XXI wiek będzie okresem sielankowym. Poza tym, moim zdaniem, ale to temat na osobną rozmowę, bo długo by o tym mówić, XXI wiek to taki symboliczny początek bardzo wielu zjawisk, które wcześniej aż tak nie odziaływały na ludzkość. To niezwykle przyspieszona rewolucja technologiczna. Zmiany, które nie tyle są trudne, bo są zmianami, ale przynoszą jakościowo zupełnie nową sytuację. Ludzie trudno się do niej adaptują, czasami w ogóle nie potrafią adaptować. Mamy zmiany klimatyczne ze wszystkimi ich konsekwencjami. Mamy migrację ze względu na procesy demograficzne ze wszystkimi ich konsekwencjami. Mamy

ciągle niedokończone i niedocenione skutki kryzysu ekonomicznego 2008-2009, który uderzył w wysokorozwinięte kraje, w klasę średnią takich państw, jak Stany Zjednoczone czy kraje europejskie.

I na końcu mamy nową architekturę geostrategiczną. Amerykanie zdobyli pozycję liderującą po 1990 roku, ale w XXI wieku to już przeszłość. Dzisiaj do ról wielkich aktorów na scenie geopolitycznej aspirują Chiny. Swoje ambicje mają Indie, swoje imperialistyczne, agresywne pomysły ma Rosja. Unia Europejska bardziej zajmuje się sobą niż myśleniem o tym, jaką ma mieć pozycję w tej nowej architekturze XXI wieku. Stany Zjednoczone chcą zachować pozycję lidera, ale widzą coraz bardziej, że to jest niemożliwe, stąd hasło: „Make America Great Again”. Jest bardzo wiele czynników destabilizujących w pierwszych dwóch dekadach XXI wieku. O ile można było powiedzieć, że końcówka XX wieku to epoka wiary w demokrację, optymizmu i przekonania, iż globalizacja przyniesie nam wszystkim dobre owoce, to pierwsze dwadzieścia parę lat XXI wieku jest czasem, kiedy te racje są podważane, kiedy raczej obserwujemy chaos niż spokój i współpracę. Globalizacja jest silnie krytykowana, a jak mówię, architektura geostrategiczna tworzy się na naszych oczach i bardziej siłą militarną, aniżeli przez siłę gospodarczą czy wpływy kulturowe.

Nie jest pan optymistą?

Nie jestem. W ludziach powinien być instynkt samozachowawczy, także wśród polityków i państw jako takich, ale gdybym miał dzisiaj szukać przyczółków optymizmu, to nie jest ich zbyt wiele. Jeżeli widzę gdzieś nadzieję, to w tym, że postęp technologiczny, który spowodował także wiele negatywnych zjawisk, sprawi, że wszyscy jesteśmy niejako ze sobą połączeni. Jesteśmy jako ludzie, jako obywatele w różnych miejscach świata bardzo współzależni. Jeżeli to rozumiemy, to myślę, że duch współpracy będzie się odradzał. Na razie ten duch współpracy jest zdominowany przez myślenie nacjonalistyczne, egoistyczne, poprzez interes zysku za wszelką cenę. Każdy tę Ziemię stara się drzeć na swój sposób, a jak ktoś słusznie powiedział - mamy jedną Ziemię, jedną planetę, na której żyjemy. Jeżeli nie będziemy umieli rozmawiać, znaleźć kompromisu, to się po prostu wszyscy wyrzniemy. Wiem, że to brzmi pesymistycznie, ale taka jest najbardziej prosta czy wręcz trywialna ocena tego, co przeżywamy.

MARCIN KOSZAŁKA: „BIAŁA ODWAGA” POKAZUJE RYSE NA NIESKAZITELNYM WIZERUNKU GÓRALI

Dziś swą premierę w kinach ma film „Biała odwaga”. To opowieść o konflikcie między dwoma braćmi – góralami z czasów II wojny światowej. Jeden zostaje kurierem tatrzańskim, a drugi przystępuje do stworzonego przez nazistów Goralenvolk. O swoim dziele opowiada nam reżyser – Marcin Koszałka

Patryk Gzyl

Jest pan taternikiem i alpinistą. Jak narodziła się pana pasja do gór?

Kiedy byłem w liceum, kolega zachęcił mnie na wycieczkę w Tatry. Pojechaliśmy w zimie ze starym sprzętem na Giewont. I od tego się zaczęło. Spodobało mi się i kontynuowałem turystyczne chodzenie po Tatrach. Nie wystarczyło mi to jednak, dlatego zapisałem się do klubu wysokogórskiego w Krakowie. Zacząłem wtedy chodzić do kamieniołomu na Zakrzówku i wspinać się po ścianie. Tam można było spotkać najlepszych krakowskich taterników. Potem skończyłem kurs i zacząłem się wspinać w Tatrach.

To ta pasja do wspinaczki sprawiła, że dowiedział się pan, co to był Goralenvolk?

Tak. Zakochałem się w taternictwie i chciałem zrobić jakiś górski film. Najpierw nakręciłem dokument „Deklaracja nieśmiertelności”, ale to mi nie wystarczyło i zacząłem szukać pomysłu na fabułę. I wtedy pojawił się pomysł, aby opowiedzieć o Goralenvolku. To temat tabu, a do tego główny bohater jest taternikiem. Wszystko więc, jak to się mówi, „zażarło”.

Kiedy pojawiła się informacja, że powstaje film o Goralenvolk, pojawiły się na Podhalu protesty. Spodziewał się pan tego?

Spodziewałem się, bo wiedziałem, że temat jest niewygodny i ukrywany. Nie do łatwych rozmów.

Kocha pan góry i górali. Nie obawiał się pan, że robiąc taki

film, wyrządzi pan tym ludziom więcej szkody niż pożytku?

Wydaje mi się, że większą szkodę może wyrządzić przemilczenie jakiegś kontrowersyjnej sprawy niż wyciągnięcie jej na światło dzienne. Kwestia Goralenvolku jest od dziesięcioleci zamykana pod dywan i ciągle wywołuje jakieś napięcie. Zawsze lepiej jest o czymś głośno porozmawiać niż zbywać to milczeniem.

Jest pan współautorem scenariusza „Białej odwagi”. Konsultował go pan z historykami?

Tak. Najpierw zapoznałem się z książką Wojtka Szatkowskiego „Goralenvolk. Historia zdrady”. Potem przeprowadziłem z jej autorem wiele rozmów. Wojtek ostatecznie odciął się jednak od mojego filmu, bo stwierdził, iż jest on zbyt „kreacyjny”, a on jest historykiem i pilnuje, żeby wszystko było jeden do jednego. Zanim to się wydarzyło, zgromadziłem dzięki niemu dużą wiedzę. Przeczytałem też książkę „Krzyżak niespodziany. Czas Goralenvolk” Smoleńskiego i Kurasia, zapoznałem się również z niemieckimi badaniami nad góralami w latach 40., prowadzonymi przez Antona Pigla, które zostały opracowane przez dr hab. Stanisławę Trebunię-Staszczel z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sporo tego było.

Udało się panu porozmawiać z kimś, kto był w Goralenvolku?

To nie jest łatwy temat, żeby z kimś takim porozmawiać. Odbylem jednak wiele roz-

mów z popularyzatorem folkloru podhalańskiego, Jaśkiem Karpiem-Bulecką, który znał tych ludzi. Usłyszałem też wiele historii z tamtych czasów od swego ojca i dziadka. On mi dużo doradzał.

Podstawą pana scenariusza jest konflikt między dwoma braćmi Zawratami o kobietę. To autentyczna historia?

Nie. To całkowita kreacja, która ma dodać dramaturgii filmowi.

Udało się państwu zebrać na ten film aż szesnaście milionów złotych. To sporo jak na polskie kino. Jak to się udało?

Bardzo pomocne okazało się to, że do naszego scenariusza przekonał się dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej – Radosław Śmigulski. On namówił ówczesnego ministra kultury, premiera Głińskiego, aby przyznał nam dotację. To była ciekawa sytuacja: przy władzy był PiS, dla których górale są „żelaznym” elektoratem, a tutaj pojawił się film, przeciw któremu protestował Związek Podhalański. Wielu znajomych z branży uważało, że nie dostaniemy pieniędzy, tymczasem stało się inaczej.

Jak minister Gliński tłumaczył wsparcie dla tego filmu?

*TYMCZASEM TO OPOWIEŚĆ
O TRUDNYCH WYBORACH
I DRAMATYCZNYCH POSTAWACH.
TAK BYŁO ZA CZASÓW WOJNY*

Ja odbyłem z ministrem tylko jedną rozmowę. Uznał, że ten scenariusz nie jest agresywny, że opowiada o wydarzeniach, które miały miejsce, czemu więc mielibyśmy się im nie przyjrzeć. On też jest miłośnikiem gór, zdobył siedmiotysięcznika, ma dom w Kościelisku. Spodobał się mu nasz scenariusz i nie widział w nim takiego zagrożenia, jak Związek Podhalański. Niestety: górale nie widzieli filmu i wydawało im się, że to będzie jakaś „rzeźnia”. Tymczasem to opowieść o trudnych wyborach i dramatycznych postawach. Tak było za czasów wojny.

Te szesnaście milionów złotych wystarczyło, żeby nadać filmowi taki rozmach, jaki pan sobie wymarzył?

(śmiech) Nie. Na film można wydać każde pieniądze. Te, które dostaliśmy, musiały nam wystarczyć.

Kręciliście w Tatrach w wielu niedostępnych do tej pory dla filmowców miejscach. Jak wam się to udało?

To efekt rozmów z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Na szczęście jego dyrekcja stanęła po naszej stronie i spодobał się jej nasz scenariusz. Dzięki temu udało się przekonać ją, by pozwoliła nam użyć drona. Najczęściej trudno uzyskać na to zgodę, a nam

ten dron był bardzo potrzebny do zdjęć.

Te zdjęcia wysokogórskie robią w filmie wielkie wrażenie. Jak one powstawały?

Poprzedził je rok alpinistycznych przygotowań. Ich koordynator, Andrzej Marcisz, wytrenował od zera aktora grającego główną rolę i zadbał o całą logistykę realizacji tego przedsięwzięcia. Było to bardzo skomplikowane, ale dzięki temu, że prowadzili to odpowiedni ludzie, stało się to w ogóle możliwe.

Dlaczego te wysokogórskie zdjęcia kręcił nie pan, tylko pana współpracownik?

Nie jestem w stanie fizycznie wszystkiego sam nakręcić. Mam więc pod sobą ludzi, którzy wykonują moje polecenia. Byłem obecny w każdym miejscu, gdzie kręciliśmy – również na wysokości na ścianie. Miałem na żywo komunikację z tym, kto bezpośrednio wykonywał te zdjęcia. Rozmawialiśmy, wymienialiśmy uwagi – a ja nadzorowałem wszystko.

Dużo zachodu wymagało odpowiednie zabezpieczenie ekipy i sprzętu?

Właśnie o to zadbał Andrzej Marcisz. Przygotował odpowiednią technikę zabezpieczenia i wynajął taterników, aby zatroszczyli się o to, żeby nikomu i niczemu nic się złego nie stało.

Obyło się bez niebezpiecznych sytuacji?

Jedyna niebezpieczna sytuacja miała miejsce nie w Tatrach, a w Krakowie. Po pro-

stu spadł nam dron przed kościołem św. Józefa na Podgórzu. Spaliły się silniki i ten dron z ciężką kamerą runął w dół. Na szczęście uderzył w miejsce, w którym nie było ludzi.

A którą scenę wspomina pan jako najtrudniejszą?

Najtrudniejsza scena była realizowana na Kazalnicy Miękuszczyckiej. A to dlatego, że wymagała ona największej ilości operacji technicznych. Tam jest ściana o wysokości 500 metrów, a my byliśmy na wysokości 300 metrów. Do tego to bardzo stroma ściana. Trzeba się było odpowiednio ustawić, a było to mocno skomplikowane.

Ponoć momentami wasza ekipa wytyczała nowe szlaki w górach. Rzeczywiście tak było?

(śmiech) Przy okazji przygotowań Andrzej Marcisz znalazł nową trasę, którą można by poprowadzić przez góry i nazywać „Biała odwaga”.

Zadbaliscie o to, aby uniknąć niszczenia przyrody w Tatrzańskim Parku Narodowym?

Wszystko było zgodnie z zasadami ekologii. Kiedyś mieliśmy użyć drona w ścianie Miękusza, ale okazało się, że nic z tego – bo właśnie tam swoje gniazdo założył orzeł biały. Poza tym zawsze sprzątałyśmy po sobie i zabieraliśmy wszystkie śmieci.

W przypadku takiego filmu historycznego, jakim jest „Biała odwaga”, bardzo ważne są kostiumy i sceno-



FOT. ANNA WŁOCH/MATERIAŁY PRASOWE

Marcin Koszałka: Wydaje mi się, że większą szkodę może wyrządzić przemilczenie jakiejś kontrowersyjnej sprawy niż wyciągnięcie jej na światło dzienne

grafia. Zadbaliście o autentyczność tego, co widzimy na ekranie?

Oczywiście. To było niesłychanie istotne. Mieliśmy konsultantów od kostiumów. Postaraliśmy się nawet, aby załatwić autentyczne ubrania z epoki. Ta wiarygodność historyczna w kostiumie i scenografii była dla mnie najważniejsza.

Jak wybrał pan aktorów do ról braci Zawratów?

Na początku myślałem, że główną rolę zagra inny aktor. Nie chciałem bowiem brać kogoś, kto już przedtem zagrał w moim filmie. A tak było w przypadku Filipa Pławiaka, który wcielił się w główną postać z „Czerwonego pajaka”. Ostatecznie, kiedy przyjrzałem się jego fizjonomii i uświadomiłem sobie jego aktorskie zdolności, stało się jasne, że to właśnie on będzie idealny do roli Jędrka. Dopiero do niego dobrałem dwóch aktorów, którzy zagrali jego brata i ojca – Juliana Świeżewskiego i Juliusza Chrzastowskiego.

Wspomniał pan, że Filip Pławiak nigdy wcześniej się nie wspinał w górach. Jak wyglądało jego przygotowanie do filmu?

Trenował codziennie przez rok pod okiem Andrzeja Marcisza. Na początku na ścianie, potem na skałkach, w końcu w Tatrach. Ostatecznie pojechali w wysokie góry w Turcji. To był cały plan.

Filip odkrył w sobie żyłkę do wspinaczki?

Nie. On się nie będzie wspiął. (śmiech) Za to odnalazł w sobie żyłkę do bardzo dokładnego przygotowania się do roli.

Nie chciał pan, żeby zastąpił go w wysokogórskich scenach taternik czy kaskader?

On sam nie chciał. Zależało nam, żeby wszystko było zrobione naturalnie, bez filmowych tricków.

Wielkie wrażenie robi wspinaczka Filipa po ścianie kościoła św. Józefa w Podgórzu. Nakręciliście tę scenę za pierwszym razem bez dubli?

Były chyba ze dwa podejścia, bo kręciliśmy fragmentami. To teren miejski, więc to nie było tak trudne jak zdjęcia w górach.

Sandra Drzymalska jako Bronka miała trudne zadanie zagrać rodowitą góralkę. Bardzo jej pan pomógł w pracy nad rolą?

To tak zdolna i wybitna aktorka, że w zasadzie niewiele musiałem ją wspomagać. Ro-

zumiała postać w doskonały sposób i wiedziała, jak ją zagrać. Ja udzieliłem Sandrze tylko delikatnych wskazówek.

Dobre wrażenie robi też Jakub Gierszał jako Wolfram. Wybrał go pan, ponieważ jest dwujęzyczny?

Tak. Miałem na planie dwóch aktorów dwujęzycznych – Jakuba Gierszała i Rafała Stachowiaka. Obaj świetnie znali niemiecki. Dla mnie to komfortowa sytuacja: mogłem pracować z polskimi aktorami, a nie z niemieckimi, z którymi musiałbym się porozumiewać po angielsku, bo nie znam niemieckiego. Rafał jest trochę moim odkryciem – to on wcielił się w największy szwarzcharakter filmu – esesmana Bruno Berga. Rafał urodził się w Sosnowcu, ale kiedy miał sześć lat, wyjechał z rodzicami do Niemiec. Tam skończył szkołę aktorską i gra w teatrze i w filmie.

Jedna z producentek „Białej odwagi” powiedziała: „Okres zdjęciowy był próbą charakterów”. Jak pan zdał tę próbę?

Jestem dość impulsywną osobą, ponieważ jestem perfekcjonistą i nie lubię niedopracowania. Dlatego na planie było dużo nerwów. Ale ekipa spełniła moje oczekiwania i teraz wszystko dobrze wygląda na ekranie.

Podobno każdy film trochę zmienia reżysera. Tak jest też w przypadku „Białej odwagi”?

Ten film zmienił mnie o tyle, że zdobyłem nowe doświadczenia. Mogę teraz patrzeć dzięki temu na kolejne moje przedsięwzięcia inaczej – z większą odwagą.

Jakiego przyjęcia filmu spodziewa się pan na Podhalu?

Trudno mi powiedzieć. Nie spodziewam się tak wielkiej fali hejtu, jaką zebrała niedawno „Zielona granica”. Bardzo jestem ciekaw, jak zareagują cepry – czyli ci, którzy będą oglądali tych górali – i oczywiście sami górale. Trudno to będzie sprawdzić, ponieważ nie będziemy mieli żadnych spotkań na Podhalu. Tamtejsze kina obawiają się

afery – dlatego zrezygnowano z premiery w Zakopanem i miała ona miejsce w Krakowie. Na pewno ten film najbardziej nie spodoba się skrajnym działaczom prawicowym czy podhalańskim. Niektórzy mogą się poczuć urażeni, bo „Biała odwaga” pokazuje pewną rysę na nieskazitelnym wizerunku górali – polskich patriotów.

„Gazeta Wyborcza” i Onet od początku podkreślają kontrowersje wokół „Białej odwagi”, wpisując ten film w polityczny kontekst.

To niepotrzebne. Film jest uczciwy i pokazuje bohaterów uwikłanych w niemal antyczny dramat. Na pewno nie jest to film o szumowinach.

Sądzi pan, że „Biała odwaga” zainteresuje zagranicznych widzów?

Trudno powiedzieć, bo jak na dzień dzisiejszy okazuje się, że to bardzo polski film. Mamy oczywiście swoich agentów i oni będą próbować go pokazać za granicą. Może w Niemczech się uda?

BARDZO JESTEM CIEKAW, JAK ZAREAGUJĄ CEPRY – CZYLI CI, KTÓRZY BĘDĄ OGLĄDALI GÓRALI – I OCZYWIŚCIE SAMI GÓRALE

Jaki dzień przypadnie w ten piątek?

Maja: - Dzień dobry.
Lena: - Jakiś piękny i trzeba zrobić zakupy na weekend.
Nela: - Ósmego marca.
Bartek: - Dzień dla kobiet, czyli Dzień Kobiet. Takie ważne święto.
Kornel: - Święto, że kobiety nic wtedy nie muszą robić, nawet iść do pracy, tylko się uśmiechają albo normalnie, albo do lustra. Chłopcy też świętują, bo się uśmiechają i składają życzenia dziewczynom i mamom.
Aleks: - Wszystkie kobiety się uśmiechają. Obojętnie, czy są młode, czy stare, na dworze albo w domu.
Nela: - Chłopcy i panowie mogą kupić kobietom kwiaty, też nie w markecie.
Lena: - Jak dziewczyna ma chłopaka, to później, jak im dobrze wychodzi, to ten chłopak robi się mężem dziewczyny.

A właśnie, ja odnośnie wieku: ile średnio dziewczyna ma lat, gdy zaczyna spotykać się z chłopakiem?

Nela: - Czyli z nim wszędzie chodzić?

- Tak.

Nela: - Oj, dużo.
Tomek: - 20.
Bartek: - 30.
Tomek: - Jednak 40.
Franek: - Chyba z 50 lat ma.
Lena: - 18, bo jak ktoś ma 18 lat, to ma wtedy ważne urodziny i już jest duży. A każdy, czy to mały, czy duży, jest piękny. Kobiety są raczej zawsze piękne.

Co to znaczy być kobietą?

Lena: - Być panią albo dziewczyną, albo dziewczynką. Być ładną, zadbaną, nosić ładne rzeczy, mieć pierścionki i perfumy.
Franek: - Panowie patrzą na kobiety i te kobiety panom się podobają i wówczas ludzie lubią się nawzajem.

A co znaczy, że kobieta jest piękna?

Nela: - Że ma ładne oczy i ładne włosy, na przykład pachnące szamponem, i ma pokolorowane paznokcie. Paznokcie stukają jej o blat, jak kobiety pukają palcami w ten blat.
Bartek: - Że robi sobie z tych włosów kitki i wtedy jest jej wygodnie.
Lena: - Może mieć loki wrodzone albo zrobione fale, ale te fale można szybko rozczesywać.
Tomek: - Albo nosi rozpuszczone włosy i one jej wieją, jak jest wiatr albo nie ma wiatru, tylko ta pani biegnie albo szybko idzie.
Nela: - Piękna kobieta nosi sukienki, ale w spodniach też wychodzi z domu.
Aleks: - Chciałem coś dodać, ale dodam później.

Nela: - Jeszcze mi się przypomniało, że piękna kobieta robi sobie makijaż i dlatego jest piękna. Może mieć w domu wiele rzeczy do robienia makijażu, całą szafkę. Jak sobie zrobi makijaż, to wygląda na zadbaną.
Lena: - Kobiety są też piękne, nawet jak nie kupują sobie kremów do twarzy i nie jedzą warzyw i owoców, tylko są piękne od środka, od wewnątrz swojego ciała.

Słyszeliście o czymś takim jak płęć piękna?

Maja: - No, tak. Płęć jest wtedy, jak są dwie grupy. Jedna to są kobiety i one stoją po jednej stronie, a druga to mężczyźni i oni stoją po drugiej stronie. Z tym że kobiety to płęć piękna.

A mężczyźni to jaka płęć?

Lena: - Przecież też piękna, ale inaczej piękna niż płęć piękna kobiet.
Nela: - Kobiety i mężczyźni stoją po dwóch stronach, ale rozmawiają ze sobą i potem się zgadzają i ze sobą mieszka.

Jak w Polsce obchodzimy Dzień Kobiet?

Franek: - Jesteśmy mili dla siebie nawzajem, dla wszystkich ludzi.
Tomek: - A zwłaszcza dla kobiet.
Franek: - Nie gramy na komórkach, jak jest święto, i nie patrzymy w telewizor. Jemy eleganckie jedzenie. Mówimy miłe rzeczy i dajemy kobietom kwiatki.

Jakie?

Nela: - Pachnące, prawdziwe bukiety.
Lena: - Nie z materiału, bo one są nie pachnące i nie prawdziwe.
Nela: - Róże, ale gładkie, bez kolców, bo jak są kolce w kwiatach, to na rękach jest krew i przykro się patrzy. Ma ładnie wyglądać.
Franek: - Tulipany z ładnymi liśćmi, bo one ósmego marca są modne. Nie potrzeba wstążeczek.
Nela: - Oliwier czasami kupuje mi kwiatki. I coś słodkiego, dobrego albo zabawkę małą. Trzeba mieć pieniążki, żeby wszystko kupować.

Gdybyście mieli bardzo dużo pieniędzy, jaki prezent z okazji Dnia Kobiet sprawilibyście swoim mamom, siostram, babciom, koleżankom, sąsiadkom i paniom w przedszkolu?

Lena: - Cenny, ale to nie musi być rzecz.
Wiktor: - Kupiłbym im wyjazd do gór albo nad morze, żeby im się podobało.

Co one by tam robiły?

Wiktor: - Różne rzeczy, ale najczęstsza rzecz to odpoczywanie i siedzenie na piasku albo sobie wędrowanie. Nikt nie kazałby im się spieszyć. To byłoby fajne, bo ludzie często się spieszą. Zorganizowałyby też piknik w tych górach albo nad morzem.
Bartek: - Gdyby nie chciały siedzieć w górach i nad morzem, to kupiłbym im hulajnogi i rowery na Dzień Kobiet i by sobie zostały przed domem, jeździły dokoła i się cieszyły, że jeżdżą po osiedlach.
Tomek: - Mogłyby też nic nie robić, tylko siedzieć i też by się cieszyły. Czasem właśnie tak mam.

Gdyby kobiety rządziły światem, jak ten świat by wyglądał?

Tomek: - Chyba dobrze by wyglądał.
Franek: - Tak, że nie można byłoby wyrzucać śmieci na trawnik, bo kobiety by pilnowały trawników.
Nela: - Nie można byłoby ranić zwierząt, bo kobiety też by pilnowały tych zwierząt.
Bartek: - Nie można byłoby krzyczeć, bo kobiety pilnowałyby, żeby nikt nie krzyczał. Byłby spokój i cisza, i mało kto by coś słyszał.
Lena: - By było słychać wszędzie radość.
Kornel: - Nie można byłoby się kłócić i płakać.
Nela: - Ale można by było kupować dużo zabawek, bo kobiety by pilnowały, żeby dzieci kupowały dużo zabawek, na przykład lalek.
Nela: - Gdyby kobiety rządziły światem, to każdy miałby zwierzątko.

Jak myślicie, ile kobiet żyje na świecie?

Franek: - Jakoś 10 milionów. Tak słyszałem.

Bartek: - Ja słyszałem, że 10 trylionów.
Lena: - Nie liczyłam.
Kornel: - Słyszałem w telewizji, że dziewięć milionów, ale chyba jest 13 milionów, bo potem coś tak mówili. Trzeba szanować to, co mówią w telewizji.

Co to jest szacunek?

Franek: - Jak ktoś nikogo nie bije i jest miły i grzeczny, to znaczy, że ma szacunek.
Nela: - Jak ktoś kogoś pozdrowia i mu pomacha ręką, to znaczy, że ma szacunek.
Lena: - Szacunek jest wtedy, jak ktoś patrzy na osobę i trochę pomyśli i potem tej osobie pomaga, chociaż ta osoba nie poprosiła o pomoc.
Tomek: - Na przykład pomaga przeprowadzić przez ulicę.
Lena: - Czasami może pomagać w kupieniu leków albo jedzenia do lodówki i wtedy dźwiga torby.
Nela: - Albo jak ktoś komuś robi jedzenie i to jedzenie nawet, jak nie smakuje, to trzeba powiedzieć, że było dobre i wtedy ta druga osoba podziękuje, bo robi się jej miło. A jak robi się jej miło, to tamtej drugiej osobie też zrobi się miło. Obie osoby na siebie spojrzą i będą miały szacunek.

Gdybyście mieli złożyć swoim krewnym i znajomym kobietom oraz koleżankom życzenia, ale nie byłoby to standardowe „Wszystkiego najlepszego”, co mogłoby to być?

Lena: - Wszystkiego dobrego.
Maja: - Zdrowia.
Bartek: - Spełnienia gorących marzeń.
Franek: - Miłych dni i żeby nie padał deszcz.
Maja: - Jeszcze raz zdrowia.
Wiktor: - Dużo szczęścia.
Nela: - Życzyłabym, żeby nikt nie deptał trawnika.
Kornel: - Żeby ludzie byli zadowoleni i było im fajnie.
Nela: - Dorosłym jest fajnie, jak kupują dzieciom zabawki, bo wtedy dzieci się cieszą i ci dorośli patrzą na dzieci, i też się cieszą.
Bartek: - Można nic nie mówić kobietom, tylko siedzieć cicho, im coś dać i one będą się cieszyły.

Czyli?

Lena: - Buziaczek.
Aleks: - Laurka, a do laurki powiedzieć wierszyk.
Bartek: - Kwiatki z klocków lego. Samodzielnie zbudowane kwiatki. Długo je się buduje, ale ładnie wychodzą i jakaś osoba, która je dostanie, to się cieszy.
Tomek: - No patrz! Mam w domu dwie półki samych klocków lego. I wiele innych pól.
Bartek: - Chłopcy mogą, ale nie muszą, budować kwiatki z klocków lego.
Tomek: - Właśnie, nie muszą ich budować.

CO TO ZNACZY BYĆ KOBIETĄ - MÓWIĄ PRZEDSZKOLAKI

O wieku, w którym dziewczyna zaczyna chodzić z chłopakiem, o tulipanach i o szacunku rozmawiamy z dziećmi z Przedszkola nr 48 w Bydgoszczy

Katarzyna Piojda



Starszaki z przedszkola na fordońskim Przylesiu w Bydgoszczy o kobietach wiedzą więcej niż nam się wydaje

FOT. KATARZYNA PIOJDA

Dedykujemy wszystkim Paniom. Redakcja

FANTASY

Nad Città di Sant'Angelo
zapada mgła

Na okładce „Mgły” wydawca umieścił taką oto zachętę: „Anna Brzezińska zaprasza czytelników do brutalnego świata, w którym życie ludzkie warte jest mniej niż chuda sakiewka, a zdrada i śmierć czają się w każdym zaułku”. Czy można się oprzeć takiej perswazji?

Opis upadku

Co ciekawe, lektura „Mgły” potwierdza w całej pełni ów tak smakowicie zapowiadany mrok. Rzecz dzieje się w Sant'Angelo, mieście, które dawało ongiś światu rycerzy i budowniczych katedr. Ale osłabione herezjami i buntami, stało się miejscem, które tylko zachłannie broni swojego bogactwa i nienawidzi obcych.

W gospodzie Pod Pękatym Wieprzem pije lumpenproletariat marzący o zbrodniach i gwałtach. „Któż tak naprawdę jest bohaterem, ten, kto staje na rozpadającym się murze, żeby dać się zabić, czy ten, kto wynosi z ginącego miasta łup i opowieści?” – pyta jedna z powieściowych postaci.

I słusznie pyta, bowiem zanik moralności i porządku przybiera rozmiary epidemii. Nie ma już cudów i magii, są tylko powidoki, a w rzeczywistość wysokich mitów wkracza zbuntowany plebs. Nastają paskudne czasy, kiedy nawet dzieci już wiedzą, że nie każdy kołodziej zostanie kondotierem i księciem.

Zabić smoka

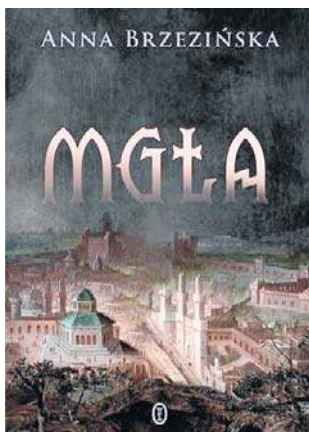
Na tle tej degrengolady Brzezińska akcentuje kilka wątków. Opowiada m.in. o jednorękim Draco – na poły szaleńcu, na poły wybrańcu. Oskarżony o świętokradztwo, zostaje – jakże by inaczej – skazany na śmierć.

Przed karą ostateczną chroni go jednak córka kasztelana, której zwyczaj pozwala ułaskawić w noc karnawału jednego skazańca. Wgnany z Città di Sant'Angelo Draco wyrusza w długą podróż po sławę i zemstę. A także po łup w postaci smoka, w którego zresztą i tak nikt nie wierzy.

Mamy też pewną czarownicę, która prowadzi swoją wojenkę ze Świętym Officjum i nienawidzącą jej ciemną tłuszczą, ale z równą ochotą zwodzi też czytelników. Zgodnie zresztą z intencją Brzezińskiej, aby pewne sprawy pozostawić niedopowiedziane.

Gdzie są te smoki?

„Jak to możliwe, że ta opowieść jest tak niepokojąco współczesna?” – czytamy na tylnej stronie książki i można się zastanawiać, jakiej odpowiedzi oczekiwałby redaktor, który to błyskotliwe zdanie pytanie postawił. We „Mgle” autorka nie sugeruje bowiem żadnych związków między pogrążającym się w chaosie Città di Sant'Angelo a współczesnością. Jej powieść utrzymana jest w konwencji fantastycznej i do współczesnego świata nie rości pretensji. A zresztą, gdzie dzisiaj mielibyśmy szukać owych podobieństw? Na pograniczu ukraińsko-rosyjskim? W Teksasie, przez który przewalają się imigranci, w Strefie Gazy albo na Tajwanie? A może chodzi o zapętloną w ideologicznej kołomyi Unii Europejską? Aż strach wymieniać dalej...
margra



Anna Brzezińska,
„Mgła”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2024,
cena 44,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA
Powtórzyła się

Od kiedy trenerka została celebrytką, interesuje się modą. Nic więc dziwnego, że właśnie pojawiła się na paryskim Fashion Weeku i wzięła udział w pokazie firmy Louis Vuitton. Pudełek dokładnie ocenił image Lewandowskiej: „Lewa” miała na sobie wart około 12 tysięcy złotych komplet Louis Vuitton, na który składały się crop top z długim rękawem i asymetryczna spódnica oraz kozaki za drugie tyle. „Look” uzupełniała czerwona torebka za ponad 30 tysięcy złotych” – napisał serwis. I zauważył zdziwiony, że celebrytka „postawiła na stylizację, którą miała na sobie już w zeszłym roku podczas premiery dokumentu o mężu”.

TOMASZ STOCKINGER
Jest optymistą

Kilka dni temu „Fakt” poinformował, że aktorzy grający w „Klanie” nie otrzymują za swą pracę wynagrodzeń od TVP. – Nie dostałam nic ani za styczeń, ani za luty – powiedziała dziennikowi jedna z aktorek. Plotki te potwierdził w rozmowie z Plejadą aktor grający w „Klanie” od 1997 roku. – Instytucja przeżywa trudne chwile, jako całość. I trzeba wykazać przede wszystkim wyrozumiałość w takiej sytuacji, w której są pewne opóźnienia. Ale to, co nam telewizja wisi, to już w tej chwili reguluje i ureguje do końca – powiedział Stockinger. I zaapelował do kolegów i koleżanek: – Nie ma co wpadać w jakąś panikę!

ANTEK KRÓLIKOWSKI
Został
w domu

W minioną niedzielę rozpoczął się „Taniec z gwiazdami” i wśród uczestników celebryckiego talent-show znalazła się aktorka Małgorzata Ostrowska-Królikowska. Na widowni wspierały ją córki – ale zabrakło syna. Plotek dowiedział się, że Antek celowo pozostał tego wieczoru w domu. – To nie była fanaberia czy lenistwo. Po ostatnich perturbacjach w życiu prywatnym wiedział, że jakby się pojawił w studiu, to cała uwaga skupiłaby się na nim. On nie chciał jej odciągnąć od mamy, która powinna być królową wie-



Ewa Chodakowska, „trenerka wszystkich Polaków”
zarabia nawet podczas urlopu na Malediwach

czoru. To był jej ważny debiut i Antek, choć bardzo chciał być obok, postanowił, że dla jej dobra usunie się w cień na samym starcie. Ona to doskonale rozumie – powiedziała serwisowi osoba z otoczenia aktora.

EWA CHODAKOWSKA
Płasa na plaży

„Trenerka wszystkich Polaków” przebywa obecnie na urlopie na Malediwach, ale wakacje nie przeszkadzają jej w zarabianiu. Niedawno opublikowała na Instagramie filmik, który jest reklamą telefonu komórkowego. Na zamieszczonym wideo Chodakowska płasa w kusym bikini na pięknej plaży. Jednemu z internautów nie spodobało się to, co zobaczył. „Wprawdzie tylek niezły, ale jak to się ma do reklamy telefonu. Może lepiej by było pójść na całość. Bez bikini byłoby jeszcze bardziej atrakcyjnie. Nie mówiąc o kasie” – napisał. „Jakiego stroju pan się spodziewał na malediwskiej plaży?” – zareagowała od razu celebrytka.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN
Nie ściemnia

Celebrytka ma niedługo wystąpić w telewizyjnym reality-show, w którym będzie podejmować różne wyzwania rzucane jej przez znanych mężczyzn – w tym przez sportowców. Tymczasem kilka tygodni temu uległa wypadkowi podczas narciarskiego wyjazdu. Początkowo miała nogę

w gipsie, a teraz po jego zdjęciu, wyciska z siebie siódme poty na stacjonarnym rowerku. To wzbudziło podejrzenia jednej z jej fanek, która napisała do celebrytki na Instagramie: „Wszystko OK. Ja też podziwiam i fascynuję mnie pani robota. Ale kurde, ta ściema na potrzeby programu z zerwanymi więzadłami...”. Rozenek odpisała: „Z naderwanymi. I nie ściemna, a rower jest idealny w rehabilitacji tej kontuzji”.

MARCIN PROKOP
Ma córkę
w opozycji

Nowy juror „Mam talent!” był ostatnio gościem podcastu Wojewódzki&Kędzierski. Prowadzący zapytali prezentera, czy jego siedemnastoletnia córka pójdzie w ślady ojca i również zwiąże się z mediami. – Moje dziecko jest bardzo odległe od świata mediów. Nie jest to świat, który ją jakkolwiek interesuje, ekscytuje. Próby zaproszenia jej chociażby, żeby wpadła na widownię „Mam talent!” i okłaskiwała moje żarty, jako jedna z trzech osób, które je zrozumieją, nie przyniosły skutku – powiedział Prokop. I wythumaczył: – Wydaje mi się, że to jest taki przykład osoby, która buduje się trochę w opozycji do swoich rodziców. Są przykłady ludzi, którzy poszli śladami swoich starych, tak jak Maciej Stuhr, i w niektórych kwestiach ich przerosli, w moim przypadku chyba nie będę miał sukcesorki w mediach – podsumował.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Będziesz dla siebie jedynym drogowskazem. Horoskop dzienny mówi, że nie posłuchasz nawet swoich bliskich.
Ryby (19.02 - 20.03)
Postanowisz spędzić po południu więcej niż zazwyczaj czasu na świeżym powietrzu. Horoskop na dziś radzi zaaproponować spacer inne osoby.

Baran (21.03 - 19.04)
Chłodna kalkulacja nie jest dla Ciebie. Horoskop dzienny na piątek wróży, że wszelkie działania podejmować będziesz spontanicznie.

Byk (20.04 - 20.05)
Spadną na Ciebie dodatkowe obowiązki. Horoskop dzienny ostrzega, że niektóre mogą być ponad Twoje siły.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Moc będzie z Tobą. Horoskop na dziś mówi, że podejmiesz się zadania, o którym inni boją się nawet myśleć...

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień w kratkę: raz na wozie, raz pod wozem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że turbulencje mogą pojawić się też w życiu osobistym.

Lew (23.07 - 22.08)
Nie bój się mówić głośno o swoich potrzebach i oczekiwaniach. Horoskop dzienny mówi, że otwartość pozwoli uniknąć nieporozumień.

Panna (23.08 - 22.09)
Ktoś ze znajomych może popaść w małe tarapaty. Horoskop na dziś zapowiada, że problemów narobi sobie „na własne życzenie”...

Waga (23.09 - 22.10)
Nie licz dzisiaj na błogi spokój. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wir wydarzeń pochłonie Cię bez reszty.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nie przesadzaj z lekceważeniem zdania innych. Horoskop dzienny radzi udowodnić, że potrafisz szukać kompromisowych rozwiązań.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Przedwiosenna aura wprawi Cię w doskonały nastrój. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twój stan udzieli się także innym.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że dziś różne „znaki na niebie i ziemi” będą przypominały Ci o zbliżających się świętach wielkanocnych.

choroba skóry

Krystyna, prezenterka TVP

w przybliżeniu 3,14

obiekt woj-skowy

odmiana marchwi

sposób dziedziczenia

scheda w ropie naftowej

jedno z Wielkich Jezior

szlak komunikacyjny

rodzaj bąta na krótkim trzonku

rycerz z Japonii

czarna owca w rodzinie

biorka szachowa

dział mecha-niki

miasto z kopalnią soli

nie ma pełnych swięceń

stolica Apulii (Włochy)

pracow-nica wywiadu

marka tele-wizora

wabienie, urze-kanie

korek na szosie

z bliskiej rodziny

Karol, twórca postaci Winnetou

uczeń szkoły woj-skowej

sportowe buty

pustynia w Chile

nagar lub nawar

kierow-nica moto-rówki

nad piwnicą

umiesz-czany na szyldzie

pirat w służbie władcy

jedzie na sygnale

rodzaj nawierz-chni

film Juliusza Machulskiego

pasja, konik

miejski samorządowiec

czuść telewizora

ofiarą losu, niezdara

uszczip-liwy przytyk

narzędzie kowala

przyczepił się do psiego ogona

nie należy do młodzieżowej subkultury

krótka samo-głoska

pudełko przy pasie Ja-pończyka

rzadki metal

ocalał z pogromu

stan w USA ssak z kitą

człowiek ubogi

baśniowy stwór

ssak leśny z łopata-mi

obawa, bojaźń

roz-dział Koranu

chroni głowę kolarza

drzewo iglaste

przewód melio-racyjny

stolica kraju nad Nilem

moździerz kaszarski kierowca koparki

sterta gazet

ptak – śmiesz-ka

raptus, nar-waniec

zdobią kobietą szyję

zaleta mieszka w Bang-koku

stop z huty rodzaj żywiczy

model Volks-wagena

oznaka, symptom

wersja Fiata

węgier-ski Piast

główna w filmie

kapłanka z „Faraona”

koksa lub kosztela

arabski Jan

ssak leśny z łopata-mi

tumak lub kamion-ka

kuzyn drozda

sucha, cienka kiel-basa

chłopcy jak mało-wani

surowa ocena

melodia z zegara

niezgula, ciamajda

uko-chana Janka Kosa

opera Rachma-ninowa

10 przy-kazań

boisko dla Igi Świętek

pora wakacji

dziedziczone po przod-kach

po-głoska, nowina

wieloryby i lwy

koncer-towa lub balowa

alkohol etylowy

republika w Rosji sumiasty

wróbel z kres-kówki

umowa międzynarodowa

siedmiomilowe w bajce

liche łożo, prycza

moc, energia

kolejna faza nego-cjacji

grecki wojownik spod Troi

kwes-towe naczynie

ma rzesze fanów

szef uniwer-sytetu

uczeń Sokra-tesa

falszywe w śledztwie

ryba karpio-wata, klepiec

do przesie-wania maki

skafan-der eski-mosa

imię męskie stolica Togo

sterta desek

duma wie-wiórki

pokarm dla pszczoł

28

8

17

21

9

24

REKLAMA

0010990366

GŁOS

w prenumeracie z Tele Magazynem

94 340 11 14

TELEMAGAZYN

PLUS VOD

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – myśl Novalisa.

ROZWIĄZANIE: ŚWIAT JEST SUMĄ TEGO, CO PRZEMINĘŁO.

Słownik: Bart. Korni, korbacz, otrok.